ADAM BRZEG-PISKOZUB

ZMIERZCH ROMANTYZMU

ZMIERZCH ROMANTYZMU

E.M.

Tegoż autora poprzednio wydano:

Krasiński a Wyspiański — 1912.
Przeczucia, nowele — 1912.
Do źródeł twórczości Stan. Wyspiańskiego, studyum o „Legionie" — 1913.

ADAM BRZEG-PISKOZUB

ZMIERZCH ROMANTYZMU

ZARYS POEZYI POWSTANIA STYCZNIOWEGO

LWÓW — WYDAWNICTWO „KULTURA I SZTUKA"
SKŁADY GŁÓWNE: LWÓW KSIĘGARNIA AKADEMICKA
NEW-YORK, POLISH BOOK IMPORTING CO. INC.

CZCIONKAMI DRUKARNI POLSKIEJ — CHORĄŻCZYZNA 31.

PRZEDMOWA.

Po utracie narodowego bytu, społeczeństwo polskie żyło jedną ideą, jednem marzeniem jasnem, to była myśl o Zmartwychwstaniu.

Idea ta weszła jako zasadniczy moment w duszę narodu; stała się nieodłączną towarzyszką wszystkich narodowych zamierzeń, czy wysiłków, była niejako wytyczną koleji życia społeczeństwa, które odtąd iść poczęło po znojnej drodze walki o wolność, o wywalczenie niepodległości.

Historja lat 1794—1863 daje nam zygzakowatą, a szkarłatną, bo krwią znaczoną linję narodowych dążeń: jak owe słynne „corsi-ricorsi" historjozofa Jana Vico, daty 1795, 1801—12, 1831, 1848, a wreszcie lata 1861—63, tworzą nieśmiertelny cykl rapsodu o czynie, który naród układał ofiarą krwi i życia, szczodrze składając obiaty na ołtarzu wolności.

A była jeszcze druga dziedzina, w której ta idea czynu i walki o wolność panowała wszechwładnie: poezja narodowa dyszała nigdy nie gasnącym zniczem wiary i nadzieji. Ona była jasną apostołką czynów, czy wtedy, gdy leciała śladem złotych orłów napoleońskich, czy w powstaniu listopadowem 1831, czy za nowej wiosny narodów w 1848, lub wreszcie w ostatnim fragmencie narodowych wysiłków w latach 1861—63.

I trzeba to podkreślić z naciskiem: historja i poezja, splatają się tu nierozerwalną nicią. Nastrój poezji, jej ton zasadniczy, kształtuje duszę społeczeństwa, budząc ją ze snu i hartując w za-

chęcie płomiennej do czynu. Tak cała pieśń narodowa przed 1831, ów romantyzm poezji, obudzał romantyzm uczuć i czynu, ową egzaltację, skłonną do „mierzenia sił na zamiary“. Powtarzało się to i w 1863 r. A zarazem fakta dziejowe były genezą pieśni; czyny gwałtu i przemocy ze strony wroga miały swój odzew mocarny w duszy pieśniarzy, którzy umieli duszą całą przemawiać do narodu, że pieśń ich, to jasny oręż, w dłoń wciskany społeczeństwu.

Ta równoległość historji z pieśnią narodową, była dla autora punktem wyjścia w metodzie konstrukcji niniejszej pracy. Nie, iżby nie było innego punktu wyjścia w układzie podobnego materjału.

Lecz wobec tego splotu historji z poezją, gdzie jedna jest niejednokrotnie podłożem drugiej, wyjść należało, naszem zdaniem, z dziedziny faktów dziejowych, tembardziej, iż, jak się niżej okaże, pieśń powstania styczniowego tak wybitnie była związana z wypadkami, co odgrywały się na arenie życia narodu.

Trudno by było iść w tym razie ideami w pieśni, skoro jedyną ideą — podobnie jak w dziejach narodu współczesnych — jest myśl o Zmartwychwstaniu. A ewolucję tej idei na przestrzeni lat 1860—1864 wykazaliśmy właśnie w pięciu rozdziałach naszej pracy.

Materjał bibljograficzny, zużytkowany w studjum niniejszem, podaję w osobnym spisie. Trud jego zebrania dzielił ze mną p. Stan. Lam, z którym, jako wybór zebranego przez nas materjału, wydaliśmy antologję p. t. „Polska w pieśni 1863 r.“.

Autor.

POEZYE POWSTANIA STYCZNIOWEGO
1860-1864.

Poezja polska potężniej uderzyła w narodową nutę dopiero z wiekiem XIX. Już „Sybilla“ Woronicza, czy „Bard“ Adama Czartoryskiego nawiązywały na narodowej lutni nowe struny, ale druzgocące nieszczęście, jakiem był dla społeczeństwa upadek Polski, zdawało się przygniatać upiornem trumniskiem zgrozy duszę poetów, że zmilkli bezradni: „poezja oniemiała, uosobieniem jej Kniaźnin, obłąkanym wzrokiem w milczeniu na kompas patrzący, jakby lepszych dni po Maciejowicach dożyć pragnął“[1]).

Młodsze pokolenie już dożyło świtów nadziei. Wiek dziewiętnasty otwierał ludom w niewoli, tym które w kajdanach czekały dni wyzwolenia, szersze, jaśniejsze widnokręgi: na południu powstawał Tytan, Bóg wojny i tam ku niemu zwracały się polskie serca, ku niemu rwały się czem gorętsze zastępy zbrojne, by w legionach walczyć o wolność kraju, choćby za cenę życia kwiatu narodu.

A pieśń narodowa staje się h e r o l d e m c z y n u: pełna wiary w dobro podjętej sprawy spiewa rapsod pełen ufności w przyszły cel, zagrzewa walczących, choć pod cudzym znakiem, choć cudzym interesom służących.

„Przejdziem Wisłę, przejdziem Wartę, będziem Polakami“ — woła „Pieśń legionów“. A za

---

1) Prof. Józ. Kallenbach: Bard polski. Wstęp.

nią idą śpiewy i piosenki inne, apoteozujące czyny wielkiego wodza Napoleona, poezja legionów staje się niedługo jednym hymnem dziękczynnym pod adresem tego, za którego sprawą powstało Wielkie Księstwo Warszawskie, a zarazem jest pieśnią pochwalną dla bohaterów polskich, walczących pod złotemi orły.

A gdy przyszły dnie zwycięstw i chwały, wita patrjotyczna piosenka wracających legionistów-żołnierzy, co po długich trudach powrócili do kraju, by znów niedługo zachęcać do boju w pieśni wojennej nowe zastępy polskiego żołnierza, ciągnące z Wielką Armią na Wschód, na Moskwę.

Smutnym finałem kończyły się te nadzieje narodowej pieśni: tragedja wyprawy pod Moskwę i upadek tego wodza, w którego dłoniach złożono byt Polski, kończyły rozczarowaniem cały entuzjazm wiary, jaką żywił naród.

Kongres wiedeński zamykał jeden okres walk narodu o wolną Polskę. Przycichła też i pieśń narodowa.

Przycichła, choć nie na długo. Budziły ją ze snu nowe powiewy wiośniane, wrzenie niezwykłe, wulkanicznem drgnieniem wstrząsające Europę całą: to w swej potędze „mierzenia sił — na zamiary“, w egzaltacji czynu i uczucia, zbliżał się romantyzm.

Nie tu miejsce na określanie tych wartości nowych, które romantyzm przynosił. Patrzymy nań pod kątem poezji: wnosił w pieśń polską ożywczy pierwiastek szczerego, gorącego uczucia, niekrępowanego miarami pseudoklasycznych wzorów, wzbogacał treść, stwarzał nowe formy, umożliwiał śmiałe poszukiwania nowych ścieżyn, w labiryncie prądów, kierunków i szkół wszelakich.

A w sferze ducha narodowego wskrzeszał dawne tradycje, budził płomienny entuzjazm czynu, nie cofającego się przed szczytnem poświęceniem dla — Ojczyzny.

Nastrój ogólny w Europie całej, podniecony, rozgorączkowany, niespokojny i tajnymi krużgankami snują się pośród narodów konspiracje i spiski rewolucyjne, w Niemczech i we Włoszech, a nawet w Rosji budzą się do czynu dekabryści i Bestużewy.

Zatem i w Polsce zawiązują się stowarzyszenia patrjotyczne, wolnomularstwo narodowe, później towarzystwo patrjotyczne. Organizacje spiskowe rozrastają się po całej Polsce, już młodzież łączy się w zwarte związki, ożywiona praca podziemna, kryta, coraz bardziej do czynu się garnąca, chwilę wybuchu przyspiesza.

A znowu jako zachęta, jako apel do czynu, poezja jest zapowiedzią niedalekich, nowych wysiłków narodu, około wskrzeszenia niepodległości: głąb pragnień polskich, całe wnętrze duszy polskiej targanej cierpieniem i rozpaczą nad grobem upadłych nadzieji i goryczą cykuty zaprawianej wiary i nadziei, wszystko to znajduje swe ujście w budzącej się poezji romantycznej, którą ból prawdziwy stawia na wysokim piedestale narodowej posłannicy, nowej Sybilli: kulminacją tego pierwszego okresu romantycznej poezji jest „Konrad Wallenrod" Mickiewicza, a światopogląd narodowy w tem dziele wyrażony, choć poniekąd krańcowy w swem idealizowaniu zdrady, jako konieczności dziejowej, jako broni etycznej zwyciężonego wobec tyrana, uderzał w struny najbliżej spokrewnione z tym całym nastrojem, co się w duszach polskich już wytworzył, to też twórca „Wallenroda", wyrastał już

wtedy na Jana Chrzciciela owego ruchu, co miał z powicia za lat parę wybuchnąć z żywiołową siłą i porwać Polskę całą na krwawy bój.

Poezja zatem pierwsza zrywa szranki uległości, pierwsza rzuca zarzewie buntu, z niej wychodzą podszepty czynu.

Rok 1831 był realizacją owych pragnień narodu: życie szło śladem poezji.

Powstanie listopadowe było konsekwencją romantyzmu; przez egzaltację uczucia doszło do egzaltacji czynu, która w zetknięciu się z materjalną brutalną przeciwwagą, mimo kilku odniesionych tryumfów, kończyła się znów na rozwianiu iluzji w strzępy.

Bój pod Warszawą kończył drugi okres wysiłków narodu.

Ucichły działa, trzeciego dnia walki, na mocy kapitulacji weszły pułki rosyjskiego wojska do Warszawy i rządy kraju dostały się w ręce władzy militarnej.

Rozproszone korpusy wojsk polskich składały broń, lub wychodziły za granicę kraju. Upadkowi politycznemu towarzyszyła klęska społeczna, która na długo miała kraj odziać smutkiem ponurym, a naród postawić w nieruchomem odrętwieniu [1]).

Treść narodu, kwiat jego warstw oświeceńszych wychodzi na emigrację.

W kraju srożyć się zaczyna orgja przemocy, jaką prawem zwycięscy rozciąga nad ujarzmionym narodem system rosyjski.

To szkielet faktów historycznych polskiej insurekcji listopadowej.

---

[1]) Ruch polski z 1861 roku. Lipsk 1862.

Cóż za funkcję spełnia w tym tak bardzo ważnym okresie życia narodowego poezja? Wspomnieliśmy: była ona h e r o l d e m c z y n u. Budziła pieśnią bojową dusze zapału pełne, pamiętne tryumfów niedawnych oręża polskiego pod egidą orłów Napoleońskich.

Z chwilą wybuchu powstania woła pieśń synów wiernych ojczyźnie na bój.

Jak najwierniejsza siostrzyca polskiego żołnierza idzie wraz z nim na pola bitew, choćby i klęsk poniesionych. Opiewa równie wodzów powstania, jak szkołę podchorążych, co pierwsza skruszyła łańcuchy, wiążące Białego Orła.

Ma w sobie ta pieśń wiele prawdziwego entuzjazmu i wiary w pewność zwycięstwa. Zawiera w sobie cechy mentorstwa, skoro karci kunktatorstwo dyktatora. Lecz gdy już wróg wchodzi w granice Królestwa, gdy stoczono bitwę Grochowską, skoro rosyjskie wojska cofające się pod Wawer i Dąb porażają raz jeszcze wojska polskie, wybuchom uniesienia nie ma granic.

Zapał ogólny porywa naród cały, poezja wypowiada tylko uczucia, będące wykładnikiem nastroju całego kraju.

Okrzyk ogólnej radości, że pękły pęta, pękły niewoli zapory, „wolność przed wami świeci“, ten staje się zasadniczym tonem na strunach patrjotycznej lutni.

Poezja idzie w ślad zwycięskich szlaków polskiego wojska: nawołuje do marszu na Wołyń, porywa pod broń Wołyniaków, Kijów i Podole.

A gdy wiosna tęczy się w słońcu wszystkimi cudami swej krasy, gdy pieśń pełna jeszcze najlepszych nadziei woła: „Boże daj, by za Bugiem błysnął maj“, już oto chyłkiem wkrada się po-

między wiary pełne i zapału piosenki, ta o złowróżbnej nucie: to odzywa się mollową melodją pieśń smutku. Bitwa pod Ostrołęką, równa przegranej, staje się smutnym początkiem tragicznego finału. Wyprawy na Litwę nie powiodły się. Zostaje jeszcze Warszawa.

I u bram Warszawy rozstrzyga się ostateczny los — krwawych, bezowocnych trudów. — Pieśń przytłumiona rozczarowaniem i jakimś okropnym bolem zdeterminowanym. Lecz już budzi się w poezji bezustanna wiara w przyszłość: Znów owo jedyne hasło, niby wiatyk na drogę biednym tułaczom opuszczającym kraj rodzinny, to wieczne polskie „Sursum corda“: „Niech jeno w piersiach płonie ogień święty, a wrócimy jeszcze i odbierzemy swoje Moskalom“.

A gdy kwiat narodu u słupów granicznych rzuca ostatnie pozdrowienie krajowi, tu po 1831 zalega cisza grobowa, dziwnie posępna i złowieszcza. Stutysięczna armja wrogów hardą stopą deptała Królestwo polskie. Uważając je za kraj podbity rząd rosyjski wytężył wszystkie swe siły w tym kierunku, aby do ostateczności zniszczyć naród, zdemoralizować go i osłabić, a przytem, by władzę swą ugruntować tu na zawsze.

Co jeszcze z patrjotyzmu objawiało się w duszy polskiej zbyt jawnie, pleniono to z szczętem; poczęły się te masowe aresztowania, wysyłki na Sybir, niewola okrutna.

I w tym tak srodze zawiedzionym w nadziejach narodzie, dziwny się rodzi upadek ducha. „Z nad grobu Ojczyzny szli oni, przyjmowani entuzjastycznie, jako rycerze wolności przez lud niemiecki. Lecz już wtedy, choć wiara w powstanie Polski wszystkim dodaje otuchy, przyszłość

Polski opierają wszyscy nie na własnych siłach, lecz na pomocy obcych rządów, czy ludów".

Następuje silna reakcja przeciw entuzjazmowi politycznemu. Zbyt wiele ofiar kosztował ostatni wybuch uczuć narodowych tak, iż wyziębiona, znękana prześladowaniem dusza społeczeństwa skuliła się potulnie, opuściła skrzydła i goiła się z ran poniesionych dawnych i świeżych, wciąż nowych codziennych.

I gdy w Europie z r. 1848 nowa „wiosna ludów" idzie śladem podziemnych ogni rewolucji, gdy Francja wygnała Ludwika Filipa i ogłosiła się Rzeczpospolitą, gdy rewolucja wybucha w Rzymie, Toskanji, Neapolu, Badenji, Bawarji, we Wiedniu obala Metternicha, zmusza Berlin do obietnic konstytucyjnych, wyzwala Węgry i zbroi je przeciw monarchji habsburskiej, wtedy przeraźliwa cisza panuje u granicznych słupów Polski.

A choć Polacy walczą na wszystkich niemal barykadach Zachodu, choć jen. Chrzanowski dowodzi we Włoszech, Dembiński i Bem są naczelnymi wodzami na Węgrzech, Mierosławski prowadzi do boju rewolucjonistów badeńskich i neapolitańskich, a Mickiewicz tworzy swój legjon, mający być zaczątkiem wielkiej armji wyzwalającej Polskę — to wtedy Królestwo polskie jęczało w żelaznych okowach niewoli; Ojczyzna w grobie, przywalona cmentarnym kamieniem nieludzkiej przemocy, nie drgnęła. I był to ciężki cios dla emigracji, korzystającej z każdego ruchu, by przy nim ukuć broń dla dobra Polski. Wtedy okazała się przepaść pomiędzy tymi, co kraj opuściwszy, żyli w złudzeniu wolności i o wolność tę kruszyli kopje, a pozostałą resztą w kraju, która

przeżywała sen przedługi — wypoczynek po krwawym trudzie.

Naród nie miał jeszcze sił do nowych trudów i znojów. W twardej szkole Mikołajowskiej, pod obuchem systemu Paskiewicza, uczył się cierpień i znosił tak wiele. Nie raz i nie dwa nowe łzy bólu i cierpień spływały w polską łzawnicę:

„Nas siedem krwawi mieczy,
Potrójny gniecie grób",

śpiewa parę lat później pieśń, lecz teraz jeszcze na taką skargę zawcześnie. Nie płacze lutnia narodowa i nie wybucha: teraz zastygło społeczeństwo w bólu kamiennym i w głębi tylko, na samem dnie duszy jego zwolna płomiennej lawy wrzeć poczynał strumień.

Lecz wulkan zdawał się spokojny i okiełzany na długo...

Nawet tych wspaniałych rozkwitów poezji emigracyjnej nie znano w kraju: nie dochodziły tu echa owej pieśni natchnionej, wieszczej, którąby była oddźwiękiem tajonych w piersi społeczeństwa żalów nad utraconą samoistnością narodową i nadzieji jej odzyskania, choćby w przyszłości dalekiej.

Nie rozbrzmiewały hasła literatury emigracyjnej i jej wielkich przedstawicieli, których nazwisk nawet nie wolno było wspominać. Nie było już po roku 1855 między żyjącymi Mickiewicza i Słowackiego, a Krasiński dogorywał w Paryżu, lecz ani jedno z pism krajowych nie wzmiankowało o zgonie dwóch pierwszych, ani o chorobie trzeciego. Nietylko młode, lecz i starsze pokolenie, nie znało, z nazwisk nawet, arcydzieł, któremi się emigracja oddawna już zachwycała.

Pierwszy raz po latach wielu rozbrzmiewało en toutes lettres nazwisko Mickiewicza w prasie perjodycznej wawrszawskiej, w początkach roku 1857, z okazji dozwolonego przez cara Aleksandra II przedruku w Warszawie pism wieszcza, względnie cenzuralnych [1]).

Lecz to już poczynały się nowe czasy, ciężarne wypadkami, które się miały złożyć na nowy okres dziejów Polski, gdy naród znów porwał się do broni przeciw ciemięzcom, „bo szczyt jego cierpień strzelił jako wieża" i szedł na bój po cierniste wawrzyny i laury krwawe...

---

[1]) Kraushar Aleks.: Kartki z pamiętników Alkara. Czasy szkolne przed r. 1861.

ROZDZIAŁ I.

Pieśń „rewolucyi moralnej“.

I.

Dnia 2. marca 1855 r. przyszła do Warszawy telegraficzna wieść o śmierci cara Mikołaja. Srogi despota, tyran okrutny i ciemiężca ujarzmionego narodu, przechodził do historji, stawał się tylko wspomnieniem, martwym zewłokiem, niezadługo garścią prochu.

Na ogół polski wywarła wieść o śmierci znienawidzonego cara piorunujące wrażenie. Nagle każdy uczuł, jakby mu kamień spadł z piersi, jakby jaki tłoczący je ciężar zniknął i dał możność szerszego, głębszego, śmielszego oddechu[1])

Dawna atmosfera rządów mikołajewskich, powietrze duszne i zbite, zdawało się, że się rozszerza, że powiał po niem jakiś świeższy prąd, że czarne chmury zalegające niebo polskie, powoli rozpływają się i dozwalają jasnemu słońcu znowu rzucić kilka zbawczych promieni na tę biedną ziemię, deptaną bez litości i bez sumienia.

Powszechna też wieść niosła, wieść której

---

[1]) Walery Przyborowski: Historja dwóch lat 1861-2. T. I.

wszyscy wierzyli, że przyszły cesarz, który wstępował na tron ogromnego caratu, jest ożywiony jak najlepszemi chęciami, że ma umysł liberalny, serce dobre i ludzkie, uczucia podniosłe i nakoniec to przekonanie, że system mikołajewski się przeżył, że jest stanowczo zgubnym dla państwa i dynastji[1]).

I zaprawdę społeczeństwo polskie żegnało zmarłego chyba zimno, chyba z ulgą ogromną. Ów nastrój narodu na wieść o skonie Mikołaja, wyrażał wiersz „Na śmierć Mikołaja"[2]):

I runął w proch nasz szatan. Cóż po nim zostało?...
Pycha zbrodni — i popiół — więcej nic? litości!...
Tyle serc odetchnęło... i poweselało,
Jakgdyby szatan runął już w własne ciemności —
Skonał — własnych posiewów owocami struty,
Skonał...

Że nikły wobec zmarłego tyrana nawet chrześcijańskie uczucia nie dziwić się. Wobec szatana, nikną nawet odruchy uczuć ludzkich. Więc znać wielki wysiłek u poety, że przecież w końcowych wierszach zdobywa się na przebaczenie:

Skonał — a więc przebaczmy, módlmy się za wrogiem,
Niech ludzkości nadgrodzi Bóg za nasze knuty.
Tylko Polska modlitwa może mu przed Bogiem
Pomódz—módlmy się, dziękując za śmierć swego kata!
A za nim — bo ostatnim był z nędzarzy świata...

---

[1]) Przyborowski: Historja dwóch lat. T. I.
[2]) Ernest Buława (Wł. hr. Tarnowski): Krople czary, poezje. Lipsk 1865.

Nie inaczej sądzi zmarłego cara wiersz, pisany w Paryżu pod analogicznym tytułem, co poprzednio wymieniony[1]). Dziwi się tu nieznany autor, że „umarł ludzkiemi nie zdeptany stopy“ i dodaje, iż „z niedowierzaniem ludy Europy pytają siebie: „czyż on umrzeć może?“ A wysławszy zmarłego cara przed tron Lucypera, powiada, iż nawet piekło przyjąć go nie chce i każe mu się błąkać po rozstajnych drogach.

Tymczasem Aleksander II. objął już rządy, toczyły się pertraktacje pokojowe, celem ostatecznego zlikwidowania wojny krymskiej. Sprawa odbudowania Polski stała się jako bardzo aktualna przedmiotem dyskusji dyplomatycznych na kongresie w Paryżu w początkach 1856 r.

Niestety i tym razem skończyło się na dyplomatycznych zabiegach. Pełnomocnik rosyjski Orłów zaręczał prywatnie, że Polsce udzieloną będzie ogólna amnestja, przywrócona zostanie swoboda religji i kościoła katolickiego, że język polski będzie wprowadzony jako urzędowy do administracji, sądownictwa i szkół, że nakoniec uniwersytet polski w Warszawie zostanie założony[2]).

Te zaręczenia potwierdzone z Petersburga, zadowoliły dyplomację. Kongres paryski przeszedł do porządku dziennego nad sprawą polską.

W samem zresztą Królestwie zaszły stanowcze zmiany na lepsze. Zdawało się, iż kończy się kres cierpień Polski. Umarł Paskiewicz, na miejsce wielkorządcy stolicy powołany został ks. Gorczakow, łagodny, liberalny, nawet miękki.

---

[1]) W „Przeglądzie rzeczy polskich“ rok 1859, zesz. 2, str. 21.

[2]) Przyborowski: H. dwóch lat. T. I. 38 str.

Przybył też w maju i sam car Aleksander do Warszawy, przyjmowany entuzjastycznie przez miasto i mieszkańców, a choć przemówienie jego do zgromadzonych przedstawicieli Polski zmroziło nieco entuzjazm jaki dlań żywiono, jednak ogłoszona amnestja dla wychodźców i zesłańców na Sybir, na razie przynajmniej, zwłaszcza w szerszych kołach społeczeństwa, zdawała się budować most ku zgodnemu pożyciu Polski pod „opiekuńczemi skrzydłami“ Rosji.. Ale ludzie głębsi, trzeźwi, odczuwali zawód w tem wszystkiem, czego się spodziewali po nowych rządach. Prócz pewnego złagodzenia w zarządzie administracyjnym, wojskowym i amnestji, nie otrzymano dla kraju żadnych korzyści.

A nawet osiągnięta amnestja przedstawiała wartość bardzo wątpliwą dla narodu: ci, którym ją w łasce carskiej udzielono, uznali ją za obelgę. Osiwiali za granicą dawni bohaterowie, którzy wiek swój sterali na owem „posłannictwie“, za jakie mieli pobyt swój nad Sekwaną, odpowiedzieli pogardliwym protestem na amnestję. Wrócić mogli tylko do wolnego kraju. „Ale dopóki sprawiedliwość nie będzie wymierzona naszej ojczyźnie... i dopóki pozostanie na świecie jeden głos wolny wygnańca — były słowa protestu — wołać on będzie do rządów i ludów: w imię ewangelji i historji Polska ma prawo żyć życiem narodowem i niepodległem“.

Wracali jednak mniej hartowni, mniej nieprzejednani. Pokolenie zwłaszcza z 1846 i 48 r. ciągnęło do kraju, korzystając z przywileju. Wedle urzędowych danych miało do kraju wrócić do roku 1860 około dziewięciu tysięcy emigrantów.

Równocześnie niemal powracali owi biedni zesłańcy Sybiru. Znękani długiem wygnaniem, męką niewoli, mieli w sobie jednak wiele wyrobionego niezłomnego hartu i głuchej, zażartej nienawiści do Moskwy.

A cała ta gromada powracających bohaterów, których cierpienie było najlepszą szkołą patrjotyzmu i poświęcenia, przychodziła z niewygasłą ochotą dalszej, nieustannej pracy dla świętej sprawy. „Wierząc gorąco w to, co głosili, mieli w sobie zapał fanatyków danej idei. Ogniem swych słów, siłą swych przekonań porywali, unosili za sobą serca i głowy rozpłakane nad niedolą polską, rozmarzone jej dawną chwałą, pragnące jej wolności i swobody“ [1]).

A na serca młode, zapalne, na dusze, którym już ciężyło zbyt długo jarzmo niewoli, padały te słowa osiwiałych w boju za Ojczyznę weteranów, jak żywica na żar popielny, że tlić silniej poczynało zarzewie...

Bardzo zwolna spełniały się inne obietnice zagwarantowane niegdyś przez dyplomację rosyjską Polsce. Jedną z nich była także kwestja uniwersytetu w Warszawie. Potrzeba wyższej uczelni była niezbędną tak ze względu na niski stan oświaty, jak i wprost ze względów utylitarnych, skoro brakło krajowi zwłaszcza niezbędnej liczby prawników, jako całej maszyny biurokratycznej, tudzież lekarzy.

Gdy jednak utworzeniu pełnego uniwersytetu oparł się stanowczo Muchanow, dyrektor komisji spraw wewnętrznych, tudzież kurator okręgu nau-

---

[1]) W. Przyborowski. l. c.

kowego, poprzestano na utworzeniu szkoły „medyko-chirurgicznej“, a studja prawne przeniesiono na gimnazja filologiczne, przy których miano utworzyć osobną, ósmą klasę, poświęconą studjum prawa.

Była jeszcze druga kwestja nader ważna, obok możności dostarczenia społeczeństwu oświaty. Chodziło o podniesienie kraju z ruiny ekonomicznej, w jaką go wepchnęło ostatnie powstanie, a zarazem o umoralnienie i podniesienie oświaty wśród mas ludowych. Pierwsze hasła do tej nierozgłośnej a najwyższej doniosłości pracy dało Towarzystwo Rolnicze, założone w Królestwie kongresowem, dzięki inicjatywie hr. Andrzeja Zamoyskiego. Założenie i rozwój Tow. Rolniczego obudziło masy szlacheckie z niedołężnego uśpienia, skierowując umysły ku pracom poważniejszym, mającym na oku podniesienie ekonomiczne kraju; wdrażając zaś do wspólnej pracy, bezwiednie torowało drogę do zbiorowych robót późniejszej organizacji powstańczej. [1])

Gdy więc szlachta, jako jeden odłam narodu łączy się wspólnie z pewnym wytyczonym planem pracy organicznej w jedną organizację, t. zw. „organizację białych“, równocześnie tworzyło się w Królestwie drugie stronnictwo poważne liczbą i energją. Należeli tu wszyscy młodzi ludzie, wychowani w niewoli mikołajewskiej, wykarmieni literaturą emigracyjną i poezją romantyczną, dla których mesjanizm stał się ewangelją, co zapanowała powszechnie nad umysłowością. Stronnictwo to zwolna rozszerzające czem raz bardziej

[1]) Wydawnictwo materjałów do historji powstania, T. I. Słowo wstępne, XXVIII. str.

sferę swego działania, znalazło silną pomoc u powracających z obczyzny emigrantów i wygnańców sybirskich. Ci wytrawni w pracy konspiracyjnej, w podziemnej robocie, pełni zawsze wiary gorącej w konieczność pracy nieustannej nad wyzwoleniem Ojczyzny, wnosili w stronnictwo ruchu zwartą organizację, łączącą się ideowo z emigracją demokratyczną we Francji, na której czele stał Mierosławski, stający się zwolna widomą głową stronnictwa ruchu.

Wytwarza się w Królestwie silna agitacja patrjotyczna; do kraju przedzierają się obładowani emigracyjnymi drukami i odezwami emisarjusze, a równocześnie powstaje cały szereg kół tajnych młodzieży wśród szkół wyższych, a więc w akademji medycznej i w szkole sztuk pięknych, które stąd szybko przedostały się do gimnazjów i szkół realnych.

A tymczasem z Zachodu dochodziło aż po Warszawę nowe tchnienie wiosenne, nowe prądy zdawały się znów ożywiać nadzieje: oto Włochy walczyły zwycięsko o wolność, wyprawa Garibaldiego była niby wcielonym tryumfem wszechmocności idei. Zdawała się spełniać umiłowana przez naród myśl „Przedświtu", zwycięsko w świat wstępująca.

Młodzież postanowiła uderzyć silniej w strunę narodowych uczuć społeczeństwa. Postanowiono urządzić kilka manifestacji publicznych. Głowy rozpalone tajnemi schadzkami, pracą egzaltującą przez samą konieczność utrzymania jej w tajemnicy, jak każdej konspiracji, ludzie tego pokroju, co Frankowski, Asnyk, Krzemiński, żądali zamanifestowania publicznego przed rządem rosyjskim

swych uczuć. Tak zbliżały się pierwsze oznaki owej „rewolucji moralnej“. Stąd już krok tylko był do wielkiej historycznej tragedji.

II.

Gdy zwolna w duszach polskich budził się żar płomiennych uczuć narodowych, gdy znów żywą się stała tradycja owej pracy skrytej, czujnej, łączącej węzłami przysiąg i niebezpieczeństw szeregi bratnie, wtedy znowu nastały te tajemnicze, nocne schadzki po zakamarkach miasta, to znoszenie się wtajemniczonych pod ochroną ciemnej nocy, drukowanie potajemne w jakiejś przenośnej drukarni świstków pism pracy podziemnej, kolportowanie tej niebezpiecznej literatury pomiędzy zaufanych, jednem słowem poczynały ożywać arterje owych przytłumionych przez srogi ucisk spisków i konspiracji, stronnictwo czerwonych „ramię do ramienia“ stawało do pracy agitacyjnej, upartej i tak przecież owocnej.

Zaglądali akademicy patrjotyzmem owiani w ubogie domki nędzarzy, do cuchnących i wilgotnych suteren, szła młodzież między rzemieślników i rękodzielników, przypominała młodym, zapalnym sercom szewca Kilińskiego, co to „weselisko krwawe wyprawił Moskalom“, budziła narodowego ducha, wskrzeszała przytłumiony znicz uczuć.

Piosnka Włodzimierza Wolskiego oddawała głąb duszy tych młodych, pełnych ognia zapaleńców, którzy na swojem czwartem piąterku, odosobnieni i biedni, przecież czuli się szczęśliwi i zadowoleni:

Bo gdzież swoboda, bracia, jeśli nie na paradyzie,
Gdzie szerszy oklask, uniesienia głos?
Żaden tam panicz, żaden rycerz w szlifach tam nie
wlezie,
Niech spojrzy z dołu, wnet opuści nos.[1])

Tam w tych małych, brudnych stancyjkach na czwartem piętrze, pod daszkiem, tam była kuźnica pomysłów manifestacji, tu w najgłębszej tajemnicy, skupieni około jednego ze starszych, co był bliżej centrum konspiracyjnego, słuchali z łuną na obliczach wieści z Zachodu, odczytywali płomienne odezwy Mierosławskiego i gotowali się w cichości do wielkich rzeczy.

Nieraz, gdy w mieście lamp tysiące lśni,
U nas jest ciemno, lecz gdy w mieście wszystko
już pogasło,
Z czwartego piętra światło zapalamy my...

I wtedy działy się misterja patrjotyczne, te szepty ciche, a pełne zapału, te zmowy poufne, kto ma odezwy rozrzucić po mieście, a kto je rozlepić po ulicach; studenci gimnazjalni umawiali się na wyprawy, celem bicia szyb swym znienawidzonym profesorom rosyjskim, inni znów szli bić wystawy i szyby okienne u kupców, którzy wbrew rozdawanym odezwom nie chcieli pozrzucać szyldów rosyjskich ze swych sklepów.

Łączyła się więc młodzież, bez różnicy stanu:

Od młota, noża, raszpli a dratwy
Bodaj nam liczba naszych wciąż rosła,

---

[1]) Włodz. Wolski: Marsz czwartego piętra. Ze zbioru „Pieśni powstańcze".

Bodaj najwięcej było tej dziatwy,
Co to z ciężkiego idzie rzemiosła!
Bo to dłoń twarda, jak twarda praca,
W ciele i duszy człek stoi mocą,
A jak kacapa dobrze pomaca,
To się i schylić nie będzie po co,

śpiewała piosnka Wolskiego.

Wywiązała się wzajemna sympatja młodzieży, zacieśniały się jej związki przez wspólne urządzanie manifestacji, psot i owych figli, będących najczęściej wybuchem młodego, gorącego temperamentu.

Przyszła wreszcie pierwsza większa manifestacja z powodu śmierci jenerałowej Sowińskiej, wdowy po bohaterze, co padł na ołtarzu kościółka na Woli w 1831 r.

Młodzież z powodu jej śmierci postanowiła w ogóle uczcić bohaterstwo sławne, to też wnet na klepsydrach po zmarłej ukazały się dopiski ołówkiem: „Niech żyje Polska! Cześć bohaterowi Sowińskiemu", lub też urywek znanej pieśni o Sowińskim:

„...Krzycz pardon! Moskal go wzywa,
On mu pierś kulą przeszywa,
Oto masz pardon Polaka..."

I odbyła się tłumna, uroczysta manifestacja, zakończona pochodem na Wolę, pod kościółek, w którym przed laty niewielu zginął chwalebnie jeden z narodowych bohaterów. Przekonała ona stronnictwo ruchu, że poruszyć społeczeństwo do poważnego, patrjotycznego wystąpienia nie trudno, że zatem trzeba i nadal podtrzymywać w napięciu

uczucia narodowe szerokich mas drogą publicznych demonstracji.

A tymczasem zjawiała się specjalna sposobność zaznaczenia wybitniejszego uczuć patrjotycznych i to nie tylko wobec władz rosyjskich: dziwnym zbiegiem okoliczności, wtedy gdy coraz bardziej rozpłomieniać się zaczęło zarzewie polskich pragnień i nadziei wolności, jakby w ponurym kontraście, na urągowisko, zapowiedziano w Warszawie zjazd trzech monarchów, którzy byli zarazem rozbiorcami wolnej niegdyś Ojczyzny i mieli przyjechać do Polski niejako dla przypieczętowania jej grobu, niewoli.

Całe społeczeństwo, nawet najspokojniejsi ludzie, byli zdania, że zachodzi konieczność zaznaczenia wobec świata, iż Polska bynajmniej nie pogodziła się ze stanem rzeczy, że sam zjazd w stolicy trzech zaborców jest dla niej obelgą nie do zniesienia.

Stronnictwo czerwonych wydało gorącą odezwę do „braci", z okazji przyjazdu „trzech kruków, którzy rozerwali naszą Ojczyznę", a wzywano w niej społeczeństwo, by na czas przyjazdu monarchów, przybrało żałobę, iżby w ten sposób naród zamanifestował swe oburzenie na zbrodnię, jaką na nim dokonano.

Odezwy i zakazy te wpływały ogromnie na publiczność, skoro za przybyciem Aleksandra do Warszawy, na ulicach witała go tylko tłumnie i sztucznie, bo za pieniądze, zebrana ludność żydowska, zaś publiczność polska wstrzymała się niemal zupełnie od udziału.

Wieczorem, w dniu przybycia gości, przed zjawieniem się cesarza z monarchami, młodzież

przy pomocy wylanej płynnej asafetydy, napełniła teatr tak zabójczą wonią, iż publiczność schodząca się już, musiała uciekać z teatru.

I ten szczegół znalazł uwiecznienie we wspomnianym już wierszu Wolskiego pt. „Marsz biedaków warszawskich". W popularnym tonie łobuzowskiej piosenki, pisze tu autor:

Siarczysta przecie raz była sztuka,
Gdy car w teatrze niuchnął zapachów,
Gorczakowowi spuchnęła kluka,
Car wściekł się na swych poddanych Lachów.
Więc w Petersburgu odtąd on radzi
Z kimlem, arakiem i jerafejem —
Jak Lachów zgładzić — lecz nie zagładzi —
I poradzimy z tym dobrodziejem.

Inny wiersz rozrzucany współcześnie po mieście, piętnował ostrzem zgryźliwej ironji tych z pośród narodu, zwłaszcza kobiety, które zwabione powabem uroczystości powitalnych wbrew opinji publicznej brały udział, choć w bardzo skromnej liczbie w przyjęciu trzech monarchów. Wiersz ten pt. „Gawiedź warszawska"[1]), był jednym z tych druków ulotnych, które w wielkiej ilości ukazywały się później zwłaszcza, po manifestacjach żniwem krwawem pamiętnych.

Pod jarzmem wrogów, coby zgnieść nas chcieli,
Gdy nam dopieka wciąż monarsza łaska.
Któż się tak stroi, któż się tak weseli?
To podła gawiedź warszawska.

---

[1]) Przedrukowany w „Przeglądzie rzeczy polskich" 1860.

Dla niej są obce klęski narodowe,
Obcą niedola tułaczy,
Lecz przyjazd cara, lub święto galowe,
Wielki fajerwerk u niej wszystko znaczy.

Autor, nieznany z nazwiska, porównuje w tymże wierszu Węgry z Polską i podkreślając ich patrjotyzm mówi, iż „oni czczą tylko święta narodowe, ale na carskie nie spieszą festyny". Dodaje więc smutną uwagę, po części i prawdziwą:

To też im rychlej swoboda zaświeci,
Bo miłość kraju to najlepsza cnota;
Oni są prawi swojej Matki dzieci,
A wy... nikczemni — kacapów hołota!

I rzeczywiście presja wywierana na społeczeństwo za pomocą tych odezw, wierszy ulotnych i druków, poezja moralna, grająca na strunach gorącego patrjotyzmu wywołała skutek: cała Warszawa zaznaczała wobec trzech monarchów, że potrafi wysoko nieść sztandar narodowej godności, potrafi się złączyć solidarnie, gdy tego zajdzie potrzeba.

Zbliżała się właśnie rocznica powstania listopadowego, dzień 29. listopada, który nader uroczyście obchodziła zawsze od lat trzydziestu emigracja. Wygłaszano wtedy mowy poświęcone owym narodowym wspomnieniom, deklamowano wiersze. Jeden z takich wierszy był właśnie czytany w rocznicę listopadową w Paryżu:

O wierzcie, wierzcie! w nasze serca młode —
Ojców przykłady, nie zaginą marnie! —

Pragniem wydartą wrócić swobodę —
Nad wrogiem ojców pomścić męczarnie...
...Bo dusza nasza nie zna obawy,
Gdy żyje w naszej pamięci —
Że ci — co świętej bronili sprawy,
Jak męczennicy, lub święci...
Śmiercią spłacili dług swej Ojczyźnie,
Skroń swoją wieńcząc cierniami —
Krwią przekazując synom w spuściźnie,
Żeby szli za ich śladami...

I mówi dalej ów nieznany młody poeta, że gdy nowe pokolenie utoczy krwi nowej wrogom, to tym zmarłym lżej będzie „w cieśni grobowej“, bo ujrzą, iż mają mścicieli, w których piersiach krew wolnych bije, a w duszy pragnienie zemsty się rodzi. Więc woła dalej we wierszu:

O! my jej pragniem — póki tchu i siły —
Bo gdzie wzrok błędny potoczy,
To cały kraj nasz, kryty w mogiły,
Stawia nam przeszłość przed oczy.[1])

Nie mniej gorące uczucia żywiło nowe pokolenie w Warszawie. Postanowiono i tu po raz pierwszy publicznie uczcić rocznicę „listopadową“. Bo choć:

Na mszę-śmy co rok szli w listopadzie,
Z dzielną młodzieżą do Karmelitów —
I kpów nie było w naszej gromadzie,
Co zwą kacapów braćmi Lechitów,

---

[1]) Przegląd rzeczy polskich 1859, 60.

teraz jednak miała to być manifestacja na wielką skalę. Zamówiono mszę w kościółku na Lesznie, podczas której rozdano portrety Kilińskiego i Kościuszki, zaś wieczorem zebrały się tłumy pod figurą Matki Boskiej na Lesznie, oświetlonej lampkami i wtedy po raz pierwszy w posępną noc listopadową wzniosły się w niebo błagalne prośby ludu:

Przed twe ołtarze zanosim błaganie,
Ojczyznę, wolność racz nam wrócić Panie...

Drobne tylko zmiany wprowadzono w porozdawane teksty tej narodowej pieśni: W drugiej zwrotce miast wiersza: „Którzy ojczyznę utracą na wieki", wstawiono „stracili", podobnie w ósmej zwrotce zmieniono w pierwszym wierszu „łzy" na krew, że brzmiał ten wiersz: „Gdy naród polski dzisiaj we krwi tonie".

Można sobie wyobrazić spotęgowanie uczuć patrjotycznych zdziałane tym obchodem narodowym: społeczeństwu, które nie śmiało odetchnąć od lat tylu, nagle drgnęły w duszy uśpione pokłady uczuciowości, entuzjazmu, tej rzewności lirycznej, nasiąkłej od lat tylu bolem i cierpieniem.

Sam obchód kończył się bez ofiar, choć nastąpiły aresztowania wśród młodzieży. Zbudzona egzaltacja uczuć szła płomiennym swym tchem w lud, w szerokie masy.

Najczulszą i najwrażliwszą na wszelkie przejawy uczuciowe jest poezja. Ona też teraz uderzyła w ton patrjotyczny. Nabrzmiała długo tajonem cierpieniem z powodu męki narodowej, przytem odpowiadając ogólnemu nastrojowi spotęgowanej pobożności, wielce modlitewna, aż korna niemal prze-

sadnie w tem wypłakiwaniu „łez w dłoń", w tem „padaniu pod brzemieniem męki krzyża".

Gdy masy czuły potrzebę modlitwy przed ołtarzami świętych, przed królową korony polskiej, poezja wypowiadała te uczucia, które drzemały w duszach tłumów. Stąd ta wielka teraz ilość pieśni i hymnów pobożnych. Przypominają one dawne, nieraz z zapomnienia ożywają w ustach ludu, trudno nawet sprawdzić, czy powstały w tym okresie, jedna jest pewność, że je wtedy śpiewano.

Do tych najpopularniejszych należy „Modlitwa": „Boże coś Polskę", „Boże Ojcze, twoje dzieci", śpiewane po dziś dzień z równym pietyzmem, dalej „Chorał Ujejskiego", zwłaszcza po krwawych dniach morderczej strzelaniny po ulicach Warszawy.

W tonie bardziej kościelnym utrzymana jest „Pieśń do św. Stanisława" (biskupa):

Święty, wielki w cudy Panie,
Synu prawej polskiej ziemi,
Oto prośba krwią polana
Tych, co winni być wolnymi.
Spojrzyj z Nieba, bo do koła,
Spojrzyj na tę biedną ziemię —
Głos boleści z niej... tam woła
„Wybaw z nędzy polskie plemię!"

I skarży się ta pieśń przed Świętym Pańskim, iż „obca przemoc nas przygniotła, a na Polaków wolne skronie uplotła żelazny wieniec".

Prosi go, by wskrzesił Jagiełłów i Jany dzielne, by przebudził Racławickich rycerzy, aby też Pol-

ska tak posiekana przez wrogów jak jego ciało, zrosła się znów z powrotem.

Równie nabożną jest „Pieśń do Serca Jezusowego“, śpiewana na nutę z „Dymem pożarów“: „Z tej naszej nędzą ściśnionej ziemi, w niebo się wznosi błagalny jęk“.

O tonie bardziej ogólnym, nierównie cenniejszą pod względem artystycznym, bo pióra Ujejskiego, jest pieśń „Do Bogarodzicy“. Wzorowana na starej pieśni polskiej „Pieśni Bogarodzicy“, ma doskonałą dostojność i powagę tamtej.

W prawdziwem stworzona natchnieniu, podsycanem zawsze u autora „Skarg Jeremiego“ silniejszem wzmożeniem się uczuć patrjotycznych, działa hymn „Do Bogarodzicy“ nietylko świetną, ekspresji pełną formą; dźwięczy w niej potęga dojrzałych wzburzonych uczuć, które z przekonania przyklękają u stóp Pańskich Ołtarzy, bezradnie w bolu o pomoc wołające:

Bogarodzico, Dziewico,
Usłuchaj głos człowieczy:
To wielkich bolów głos.
Nas siedem krwawi mieczy,
Potrójny gniecie grób.
Bogarodzico!
Jak wichrem zgięty kłos,
Kładziem się u Twych stóp.

W dalszych zwrotkach skarzy się poeta na wroga, co jak zdradny wąż ziemię polską owinął i urąga wtedy „kiedy łzy lejem w dłoń“. A potem prosi w pokorze:

Umocnij nas wejrzeniem;
Bo niosąc męki krzyż,

Padamy pod brzemieniem,
Jak Syn upadał Twój.
Bogarodzico!

A gdy wysłuchasz modlitwy nasze, kończy poeta, tą pieśnią „Bogarodzico“, prowadź nas w bitwę tak, jako i ojców naszych za dawnych lat.

Piękny w swej prostocie i pełen wdzięku jest wiersz p. t. „Pieśń“ (na nutę: „Kiedy ranne wstją zorze“.[1]) Jest to jeden z tych wierszy, umieszczonych w spisie modlitw, hymnów i pieśni, „które tak chórem, a dziwnie gorąco dzieci polskie wznosiły do Boga“, jak zaznaczył we „Wiadomościach“ wydawca.

„Pieśń“ możnaby nazwać także „Ojcze naszem“ powstańczem, a jest zastosowaniem narodowych życzeń do codziennej modlitwy. Wystarczy zacytować parę wierszy, by poznać szczerość i prostotę tej „Pieśni“:

Ojcze nasz, któryś jest w niebie,
Ciebie z pokorą błagamy,
Ratuj ojczyznę w potrzebie.
Wsparcia Twojego czekamy.
Święć się Imię Twoje,
Nasz Stwórco, Ojcze i Panie,
Niechaj Polska wolną będzie
Wysłuchaj nasze wołanie!

W tym okresie znojów i cierpień pierwszych narodu, na silny ton niezłomnego wytrwania, zdobywał się młody poeta, późniejszy powstaniec-bo-

[1]) Wiadomości polskie z lat 1861, 2.

hater, co śmiercią na polu walki zakończył śpiew swój i spełnił w lat parę te wróżby, które sobie w przeczuciach dziwnie jasnowidzących wprzód wypowiedział:

Stójmyż gotowi jak straż czuwająca,
Bo nikt nie powie,
W który dzień trąba zawezwie nas grzmiąca
Matce nieść zdrowie.
A w on czas jak piorun, co kruszy i pali
W bój lećmy zwyciężać z nadzieją na stali,
Lub gińmy szlachetni jak ojce konali,
Polski synowie.

Mieczysław Romanowski był tym pieśniarzem. „Hymn polski“ to właśnie ta pieśń młodzieńczej tężyzny i mocy, gotowej na ofiarny czyn dla Matki-Polki:

Ojczyźnie naszej Polsce bądźmy wierni,
Pokąd tchu w łonie.
Stójmy wytrwali, gdy wieńce nam z cierni
Kładą na skronie.
Nieszczęścia i klęski, niech miłość połamie.
Czy dźwiga nas dola, czy chytrze nam kłamie,
Ojczyźnie tej życie, krew nasza i ramię
I chwała w zgonie.

A potem mówi pieśniarz, że w tej Ojczyźnie — tej „Polsce codziennie kąpanej w łez i krwi zdroju“ gdzie groby opromienia sława ojców, gdzie się rodzą Sawy, Pułascy i Rejtany i „hetman w sukmanie“.

Tu nam się dobić po dniach utrapienia
Świętej wolności...

Lecz jeżeli młody poeta tęskni do owej chwili, w której „trąba zawezwie nas grzmiąca“, nie brak tego ognia zapału i wiary i u tych starych bardów, co przeżyli jeszcze dawny entuzjazm narodowy w epoce powstania listopadowego, a teraz nie przestawali nasłuchiwać, żali nie ozwie się nowe hasło bojowe, by młodych do walki zagrzewać. Do takich poetów należał Antoni Gorecki. We wierszu pisanym do „Młodego Lacha“ wołał on z zapałem:

Powiedz mi młody Lachu, czy już polską mową
„Ognia bataljonami“ nie zabrzmi to słowo?
Nigdyż to już nie ujrzą pól naszych równiny,
Jak pułkami na wrogów idą Lachów syny?

I nie mógł się stary poeta, pamiętający inne czasy, powstrzymać od ironicznej bolesnej uwagi pod adresem Warszawy:

Czyż szlachta, gdy w kajdanach jęczy Polska stara,
Będzie tylko balami słynęła dla cara?
W kusym fraczku, błyskając z herbami pierścieniem,
Chcą wmówić, że są dawnej szlachty pokoleniem...

Lecz inaczej wyobraża sobie ów poeta starej, ubiegłej daty Polaka: „W nową burkę okryty na dzielnym rumaku, pistolety za pasem, szabla na temblaku, a w ręku grot stalisty z narodowym znakiem“, oto ideał Goreckiego, ideał narodowy, dzielnego Polaka.

Lecz niestety jakżeż daleko dzisiejszej młodzi do tego szczytnego typu. I dlatego, zdaniem poety, Włochy dziś w waleczności wyprzedziły Polaków i darmo woła on o nowego Garibaldiego dla Polski.

Zanim jednak spełniły się życzenia Goreckiego, by dzielna młódź zbrojno ruszyła na nowy bój na wroga, naród miał przejść jeszcze przez ogniowe próby cierpień męczeńskich, miał odsłonić pierś nagą na strzały pijanego żołdactwa, miał klękać z pieśnią nabożną na ustach wśród gradu kul, „przed gwałtem broniący się pieśnią do Boga".

Oto zbliżał się dzień 25. lutego, będący rocznicą bitwy Grochowskiej, a z obchodu postanowiono uczynić manifestację o cechach ogólno-narodowych. Był plan pójść pochodem ze Starego Miasta ku pałacowi namiestnikowskiemu, gdzie odbywały się posiedzenia Towarzystwa rolniczego, złączyć je wraz z całym pochodem i pójść tłumnie na pola grochowskie i uczcić te łzawe ślady zamarłej sławy narodu.

Przed zapowiedzianą godziną zebrania tłumy zajęły trotuary i część placu Staromiejskiego w milczącem wyczekiwaniu i naprężeniu. Wreszcie z ulicy Freta, ze znajdującego się tam kościoła Paulinów ukazała się procesja, z kilkuset osób złożona. Na czele pochodu niesiono czerwoną chorągiew z białym orłem, obok — kościelną[1]).

Bóg się na dobre zlitował wreście,
Jęli się zuchy do wielkich czynów —
Biały nasz Orzeł na Starem mieście
Ożył w procesji od Paulinów.

---

[1]) St. Grabiec: Rok 1863, str. 56.

Wykrzyknęliśmy hura najpierwsi,
Ino gromnice z Gołębiej błysły.
A krzyk tak ostro wybiegł nam z piersi,
Aż wrócił echem od starej Wisły[1]).

Nie obeszło się bez interwencji policji. Oberpolicmajster Trepow osobiście interweniował u młodzieży, gdy jednak zbyt ostro zgromił ludność, musiał się cofnąć uderzony w twarz prętem, obrzucony błotem i kamieniami. Uliczna piosenka i ten przypadek utrwaliła ku pamięci w niezbyt delikatnym dwuwierszu:

Przy wodotrysku
Dostał Trepow po pysku.

Ale otrzymawszy rozkaz namiestnika, by siłą rozpędzić zbiegowisko, wrócił Trepow, rzucając w tłum konnych żandarmów. Rozpoczęła się krótka walka, bo manifestanci bronili się pochodniami, laskami i kamieniami. Oporny tłum tratowano końmi, rąbano bez miłosierdzia.

Wrażenie tej pierwszej wielkiej demonstracji było olbrzymie. Oburzenie niesłychane na policję, co bezbronny tłum tratowała bezwzględnie, wzmągająca się nienawiść do rządu, który na takie bezprawia pozwalał. Zmyślone pogłoski o zmarłych z ran i zabitych, dolewały do płomieni wzburzenia oliwy.

Najczulsza na wszelkie przejawy narodowych wstrząśnień poezja, składała już hołd tym pierwszym objawom wyzwolin społeczeństwa z jarzma i otrząśnienia się z marazmu.

---

[1]) Włodz. Wolski: Marsz biedaków warszawskich.

Lenartowicz już nucił swój „Śpiew na cześć 25. lutego 1861 r. w Warszawie“, w którym uważa akt manifestacji i starcie się tłumów z wojskiem za pierwsze drgnięcie grobowej płyty na cmentarzu narodowym, na mogile Łazarza-Polski.

I w przeczuciach jakby, iż każde z tych starć narodu z siłą materjalną, z przemocą wojska i brutalnych wystąpień policji, to ogniwa tego łańcucha mąk, które wreszcie wzburzą do tego stopnia naród, iż się porwie do broni, wołał Lenartowicz na dwa lata przed wybuchem powstania:

Dojrzewa owoc łez —
Już blizki bolów kres!
Jęków i łkań,
Zdziwiony słucha wróg —
Z nad grobu woła Bóg:
Łazarzu wstań!

Ale „gwałt się gwałtem odciska“, brutalny napad policji na poważną manifestację, wywołał reakcję nową u społeczeństwa. W dziwnem podnieceniu zdenerwowaniu nawet przygotowywano się do zaznaczenia swego oburzenia, do nowych demonstracji. Młodzież zamówiła patrjotyczne nabożeństwo u Karmelitów na Lesznie, dokąd udało się sporo publiczności. Nabożeństwo odbyło się spokojnie, nie śpiewano nawet hymnów patrjotycznych.

Potem ruszono poważnym, milczącym pochodem ku Staremu miastu, stąd skierowano się ku Placowi zamkowemu. I wtedy powtórzył się straszny akt brutalnego gwałtu. Rozległ się sygnał i cała sotnia Czerkiesów runęła z dzikim wrzaskiem na idących.

Właśnie wtedy z jednego z kościołów wychodził kondukt pogrzebowy. Kozacy, wziąwszy pogrzeb za nową manifestację, z całą furją uderzyli na kondukt. Zakonnika postępującego na czele z krzyżem poturbowano, sam krzyż złamano i porąbano, rodzinę zmarłego i idących za trumną zmasakrowano.

Wtedy przebrała się miara cierpliwości w tłumie. Z okrzykiem „krzyż łamią, bezczeszczą świętości nasze", poczęto ustawiać barykady z dorożek i ciskać kamieniami w kozaków.

Zapanowało obustronne zamieszanie. Rezultatem tego był rozkaz: strzelać. W oniemiały ze zgrozy tłum padły strzały. Polała się krew, padło pięć trupów.

„O wtedy widziałem na własne oczy — pisze naoczny świadek — jak ci bezbronni, ci mordowani, kul moskiewskich się nie przestraszyli; zbiegały się gromady, rozjątrzone, rozżalone; we krwi palce maczali; krwawym znakiem krzyża świętego znaczyli czoła i ramiona"[1]).

Pierwszą krwią męczenników
W krzyżeśmy czoła sobie znaczyli,
Przysięgli zemstę na rozbójników.[2])

Padło pięć trupów. Do rozpaczy doprowadzone miasto żąda zadośćuczynienia. Gorczakow, namiestnik ustępuje, pozwala na uroczysty pogrzeb poległych, obiecuje na czas pogrzebu cofnąć wojsko i policję.

---

[1]) List datowany 3/III. 1861 z Warszawy. Zbiory Mieleszki-Mieleszkiewicza w Rapperswillu. Cyt. u Grabca l. c.

[2]) Wolski, wiersz cytow.

I gdy polscy statyści wysyłają adres do cara, gdy w mieście jest obawa o rewolucję, miasto przystraja się żałobnie, wszyscy niemal mieszkańcy kir przywdziewają i olbrzymi, 100.000 ludzi liczący orszak pogrzebowy czci pięciu poległych.

Poezja, choć chwilą wywołana, choć niejako okolicznościowa, bo z nieszczęściem narodu ówczesnem związana, wyrasta w wyżyny ekstatycznem skupieniem natchnienia, co się z cierpienia narodowego obudziło. Niezwykle wysoki jest dyaspazon tych hymnów boleści, które stworzyły wypadki powyż opisane. Najwybitniejsi poeci epoki, najsilniej bijące serce narodu, uderza mocarnemi drgnieniami uczucia narodowego bolu: mimo skargi, mimo tych uklęknięć rozżalonej duszy przed Bogiem, przed Matką Chrystusa, przed Chrystusem, przecież jest w tych hymnach silny ton nadziei, że te męczeństwa narodu to „dzwon na godzinę cudów“, że „tem męczeństwem pracuje się na dzień zmartwychwstania“, że z tych pierwszych posiewów krwawych, plon zejdzie niedaleki wolnej, niepodległej Ojczyzny.

Jedna rzecz bardzo charakterystyczna: kobiety-pieśniarki złożyły w wierszu swym hołd tym chwilom nieszczęsnym i nie jest to słabe, niewieście kwilenie nad trupami poległych, nad ofiarą z życia młodych dusz, których tak szkoda było przecie: nie! Kobiety-poetki nie szlochają. Czy Deotyma w „Dzwonie pogrzebowym“, czy Narcyza Żmichowska w wierszu „Bóg z wami“, czy Marja Ilnicka w wierszu „Do Sióstr moich“, wszystkie one zdobyły się w tej chwili przesileń narodu — na ton męzki, silny, rzecby można: na ton nadkobiecego bohaterstwa. I jeśli Ilnicka w swym wierszu mówi:

Ale we krwi ofiarnej jest jakaś moc święta,
Która namaszcza synów męczenniczych czoła:
Polko! nim Bóg pozwoli skruszyć nasze pęta,
I na Golgotę ześle jasnego anioła,
Ty bądź jak owa blada córa Izraela,
Co złotą kosę swoją stargawszy w żałobie,
Uwinęła w nią krwawe stopy Zbawiciela,
I wierząc w zmartwychwstanie czuwała na grobie.

to przyznać trzeba, że z tych wierszy można wiele wnioskować o potędze ducha ówczesnych Polek, które miały w sobie siłę uczucia patrjotycznego, zdolnego do poświęceń i ofiary.

Ale Polki! ofiara jeszcze nieskończona,
Krwią i łzami musimy dopełnić kielicha,
Tylko z nową boleścią, niech nam wstąpi w łona
Wytrwałość, jak wasz pacierz, święta, chociaż cicha;
I póki dłoń przemocy pierś naszą przygniata,
Póki łańcuch niewoli karki wolnych krwawi,
Niech czarna suknia Polki świadczy wobec świata,
O najstraszniejszym gwałcie zbrodniczych bezprawi".

woła dalej poetka.

I odtąd „czarna suknia Polki" staje się stałym ubiorem naszych kobiet w tym okresie, a „krzyż złamany" przez kozaków, staje się w formie spinek i medalików symbolem niedoli polskiej.

Z ogromną siłą przemawia we wspomnianym „Dzwonie pogrzebowym" Deotyma (Jad. Łuszczewska). Znana improwizatorka, która w pięknej formie umiała oddawać subtelne uczucia i czaro-

wać swych gości na słynnych w Warszawie „zebraniach poniedziałkowych“ radcostwa Łuszczewskich pełną talentu improwizacją[1]), tu wzniosła się w natchnieniu naprawdę w wyżyny polskiej poezji:

Szczyt naszych cierpień strzelił jako wieża
Błysł jak dzwonnica sklepieniem skrwawionem
I cały naród stał się jednym dzwonem,
Gdzie jedno serce uderza.

„To dzwon stuletniego pogrzebu“ — mówi dalej poetka — naród już wysłał w niebo gońców i oni powiedzą niebu, że „serce polskie znów dzwoni“.

I spodziewa się, iż dźwięk tego dzwonu obudzi w Europie dreszcze i przekona ludy zachodu, że Polska żyje, skoro jeszcze za nią giną.

I ta pieśniarka nie łzawi się nad mogiłą pięciu poległych. Przeciwnie nawołuje do dalszego pochodu narodu, ku świtom: Wolności.

Lecz idźmy, dojdziem ku źródłom i wiośnie,
Jeśli iść będziem dłoń w dłoni.
Wszak jest najświętszą przysięgą na grobie!
Męczeńskie świadki męczeńskiego skonu,
Na grobach ofiar przysięgnijmy sobie,
Spiżową harmonię dzwonu [2])

A w ten sam ton „spiżowej harmonji dzwonu“, uderza i trzecia z wymienionych Gabrjela (Narcyza Żmichowska), gdy woła:

---

[1]) Porów. Kucza: Pamiętniki miasta Warszawy z r. 1853.

[2]) Dziennik literacki 1861.

Męczeństwem pracujcie na dzień zmartwych-
wstania,
Wytrwaniem okupcie swych win przebaczenie,
Jednością słodźcie braterskie
działania,
A przyjdzie godzina, że wolni, że sami,
Z upadku wskrześniecie na wieczne istnienie.[1])

Błagalną modlitwą, ułożoną wzorem hymnów narodowych jest „Hymn do Matki Boskiej" skarżący się jej na okrutne gwałty moskiewskie:

Matko Chrystusowa, Najświętsza Maryja,
Z jękiem przychodzim do Twego Ołtarza,
Lud Twój bezbronny dziki wróg zabija,
Rąbie krzyż Pana, Twój Obraz znieważa.

I prosi dalej nieznany poeta w tym hymnie, by krew i ofiara złożona na ołtarzu Ojczyzny, przyniosła jej wolność, by w innych narodach krew przelana obudziła współczucie nad nieszczęsnym ludem.

Pokrewną tamtym wierszom jest „Modlitwa" Mieczysława Romanowskiego. Dziwi się tu znany nam już poeta, że:

Wróg bezbronnych ścina ludzi,
A Ty gromy w ręku masz,
Boże nasz!...
...Hardy wróg!
My się modlim, a on strzela
Do Twych sług!....

Więc prosi poeta o koniec mękom: „Jasny oręż

---

[1]) Dziennik literacki 1861.

daj nam w ręce, albo grób", bo już trudno dłużej znieść niewolę, trudno brzęczeć wciąż żelazem kajdan.

Na ton mesjanistyczny nastrojony jest wiersz J. N. Jaśkowskiego pt. „W Warszawie". W poetyckiem porównaniu zbliża się Jaśkowski do poetów emigracyjnych, dla których cierpienia Polski były zawsze drogą na Golgotę Chrystusa Narodów — Polski.

Więc gdy naród nie mieszcząc się w nawach i przybytkach Bożych, zaległ rynki i ulice:

...Strach padł na tych, co go umęczyli,
I zdało im się, że widzą gotowe
Ręce do zemsty — i dwie zobaczyli —
Ale to były ręce Chrystusowe!
Ręce wzniesione, groźne, niepożyte,
Chociaż bezbronne, c h o ć g w o ź d z i e m
p r z y b i t e...

A potem w żalu i wyrzucie groźnym, skarży się poeta, iż „te święte ramiona, śród trwogi, za cel wskazano dziczy i hołocie..."

Synu człowieczy i Ty na Golgocie,
Byłeś znieważon, męczony i plwany,
Ale n i e b i t y j u ż u k r z y ż o w a n y!...

I pięknym, poważnym wierszem opowiada dalej, jak Warszawa czciła śmierć pięciu poległych:

I wielkim bolem trzy dniśmy boleli,
I trzy dni długie płakali bez końca,
Łkaniem sieroty, rozpaczą Racheli:
Czwartego błysnął jasny promień słońca.

I uwiliśmy pięć koron cierniowych,
I pięć uszczknęli gałęzi palmowych.

A „jeśli z tych nasion i dziś nie dojrzeje“ owoc wolności, jeżeli z nasion tych tylko cierń na męczeńskie korony wyrośnie, wtedy — woła poeta — „przepadnij ziemio! biada wam narody!“

Podobne nastrojem wiersze to: „Dziewczka“ (z dni warszawskich) Miecz. Romanowskiego i „Ustęp z poematu“ Karola Balińskiego.

Należy jeszcze zwrócić uwagę na bardzo charakterystyczny wiersz z owej epoki, pod wpływem wypadków lutowych napisany przez Felicjana Faleńskiego pt. „Hymn węglarzy“.[1])

Ma on w sobie cechy podziemnej, tajnej pracy, jaka już podówczas otaczała Polskę szeroko rozgałęzioną siecią konspiracji. Uzmysławia ten wiersz te czasy cichej, skrytej roboty, związanej przysięgą milczenia, gdzie grupy ludzi łączyły się w związki i wspólnie dążyły ku celowi, którym była niepodległość Polski. Tajemniczy nastrój ogarnia nas przy odczytywaniu tych strof:

Hej dziesięciu! Czas do dzieła,
  Ciemna zgliszcz drużyno!
Jeszcze Polska nie zginęła,
  Gdy za Polskę giną!
Niechaj dziewczę się nie lęka
  Zasmolonej twarzy —
Czarna twarz, lecz serce, ręka,
  Czysta u węglarzy.

---

[1]) Z teki pośmiertnej »Melodje z domu niewo drukowane w „Słowie polskiem“ 1912, grudzień.

W tajemną organizację związani, węglarze to radośni szermierze czynu: czekają chwili sposobnej, by pójść w bój zażarty. A tymczasem nie tracą czasu, dość jest sposobności do pracy:

Ręka w rękę! ciemne kruki!
  Czerni pracowita!
Tylko milczkiem — chyłkiem — póki
  Krwawy dzień nie świta!
Dziś z nas każdy skryty, niemy —
  Ale Bóg nam zdarzy,
Że wnet w pełną pierś hukniemy
  Grzmiący hymn węglarzy!...

Tak pieśń rozsnuwała kanwę historycznych wypadków, które z potęgą lawiny już toczyć się poczęły po równi pochyłej narodowego życia, w dół, w przepaść, w zatracenie... Choć była służebnicą chwili, choć pod wpływem gwałtów i ran społeczeństwu zadanych dźwięczała tonem skarg i nadziei i wiary, przecież nie traciła poezja swej natchnionej mocy, nie schodziła z wyżyn, w których miejsce wyższym duchom.

A jeśli pomiędzy dostojne, majestatyczne dźwięki narodowych bardonów wmieszały się i tony mniejszej wartości, wszak rzecz niezaprzeczona: we wszystkich tych piosnkach, hymnach i poezjach dźwięczy silnie, płomiennie nieraz, narodowe uczucie: i tem poezja ta tak sercu polskiemu jest miła, tak droga...

Poezja nie może się już wypowiadać w egotycznych pieśniach: naród cały w ruchu, serce bije w takt wzruszeń patrjotycznych:

Pocóż nam śpiewać pieśni liryczne,
Gdy myśl do walki zawrzała?

Na papier gładkie, kłaść wiersze śliczne,
Gdy pierś do czynów nabrzmiała?
Ot najpiękniejsze zabłysły czasy,
Pora — świat nowy kształtować,
Iść z starym wiekiem w nowe zapasy,
Krwią książki pisać — malować...

woła jeden z poetów[1]).

I rzeczywiście poezja zapisuje rymem krwawe dnie narodowych wstrząśnień, owej „rewolucji moralnej".

A tymczasem wypadki szybko zdążają swoim torem. Wybrana z łona miasta delegacja uspokaja zrewoltowane tłumy. A rząd ze swej strony uznaje za konieczne nadanie Królestwu ulg politycznych i w porozumieniu z Petersburgiem zapowiada szereg reform, do których przeprowadzenia zostaje wezwany margrabia Wielopolski, mianowany dyrektorem komisji wyznań i oświecenia publicznego.

Wielopolski, jako Polak, dawał pewne rękojmie, że zrewolucjonizowane społeczeństwo potrafi ostudzić rozsądną polityką w duchu żądań narodu.

Tej misji podejmował się on niestety za późno. Przepaść przekonań, jaka już zdawna dzieliła go od społeczeństwa, miała się nadal pogłębić w otchłań okropną, w którą stoczyć się miała Polska...

Na razie przygasała „rewolucja moralna", ustępując miejsca polityce, zainicjowanej przez Wielopolskiego.

---

[1]) J. Andrzejewski: Zbiór pieśni, Poznań 1863.

ROZDZIAŁ II.

Pieśń „krwawego posiewu“.

I.

Głęboko w duszę społeczeństwa sięgał ból, wywołany wypadkami lutowymi. Krzywda od wroga, tem większa, iż przypieczętowana stygmatem krwi i śmierci, utkwiła na dnie zranionych uczuć, zamkniętych chwilowo w sobie, jakby skamieniałych. Tylko z rąk do rąk podają sobie ludzie fotografje i medaljony z bolesną pamiątką podobizn pięciu poległych, a te krwawe, odsłonione piersi, na których unieśmiertelnione, widne są dziś jeszcze czarne znaki od kul, przemawiają do tłumów silnym wyrazem, budzą żal i nienawiść przeciw barbarzyńcy, który mordu nad bezbronnymi był winien.

A obok tych fotografji rozchwytują wszyscy medale owych dni smutnych, pamiątkowych, na których z jednej strony było wyobrażenie Matki Boski Częstochowskiej, a z drugiej złamany krzyż i napis w około: „ratuj Ojcze!“, oraz cyfry 25. i 27.

A właśnie nadchodziła wiosna, ciepła i wczesna, więc mieszkańcy Warszawy mają sposobność urządzać ulubione spacery i wycieczki do Łazienek i Belwederu. I komuś myśl przyszła, stawia-

nia na pamiątkę tych dni, krzyżów po drogach, sypania kopców starym obyczajem słowiańskim.

To wszystko podniecało społeczeństwo, rozszerzało agitację, podtrzymywało ruch rewolucyjny wśród szerokich warstw. Objawem tego ciągłego podniecenia była nowa manifestacya powszechna równocześnie w całej Polsce, jaka odbyła się 9. marca z okazji nabożeństw żałobnych za dusze pięciu poległych.

Otrzymano pozwolenie znowu, by w mieście straż obywatelska pełniła wyłącznie służbę, więc od rana miasto całe żałobnie przystrojone spieszyło do kościołów, gdzie wzniesione były katafalki zdobne cierniowymi wieńcami i palmami. W kościele Reformatów śpiewała opera warszawska, a pierwszy tejże tenor Dobrski odśpiewał między innemi „Hymn Polaków śpiewany przez Dobrskiego u Reformatów dnia 9. marca w czasie nabożeństwa za poległych“[1]), nieznanego autora.

Tekst tego hymnu brzmiał:

Wszechmocny Boże! ojców naszych Panie,
W Tobie nadzieja nasza i odwaga;
O Twoje wsparcie — a swe zmartwychwstanie
Twój lud Cię błaga...
...Krwi nie wołamy, zdobyczy nie chcemy,
Do mściwych mordów, do łupieztw niezdolni,
Tylko ojczyznę odzyskać pragniemy,
T y l k o b y ć w o l n i...

„Wzruszenie powszechne — opowiada historyk tych czasów — było tak silne, że cały kościół jęczał, kobiety spazmatycznie łkały, pod wpływem

[1]) Cytowany u Wal. Przyborowskiego l. c. T. II., str. 147.

tego głosu cudownego, który zdawał się płakać wszystkiemi łzami i wszystkiemi bólami Polski... Jakieś uniesienie entuzjastyczne ogarniało wszystkich, serdeczne rozpłakanie się nad dolą tej polskiej ojczyzny"....

Płakały wdowy, płakały sieroty —
O zemstę krzyża, ołtarza sromoty,
Polska wszechkróla błagała.
I duchy ojców mężnych z pola chwały
Nad grobem naszym przypłynęły w bieli,
Szukając komu by swój miecz oddały,
Którzy zwyciężać umieli —

opowiadał we wierszu „Za poległych"[1]) inny poeta. O podobnym tonie jest też wiersz „Dzwony żałobne" napisany przez J. K. S.[2]).

W innym jeszcze wierszu p. t. „Pogrzeb i nabożeństwo" dnia 9 marca 1861, również bezimienny poeta odtworzył nastrój tego nabożeństwa i co jest bardzo charakterystyczne porównuje tu pięciu poległych do pięciu ran Chrystusa, upatrując w tej przypadkowej cyfrze głębsze analogje:

I spojrzał z niebios wysoki Pan
Na te pięć trumien z cierni godłami,
C o n a w z ó r p i ę c i u C h r y s t u s a r a n
Poniosły niebu prośbę za nami.

A potem następuje podkreślenie tej siły patrjotycznego napięcia mas, która łączy ludzi różnych stanów, zaciera różnice stanowe:

---

[1]) Lutnia II. 336.
[2]) Dziennik literacki 1861.

Anioł j e d n o ś c i wyciągnął dłoń,
Objął uściskiem wspólnym narody —
Godłem b r a t e r s t w a uwieńczył skroń,
I zabrzmiał ludu hymn świętej z g o d y.[1])

I te trzy cechy charakterystyczne podnieść trzeba z naciskiem: wtedy, w tym okresie krwawych manifestacji, a raczej już po nich, jakby w poczuciu wspólnej odpowiedzialności i wspólnych niebezpieczeństw wytwarza się zgodne bicie serc narodu: spełniał się po raz pierwszy ideał tak u nas rzadki, że całe społeczeństwo równomiernie reagowało na podniety popełnionych gwałtów i bezprawi.

* * *

Gdy naród święcił oktawy smutnych wypadków, gdy echa ich po całej Europie wywoływały oburzenie, a papież Pius IX. sam za pięciu poległych odprawił nabożeństwo w Rzymie — polityka szła swoim torem. Ster w dłonie swe dostał, jak wspomnieliśmy, margr. Wielopolski i on też nawę polskiego bytu narodowego wieść począł przez Scylle i Charybdy. „Margrabia nie zna kraju, i sam utonie i nas utopi", mówił jeden z przewódców szlachty, Aleksander Kurtz.[2])

Nie przewidywał jednak nikt, jak blizkie było już rozbicie na wzburzonym oceanie raz niewinnie pogromionego tłumu.

Bezpośredniemi powodami skomplikowania się sytuacji były nowe zarządzenia wydane przez

[1]) Lutnia II. str. 238.
[2]) Grabiec: R. 1863, str. 91.

Wielopolskiego. Tak rozwiązanie „straży konstablów“, obejmującej organizację kilku tysięcy ludzi, jak i niefortunne zamknięcie Towarzystwa rolniczego rzuciło znów w społeczeństwo palące zarzewie, co padło jak gorejący lont na prochy.

Uważano sam fakt rozwiązania instytucji tej tak ważnej dla Polski przez Polaka za rzecz nie do uwierzenia, oburzenie i nienawiść musiały być znów odpowiedzią na ten bolesny dla narodu policzek, wymierzony dłonią rodaka.

Władysław Syrokomla stworzył wówczas ów „Mazur“ napisany po rozwiązaniu Towarzystwa rolniczego.

Nas zebranych wielu razem,
Car widzieć nie życzy,
Więc rozwiązał swym ukazem
Legjon rolniczy.

Przypomina twoje długi,
Rycerski człowiecze,
Że żelazne twoje pługi
Czas przekuć na miecze...

Widzimy jak poeta znany, nie z tych młodszych, już u schyłku życia będący, stawiał kwestję odrazu na ostrzu miecza. Cóż więc dziwnego, że zapalony tłum, przywykły już długo do manifestowania swych uczuć otwarcie i z pewnem powodzeniem, wybuchał także nienawiścią i słuchał rady poety, że:

Miecz i lemiesz w swoją kolej,
Wyborne narzędzie,

Łan zasiewaj, krwią polewaj,
A pszenica będzie!...

Gdy więc akt rozwiązania Tow. rolniczego stał się wiadomym 6. kwietnia, wzburzenie i manifestacyjne pochody z transparentami, obrazami Matki Boskiej i białym orłem trwały dzień cały następny, aż do zmroku, kiedy zwolna wycofano wojsko, a tłumy rozeszły się do domów.

Jedna rzecz była pewna: demonstracje tłumów nie skończyły się jeszcze w tym dniu. Czuli to wszyscy, że zbyt wiele materjału wybuchowego zebrało się w duszy społeczeństwa, by się skończyć miało na samych tylko straszakach.

Celem zapobieżenia więc rozruchom, za radą Wielopolskiego uchwalono w nocy z 7. na 8. kwietnia nowe prawo o zgromadzeniach, nakazujące użycie broni po trzykrotnem wezwaniu do rozejścia się.

Korzystając z pogrzebów dwu ludzi w dniu następnym, a mianowicie sybiraka Stobnickiego i zasłużonego asymilatora Eisenbauma, połączono jutrzejsze manifestacje z tymi pogrzebami, a licznie zebrane tłumy oddały ostatnią przysługę obu zmarłym.

Naturalnie, że przy tej okazji powracający tłum za inicjatywą przewódców skupił się na krakowskiem Przedmieściu, obok figury Matki Boskiej, niedaleko Zamku. I w ciszy wieczoru rozległa się skupiona pieśń: „Boże coś Polskę“.

A wtedy już z zamku szedł miarowym krokiem oddział żołnierzy i szykował się w ordynku na placu, na wprost tłumów.

A gdy odczytano tłumowi przy trzykrotnem

bębnieniu nowe zarządzenia przeciw zgromadzeniom, tłum powitał te słowa śmiechem i drwinami.

I wtedy poczęła się tragedja: pluton żandarmów ruszył w tłum. Powstał zgiełk, nastąpił tumult. Naraz tłum manifestantów ze śpiewem na ustach z krzyżem w ręku zbliżał się na plac zamkowy. To wracali ludzie z pogrzebu Stobnickiego nucąc: „Święty Boże, święty mocny". Gdy żandarmi rzucili się w ten nadchodzący tłum, równocześnie na znak jen. Chrulewa zawarczały bębny, zabrzmiała komenda: grad kul wpadł w zbite masy.

Krzyż na przedzie niesiony zachwiał się: pochwycił go młody żyd Landy i wzniósł nad tłum, aż go powaliła kula.

Szeregi młodych zapaleńców padały, jak ścięty kosą kwietny łan. Bezbronny tłum szedł z jakimś męczeńskim zapałem nagą piersią na strzały. A salwy strzałów i atak na bagnety zabijały i raniły przeszło 300 osób... Tłum klęcząc pod gradem kul śpiewał starą pieśń kościelną...

„Szczyt cierpień strzelił jako wieża"...

Na miasto wystąpiły siły zbrojne kozaków, czerkiesów, ułanów, żandarmów, a na placu ustawiono sześć dział z kanonierami o zapalonych lontach...

Naród skamieniał w bolu. W milczeniu ponurem snuły się tłumy dni następnych po tych pamiętnych placach, krwią setek ludzi obryzganych. Nieszczęście było zbyt wielkie.

A wtedy jedynym seismografem uczuć społeczeństwa staje się poezja. Ona, jak owa postać Genjusza z Grottgerowskiej „Wojny" snuje się po arenie zdarzeń i wypadków zaszłych, przyklęka litośnie przy trupach krwią zbryzganych, leżących

na placu zamkowym, ramiona z przekleństwem wyciąga ku barbarzyńskim sprawcom rzezi, ona wreszcie chwyta w swe dłonie harfę o mocarnych strunach, zdolnych zastąpić surmy bojowe i nuci w rozpaczy pieśń nienawiści ku wrogom, woła do czynu, do zemsty.

I znów się powtarza ten fakt poprzednio podkreślony: genezą tej pieśni to ów krwawy ból odczuty przez naród, w potędze przez „serce narodu" — poezję.

Tragiczny moment dziejowy, rzeź setek niewinnych ludzi, jest podłożem tych trenów żałosnych, tych groźbą dźwięczących rymów „Pieśni zemsty". A strun harfy jest wiele. Nie każda z nich uderza i dzwoni na tę samą nutę. Przeciwnie, mamy w pieśni tego „krwawego posiewu" szeroką skalę odczuwań poetów tych chwil bolesnych, bo każdy z nich przez pryzmat indywidualnego sposobu patrzenia wypowiadał swój stan psychiczny, w momencie odtwarzania w pieśni krwawych chwil.

Dziwnie korna, modlitewna jest „Pieśń za poległych braci". Nie ma tu żadnych uniesień, żalów, skarg, tylko łagodna, cicha prośba:

Zbaw tych co legli w ulicach Warszawy
Z ręki bezbożnych moskiewskich żołdaków,
Kiedy ich kule pośród krwawej wrzawy
Śmierć niosły w piersi bezbronnych rodaków.

W koronie z ciernia i palmą męczeńską
Świat opuszczając ofiary padały,
Uwieńcz ich, Boże, koroną zwycięzką,
Za śmierć okropną, którą dokonały...

Zaprawdę bardzo spokojną i zrezygnowaną musiała być duszą pieśniarza, który tę „Pieśń za poległych" układał.

A gdy „Pieśń" modliła się za dusze tych, co śmierć okropną ponieśli, Włodzim. Wolski opisywał te straszne chwile rzezi:

Alem ja widział...
Jak lud bezbronny kląkł na kule wroga,
Z serca Cię wzywał śpiewy nabożnemi
Konał z ufnością w zmiłowanie Boga. [1])

A potem opowiada poeta, iż widział pastwienie się wrogów i czyny sprawców, jak tłukli kolbą czaszki niemowlęce i strzelali do matek i starców. Podobny zresztą opis znajdziemy we wierszu Miecz. Romanowskiego p. t. „Dzieweczka".[2])

A w innym wierszu kończył Wolski na inny ton swe opowiadanie o wypadkach kwietniowych:

Możeć bezbronnych to uszlachetnia
Na kule mężnie narażać życie,
Lecz za rzeź braci ósmego kwietnia
K r e w m u s i k a c a p p r z e l a ć s o w i c i e.

Poraz pierwszy mamy tu zaznaczoną chęć krwawej zapłaty na wrogu. I to nawoływanie do czynu krwawego u Wolskiego nie jest odosobnione. Poeta wypowiadał tu nastrój społeczeństwa:

Człek poznał kruczki moskiewskie, djable,
Poznał, że nasza łagodność babia —
Nie da się zmamić już na konstable,

---

[1]) Promyki str. 10.
[2]) M. R.: Poezje. 1863.

Wie, że się w d z i e g c i u k ą p i e M a r g r a-
b i a...
A na dzicz, co chce kraj zmienić w gruzy,
Starców, niewiasty, dzieci zabija,
Prędzej czy później, nawet łobuzy
U c h w y c ą k i j a, l e c z z k o s ą k i j a...[3])

Więc już na dwa lata przed wybuchem mamy tu przewidziane te czasy, w których „Polacy uchwycą kija, lecz z kosą"...

A wzmianka o Margrabii, jest tylko echem owej powszechnej nienawiści przeciw niemu skierowanej, która doszła do kulminacji po rzezi kwietniowej, kiedy to zasypano Wielopolskiego stekiem listów obraźliwych, gróźb pełnych, aż brutalnych.

Mamy też z tego czasu zachowany wiersz ironiczny pod jego adresem p. t. „Kto się w opiekę podda Margrabiemu".[1]) Anonimowy autor w nieszczególnej zresztą satyrze, trawestującej pieśń religijną, wyszydzał stanowisko Margrabiego w Polsce:

Stateczność jego podle świeci z czoła,
Do niego naród „ach ratuj nas" woła:
A potem strzela; on niedba na strzały,
Któremi sieje bunt polski w dzień biały...

W wierszu tym nieomieszkano zohydzić domowych stosunków Margrabiego, mówiąc o shańbionym synu, podejrzywano go dalej o dążenie do korony(!) polskiej, a syna jego o chęć zrobienia karjery choćby drogą służalstwa Rosji.

---

[3]) Marsz biedaków warszawskich.

[1]) W tece rękopism. bibl. Poturzyckiej (Dzieduszyckich).

Niejeden zresztą Wielopolski stawał pod pręgierzem opinji publicznej. Stary Gorczakow przedewszystkiem był ofiarą ogółu, z powodu ostatniej rzezi.. Po wypadkach kwietniowych krążył w licznych odpisach wiersz bezimienny p. t. „Klątwa na Gorczakowa".

I rzeczywiście chyba później Murawiew-wieszatel, słynny swemi okrucieństwami wobec powstańców, padał ofiarą tak bezwzględnego i bezlitosnego wyroku. Wołał ten wiersz:

I ty, co cię naród swym obrońcą mienił,
Ty, coś swe piękne imię na zbójcę zamienił,
Nie pomnąc jak od wszystkich byłeś szanowany,
Morderco! zbrodniarzu, polską krwią zbryzgany!...

A zwąc go godnym stryczka i pręgierza, skazywał go wiersz na okropne katusze piekieł, za wyrok śmierci na modlący się lud wydany:

Gdy czerkies rozdzierał na ćwierci,
Gdy ciała męczenników o kamień rozprysły,
A wleczone na stryczkach wrzucano do Wisły.

I ostatnie przekleństwa spadały na mającego umrzeć niedługo namiestnika, a wiersz się kończył:

Zbrodniarzu, pomnij na to, że jest Pan Bóg w niebie,
On słyszy jęki sierót i ludzi wołanie,
A ciebie wraz z Twym carem na ziemi nie stanie![1])

---

[1]) Cyt. u Przyborowskiego. T. II. l. c.

Uwieczniony był Gorczakow nie w jednej piosence, nie w jednym szyderczym wierszyku. Gdy chorzeć począł niedługo po tych okropnych wypadkach kwietniowych, uważano chorobę jego za karę niebios zesłaną za mord dokonany na tych bezbronnych setkach ludzi. Chwile jego choroby, bo mu się pono postacie zmarłych i zastrzelonych śniły w gorączce, uwiecznił w „Upiorach" A. Józef Ostoja[3]), gdy opisywał:

W ciemnej komnacie Gorczakow leżał,
Na ciele stary, grzechami stary.
Od zmarłych powiek sen mu odbieżał
W koło zbrodnicze drwiły zeń mary.

I jawią się konającemu tyranowi widma skrwawione, kajdanami brzękały dzieci, a potem ujrzał niby na jawie, jak:

Z świętą modlitwą, z krzyżem na przedzie,
Szedł naród zwolna, długą ulicą,
On na bezbronnych żołdactwo wiedzie
Przed niewinnymi bagnety świecą...

Potem znów powtarza się opis dzikiego napadu żołdaków na lud, męczeństwo krwawe narodu:

Padł na kolana, bo go nie straszą,
Ni te szeregi ni złość Moskala,
Kona z słowami: „Za wolność waszą!"...

A przerażony krwawym majakiem Gorczakow pada bez duszy, którą w piekło porywa szatan!

[3]) Ostoja (= Etgens) „Ciernie" 1861.

Gdy te wszystkie wiersze chwilą wywołane odtworzyły bądź to sam fakt rzezi, łatwy zresztą do odcyfrowania, skoro czerwieni krwi i zgrozy sytuacji nie potrzebowała poecie podszeptywać wyobraźnia, bo w tych wypadkach dość było tragicznego kolorytu, bądź też był to wybuch nienawiści przeciw bezwiednym sprawcom masakry, o wiele głębiej przejawia się ów ból patrjotyczny, wzbudzony śmiertelnem całopaleniem narodu, u tych poetów, co stojąc u wyżyn polskiej poezji, sięgali uczuciem do dna duszy społeczeństwa, wypowiadali z całą potęgą ewokacyjną słowa natchnionego, uczuć polskich młode, gorejące krzewy....

To, co nieświadomie kryło się w sezamach pragnień, to wychodziło dopiero na jaw w płomiennych utworach tej miary mistrzów, co Norwid, Ujeski, Romanowski. Rzadkim bowiem, już zgoła milknącym tonem pieśni, jest skarga i jęk: coraz wybitniej wysuwa się na plan pierwszy, coraz bardziej tonem zasadniczym polskiej harfy staje się poezja czynu.

A gdy nawet, jak we wierszu p. t. „Panie, my jęczym!"[1], nieznany autor woła:

Panie! My jęczym w kajdanach śmierci
Do Ciebie bije konania głos!
Robak boleści serca nam wierci...

to jednak nie ton rozpaczy kończy tę pieśń, nie, błagalnym się ona kończy finałem:

Wróć nam Ojczyznę, ach wróć nam, wróć!...

[1]) Jeszcze Polska nie zginęła, zebrał F. Barański str. 25.

I jak powtarzamy, słabość jęku jest już tonem przewalczonym.

Siła wytrwania, mężne i nieugięte spojrzenie w czeluść śmierci, pozwala dojrzeć pączkom, by strzeliły w kwiat.

Zwiotczały, rdzą pokryty metal serc, kują krwawe wypadki na stal czynu... Bo czyż nie zadrga nam raźniej w sercu krew, gdy z pośród tamtych półtonów, półskarg, półjęków i półpragnień, wyzwie nas hardą nutą męski głos, moc spiżowej woli i wytrwałości?

Zsyłaj męki! Ile siły
Podźwigniemy krwawy krzyż —
Jeno Panie, nad mogiły
Zmartwychwstania jutrznię zniż![1])

A parę wierszy dalej już do zbożnej pracy woła poeta:

Obyśmy wszyscy, jak jedno ramię,
Mogli z ciemięzców oczyścić dom!

Boć przecież:

Z pohańcami nie pierwszyzna
Na tej ziemi walczyć nam,
Dawny sztandar: Bóg, ojczyzna,
Wolność — u nas tenże sam.
Jak u ojców był na przedzie
W tylu bojach za cześć Twą,
Tak i synów dziś powiedzie,
Co z pohańcem walczyć chcą.

---

[1]) Włodz. Wolski: Modlitwa, ze zbiorku »Spiewy powstańcze«.

A zatem pragnienie walki dźwięczy u Wolskiego na ton bojowej surmy. Ten poeta, jeden z najbardziej niegdyś znanych i śpiewanych, którego późniejsze piosnki, jak „Marsz Żuawów“ to najmilsze uchu polskiemu dźwięki narodowe, tu w tym wierszu jak i w poprzednio cytowanym na lat dwa przed wybuchem, uderza w te same struny, jakiemi już ozwał się Władysław Syrokomla, na jakich grać pocznie za chwilę Romanowski, i Norwid, Ujejski, Waligórski, Ostoja i inni znani i bezimienni.

Wolski ma pokrewną we wierszach duszę Romanowskiemu. Tylko gdy u pierwszego zdarzają się tony jakby wzięte wprost z ulicy, mające w sobie coś ze swywolnej piosnki obozowej, Romanowski jest zawsze artystą[1], nawet zwykła wdzięczna piosenka jak n. p. „Na rozstanie“ ma szlachetną formę skończonego kunsztu.

Tem wyżej staje poeta w pieśni, w której nastrój patrjotyzmu rozsadza pieśń młodą potrzebą walki o narodowe prawa: Pieśń staje się wyzwaniem, choćby je zuchwale rzucić przyszło Niebu:

Co cierpliwość twoją zbudzi?
Wróg bezbronnych ścina ludzi,
A ty gromy w ręku masz
Boże nasz!

Dość już tych znęcań się wroga — woła poeta. Na mord musi być odpowiedź i reakcja odważna i bez trwogi:

---

[1]) Nie chcę dawać uogólnień poety-powstańca, na tle całej jego poezji. Mówię o jego wierszach z doby powstania.

Ach! piekielnej serca męce
Koniec zrób!
J a s n y o r ę ż d a j n a m w r ę c e
Albo grób!

I ta alternatywa swem zdecydowaniem przechodzi miary młodzieńczego zapału. Poeta zresztą życiem rozstrzygnął wątpliwości zadanego pytania. Jest w tem postawieniu całej sprawy na ostrzu miecza, bohaterstwo: tak tylko przemówić może mężna gotowość, d o j r z a ł o ś ć d o d z i a ł a n i a.

Więc wtedy rwie się na usta poety radosny krzyk wyzwolenia:

W górę dłonie! niech okowy
Brzękną wraz!
Okrzyk wrogom ponad głowy:
„B o ż e! c z a s!"

Na podobnie blizką już pobudce do boju nutę, uderzy Romanowski we wierszu „Pieśń młodej wiary".

Jest to zaiste hymn wyzwolenia młodego pokolenia. Jest w tym wierszu szalona radość rwania pęt niewolnych i kłonienie się piersią od dawna opancerzoną lękiem i obawą przed wrogiem, ku słońcu wolności, ku posiewom świeżym swobody. Więc zaznaczyć trzeba, że „Pieśń młodej wiary" ze swym Farysowym refrenem „Cary, zbiry z drogi, precz!" jest jedną z najbardziej rewolucyjnych pieśni wolności. Żywy, płomienny temperament poetycki poniósł tu twórcę lawiną natchnienia, iżby się zdało, że naród do boju wystąpił z orężem.

Nie — tylko ta pieśń była: heroldem czynu. Ona wyprzedzała historję, i wypowiadając uczucia drzemiące w duszy polskiej, miała przeczucie konieczności dziejowej, i logicznego następstwa faktów. Bo jeśli pieśniarze narodu wciskali w pieśni swej młodej, zapalonym duchom szablę i karabin w dłoń, oswajały się przyszłe hufce powstańcze ze szczękiem broni i połyskiem miecza: a krwawy chrzest otrzymywały codzień na ulicach Warszawy, gdy słały się pokotem pod salwą barbarzyńców. Boć poeta wołał w entuzjaźmie czynu:

Ze sztandaru orzeł biały,
Wieje skrzydłem z pola chwały,
W pola zwycięstw, śmierci burz.
Za nim! za nim, kędy zwróci lot,
Nagie piersi nieśmy w bitew grzmot!

I z zimną pogardą śmierci mówi przyszły bohater powstańczy:

Umierając Polak śpiewa —
Pocałunkiem jemu strzał...
Kto polegnie, temu sława
Za spełniony syna ślub...

Tak rzeźbił poeta kruszec serc młodych na obraz i podobieństwo swoje, tak pieśnią swą spełniał wielkie posłannictwo, budzenia śpiących, wskrzeszania umarłych, umacniania słabych i w kajdanach niewoli skarlałych.

Nie on jeden zresztą. „Chwila dziwnie osobliwa“, stawała się podnietą twórczości narodowej dla wielu pieśniarzy.

I Cyprjan Norwid, wypowiadając się o rzezi kwietniowej, gdzie oryginalnie charakteryzował właściwych „buntowników“:

Oni nie przyszli tu po łup bojowy,
Niemowlęta biorąc na piki,
Ożałobione tłukąc kolbą wdowy:
To — buntowniki!

miał już przeczucie zbliżających się kataklizmów dziejowych, gdy mówił:

Na cherubinach Bóg już zbliża — zbliża —
Ezechielowej tór kwadryki;
Tam i ówdzie grzmi wielkie znamię krzyża...

A pomiędzy pieśń przeczuć i pragnień gorących, pomiędzy tony modlące się o czyn zbawczy, wkrada się także wyrosła z „posiewu krwi“, jak chwast kąkolny, silna i bezlitosna, bo nasiąkła krwią i krzywdą, płaczem sierót, jękiem skazańców prowadzonych w dalekie sybirskie groby, pieśń zemsty.

Dziwnem by było, gdyby jej nie znalazło się w całokształcie pieśni ówczesnej. Być musiała. Że twórcą jej jest takze i Ujejski, to tylko szczegół ważny dla poety — nie dla poezji. Musiało się zrodzić to uczucie, choć nie-chrześcijańskie, lecz z barbarzyństwa wrogów źródło swe biorące.

Że twórcą najpotężniejszej „Pieśni zemsty“ jest autor „Skarg Jeremiego“, to wznosi tylko pieśń na wyżyny poezji. Bo zaprawdę, jeśli Charles Morice mówił, iż suggestja jest silniejszą od ekspresji, to chyba zdanie to niezwykle przystosowuje się do wspomnianego wiersza. Dziwny u-

rok ponurych podzwonnych śmierci rzuca się tu niewątpliwą suggestją na tego, co czyta te strofy:

Razem głosy, dłonie razem,
A nie próżne dłonie,
A ty zahucz nam na ucztę
Sycylijski dzwonie!
Już oddawna chytry wróg
Krwią frymarczy Laszą,
Naszą krzywdę święcąc Bóg,
Święci zemstę naszą.
Póki starczy w żyłach krwi, póki w piersiach tchu,
Zemsta mu!

A że tę pieśń wróg „oddechem ziębi", więc:

Pieśń o zemście naszej
Skryjmy w serca głębi:
A tam niechj tajnie w nim
Jak wulkan się chowa... —
Aż wyleci kiedyś w świat nakształt pieśni chrztu:
Zemsta mu!

I modli się poeta o chwilę, gdy w dniu Zmartwychwstania anioły na miedzianych trąbach grzmieć będą hasłem: Zemsta wrogom!

Na podobny ton wołał nieznany z imienia autor wiersza: „To my"![1]) I on ma już dość skarg i żalów:

---

[1]) Pieśni powstańcze z r. 1863, ze zbioru Celiny z Orelca.

Bo wstyd czoła już od nich nam pali,
Czyż nie lepiej się z e m s t ą r o z j u s z y ć
We krwi wrogów i ścierwach Moskali...

Zemsta czynna, zapłata wrogom, jeśli ci moc mają większą, nie grozi, nie wznosi jawnie zbrojnej mieczem dłoni. Ona w ciszy podziemi w tajnych zakamarkach miast, ostrzy broń, gotuje się do czynu.

Stało się tak i z zemstą za krwawe żniwo Warszawy w kwietniowej rzezi. Społeczeństwo poszło za radą poety: skryło pieśń o zemście w serca głąb, by tam dojrzała ona, jak wulkan przyczajony, groźny, siły do wybuchu kupiący...

* *
*

Jeden szczegół charakterystyczny należy podnieść w całej gamie tonów, jakiemi grała pieśń zrodzona z krwawego posiewu. Oto gdy uderzy ona w struny mężnego wytrwania i podnosi do aureoli męczeństwa naród klękający z pieśnią na ustach, bezbronny wobec wymierzonych weń luf karabinów, niezapomina o tych, którzy złączyli swe bohaterstwo z polską ofiarą, lecz przeciwnie w niezwykle silnych wyrazach podkreśla tę jedność narodowych wysiłków i wspólność poświęcenia.

Zaznaczyliśmy powyżej fakt, iż żyd Landy, jeden z wybitnych uczestników manifestacyjnego pochodu, chwycił w chwili, gdy krzyż wysunął się niosącemu go z rąk, znamię chrześcijańskie i symbol wzniosły męczeństwa; wzniósł go w górę, póki nie runął sam przeszyty kulą moskiewską. Ten charakterystyczny, allegoryczny niejako wypadek, stał się wyrazem spójni, jaka łączyła ówcze-

śnie społeczeństwo polskie bez różnicy rasy i wyznania.

Sam ów fakt dał impuls poezji do wzniosłego hymnu na cześć tej jedności narodowej, „skąpanej razem krwią najserdeczniejszą".

Uczcił ten bohaterski czyn Karol Baliński[1]) gdy opisywał chwilę, kiedy się krzyż wysunął z martwych rąk niosącego go:

I krzyż z martwych rąk wypada...
Wtedy przez narodu chmurę
Przedarł się młodzian i wbiegł,
Chwycił krzyż i podniósł w górę —
A zaledwie podniósł — legł!

I dodaje autor ironiczną, a słuszną uwagę pod adresem Moskwy:

W dziejach świata o wrogowie!
Wieczna wam zgroza i wstyd:
Że gdy krzyż tłukli carowie,
Bronił go — żyd!

Na pokrewny ton nastrojone były wiersze Zygmunta Felitowicza p. t. „Synowie Izraela" i „Krew Izraela", tudzież „Polska" i „Powiastka"[2]), podobnie jak i wiersz Romanowskiego pt. „Rabin[3]).

Inny wiersz bezimiennego autora p. t. „Modlitwa Izraelitów na Nowy Rok 5622 (1861)[4]) odtwarza modlitewny nastrój patrjotycznie usposobio-

[1]) Hasło polskie, widzenie, 1862, str. 10.
[2]) Zyg. Felitowicz: Żandarm, obrazek z 1863 r., 1864 Paryż.
[3]) Romanowski: Poezje 1863.
[4]) „Jeszcze Polska nie zginęła", zebr. Fr. Barański.

bionych żydów, modlących się o szczęśliwsze chwile dla Polski:

Boże racz wejrzeć na biednych Polaków!
Minął rok ofiar, boleści i kary —
Ale na grobie poległych rodaków
Rozwinęliśmy braterstwa sztandary!

A w następnych strofach modlą się ówcześni żydzi, „niech godłem dla nas zostaną na zawsze: Jedność i Miłość — Wiara i Nadzieja!"

Wiersz „Do matki Izraelki", również bezimiennego poety, zwracał się do matek żydowskich z wezwaniem, by dzieci swe wychowywały w duchu polskim:

Ucz twego syna miłości i wiary;
Niech idzie naprzód pod postępu znakiem,
Pod znakiem pracy, nauki, ofiary,
Niech żyjąc w Polsce — zostanie Polakiem...

W hymnie żydowskim czcił żydów polskich Cyprjan Norwid w wierszu p. t. „Żydowie polscy w r. 1861".

W wyszukanej jak zwykle formie i historjozofją przepojonych poglądach oceniał poeta fakt ten z punktu wszechludzkiego:

Więc znowu Machabej na bruku w Warszawie,
Nie stanął w dwuznacznej z Polakiem obawie,
I kiedy mu ludy bogatsze na świecie,
Dawały nie krzyże, za które się kona,
Lecz w których się błyszczy: cóż? przeniósł on przecie
Bezbronnie jak Dawid wyciągnąć ramiona!...

A potem kończył swój hymn:

Poważny narodzie! Cześć tobie w tych, którzy
Mongolsko-czerkieskiej nie zlękli się burzy
I Boga Mojżeszów bronili wraz z nami,
Spojrzeniem rycerskiem, n a g i e m i p i e r s i a m i..

Wiersz ten, jak i poprzednio wymienione z naciskiem uwydatniały j e d n o ś ć całego narodu w walce z nienawistnym caratem i dążeniem ku wyzwoleniu ojczyzny.

* * *

Hartu i mocy nabrała poezja po dniach krwawego posiewu. „Dzieci w godzinę dojrzały na męże", spojrzeniem w oblicze śmierci dziwnie zmężniało społeczeństwo, zmężniała i pieśń.

Gdy przedtem z jękiem „jak wichrem zgięty kłos" kładła się ona u stóp Bogarodzicy i żebrała o łaskę i zlitowanie, gdy przedtem bolesne łzy lała w dłoń, bo naród „niosąc męki krzyż", upadał pod ciężarem jego, teraz znika w pieśni ów ton żałośnej prośby, ustaje beznadziejny szloch sponiewieranego ludu, co sił nie ma, by odeprzeć okrucieństwo wroga.

A przeciwnie ze wspólnie wylanej krwi, z grobowców tych, co legli męczeńsko na ulicach Warszawy zmartwychwstaje mocarna pieśń czynu: święcona chrztem krwi, ma całą dostojność pieśni pogrobowej, która nie załamuje dłoni, nie popada w smęt beznadziejny, lecz krwią poległych pisze na grobowcach bohaterskie runy: e x o r i a r e v e s t r i s e x o s s i b u s u l t o r!

Wypowiada się ta pieśń we wierszach przeciw sprawcom rzezi skierowanych, później wybucha

tonem spiżowym surmy wojennej we wierszach Wolskich, Romanowskich, Ujejskich, czy Norwidów, którzy już pragną „z c i e m i ę z c ó w o c z y- ś c i ć d o m", już modlą się o „jasny oręż, albo grób".

A jak pierwszy ton alarmowego dzwonu, odzywa się na strunach narodowej harfy p i e ś ń z e m s t y. Zimna i bezlitosna dla wroga, woła społeczeństwo „póki w żyłach krwi, póki w piersiach tchu" do aktu zemsty.

I nie jest ta pieśń tylko młodzieńczą fanfaronadą: nie! — ma ona już wtedy przy całym polocie orlim, przebiegłość i rozum węża, kiedy radzi narodowi:

Pieśń o zemście naszej
Skryjmy w serca głębi;
A tam niechaj tajnie w nim
J a k w u l k a n s i ę c h o w a.

Aż kiedyś wystąpi w poszczęku broni w chwili wybuchu...

I tak się stać miało w noc styczniową 1863 r. kiedy porwał się naród do broni, rzucił na wojska rosyjskie, by je rozbroić i „z ciemięzców oczyścić dom".

To jednak było później.

Na razie wedle rady poety społeczeństwo skryło m a r z e n i e o z e m ś c i e w głąb serca, a w tajnych działaniach konspiracji, poczęto się zwolna gotować do c z y n u.

ROZDZIAŁ III.

Pieśń młodej wiary.

I.

„Chwała bądź Panu! sława a sława!
W dziękczynne zabrzmieć czas hymny,
L e p s z a ż — b o s t o k r o ć j u t r z n i a, c h o ć [krwawa,
O d n o c y c i e m n e j, a z i m n e j..."[1])

Uświadomiło sobie społeczeństwo fakt znamienny, że po krwawych rzeziach, po czynach bezprawia i żołdackiej swawoli, trudno już o spokojne, uległe współżycie z wrogiem. „Lepszaż — stokroć jutrznia, choć krwawa, od nocy ciemnej, a zimnej" -- od skarlałej wegetacji w niewoli.

Zatem tajna prasa, która w 1861 r. już jawi się jako skryty podziemny apel do boju, w sierpniu tegoż roku wypowiada jasno i szczerze myśl ogółu: „Prawi synowie Ojczyzny, ani na chwilę nie pozbyli się myśli oswobodzenia Jej z więzów, różnemi drogami, dążą do tego upragnionego celu, pracują, cierpią, walczą, a to z wiarą, nadzieją i serdeczną dla kraju miłością... Wszelkie ustępstwa, matactwa na nic się już nie

[1]) Dziennik literacki 1863 r.: A ..· Hymn polski z r. 1862.

przydały, starcie może się odwlec, ale koniecznie kiedyś nastąpić musi"[1]).

Z tej trzeźwej i rozsądnej orjentacji wypływała konieczność ściślejszej, naród cały obejmującej organizacji, aby na każdy wypadek być przygotowanym. Skoro zaś legalne związki, jak Towarzystwo Rolnicze i Straż konstablów rozwiązał rząd, musiała powstać właściwa, teraz na wielką miarę zakrojona tajna konspiracyjna organizacja narodowa, podejmująca w dalszym ciągu prace poczęte przez „rewolucję moralną", usiłująca zorganizować lud i jak najszersze warstwy społeczne.

Ten ruch patrjotyczny przeniósł się więc z Warszawy na prowincję, objął zarzewiem nienawiści do caratu zwarte kręgi ludności tamtejszej, manifestacje odbywały się po całym kraju, a władze wobec nich były bezsilne.

Równocześnie zaś przedsięwzięte ze strony rządu represje, niezwykłą brutalnością nacechowane, wywołują coraz większą, stężałą już nienawiść ku „Moskwie".

Tajne sprzysiężenia zbierają się co tydzień, odczytują pisma tajne, przygotowują umysły do powstania. Założono nawet kilka warsztatów broni siecznej, sprowadzono instrukcje i regulamina wojskowe Mierosławskiego, zdobyto do spisku kilku instruktorów i dziesiątki poszczególne uczyły się musztry i obrotów wojskowych[2]

Z tego płomieniska spotęgowanych, zwartych uczuć narodowych wypłynął pomysł imponującej manifestacji, która niespodzianie dla samych na-

---

[1]) Pierwszy nr. „Strażnicy" z 1. sierpnia 1861 r.

[2]) St. Grabiec: Rok 1863, str. 118.

wet inicjatorów ogarnęła kraj cały i przeniosła się na Litwę i Ruś.

Oto liczne odezwy wezwały ogół do uroczystego świętowania rocznicy Unji lubelskiej, 12. sierpnia 1569 r. tegoż dnia 1861 r. Główną manifestację wyznaczono w Kownie na moście na Niemnie. W innych miejscowościach polecano dzień 12. sierpnia święcić przez nabożeństwa, zamknięcie sklepów, zdjęcie żałoby, tudzież iluminację wieczorem.

Zapowiedziana manifestacja, odbyła się świetnie w całym kraju. Kowno przybrało w dniu rocznicy wygląd niezwykle uroczysty. Zjazd ze wszystkich ziem Rzeczypospolitej był ogromny. Procesje uroczyste ze śpiewem „Boże coś Polskę" ciągnęły z chorągwiami kościelnemi i narodowemi ku mostowi na Niemnie. Tu nagle kozacy runęli w tłum z nahajkami. A wtedy stała się rzecz niezwykła: tłumy ogromne uklękły ze śpiewem na ustach, a kozacy i wojsko zdejmowali czapki i żegnali się...

Zatem procesje z obu stron od Kowna i Warszawy złączyły się na moście, a z dziesiątków tysięcy narodu uderzyła w niebo błagalna modlitwa:

O Matko Boska, coś na Ostrej Bramie,
Cudami swymi Litwinów krzepiła,
Przyjm modły nasze, jako łaski znamię,
Uproś za nami, by Polska ożyła!
Przed Twe ołtarze zanosim błaganie
Ojczyznę, wolność, racz nam wrócić Panie...

Dla ruchu narodowego manifestacja 12. sierpnia była momentem decydującym. Hasło jednej

i nierozdzielnej Polski przedrozbiorowej, zatryumfowało wszechwładnie.

Na tę nutę radosną uderzają też struny harfy narodowej. Sędziwy już poeta Bohdan Zaleski, młodzieńcze wezwanie rzuca narodowi we wierszu „Do wtóru“:

Do wtóru bracia, do wtóru!
Drgnieniem serc oto tajemnem,
Lud wielki wstaje do chóru
Nad Wisłą, Dnieprem i Niemnem:
Przy wiekopomnem tam Święcie
Bieży spłakana rodzina,
Litwin w Polaka objęcie,
Polak w objęcie Litwina.

A potem wyraża nadzieję, że stary sojusz Litwy z Polską przetrwa i „czudzkie Cary“, bo:

Darmo car czudzki, car wraży,
Zwaśnić nas dzisiaj się kusi
Litwa dostoi na straży
Polskiej, Zalewskiej swej Rusi...

A kiedyś, gdy już wróg zbyt da się narodowi we znaki:

Wystąpim w Imię znów Boże,
Jak pod Grunwaldem i Orszą...

W ten ton wspólności narodowej Litwy z Polską uderzał też znany powszechnie w owych czasach wiersz pt. „Hymn na rocznicę unji Litwy z koroną“.

...Tyś świętą unję Litwy z koroną,
Którą dziś czwarty uświęca wiek,
Niepokalaną, nienaruszoną,
Sam w sercach naszych o Panie strzegł...

I już wtedy modli się ten hymn o jeden cud, o łaskę Bożą:

Błagamy: karę w swą łaskę zmień,
Niech grom Twój wrogom naszym obwieści,
Że zmartwychwstania nadszedł nam
[dzień!...[1])

Naród wbrew traktatom, wbrew kierunkom polityki, stwierdził masowo, że nie uznaje kongresów i rozbiorów, że czuje się jedną, niepodzielną Polską, bo choć:

...Miecz boleści krwawi nam serce
I nas potrójny ugniata grób,

to jednak z grobu niewoli powstać kiedyś Polska musi, byle tylko ów dzień zmartwychwstania się jawił.

I wtedy zaprawdę idea niepodległości stawała się nie mrzonką, lecz konkretnym postulatem, który sobie społeczeństwo całe, bądź też tylko grupa czerwieńsza, stawiała jako hasło, za które warto walczyć i ...umierać.

Ruch rewolucyjny płomienną pożogą szerzy się po kraju. Ogarnia Żmudź, obejmuje Litwę, gdzie zbyt widocznie konspiracyjny, niemal jawnie już powstańczy, zmusza tamtejszego gubernatora do ogłoszenia stanu wojennego.

---

[1]) Wiersz cyt. u W. Przyborowskiego l. c. T. III.

A w Warszawie panowała już długo atmosfera przesycona niejako elektrycznością, pełna uroczystego nastroju ekstazy religijnej, a zarazem rewolucyjnego wrzenia.

Raz po raz, dzień po dniu, odbywała się to manifestacja, to gruba żałoba, jak np. przez cały tydzień od 2. do 8. września na pamiątkę trzydziestolecia „dni męczeństwa zaprzedanej w r. 1831 Warszawy".

Wśród takiego podniecônego nastroju zbliżała się od kilku tygodni przygotowywana manifestacja w Horodle, której nadawano charakter unji ludu ukraińskiego z polskim i litewskim, co miała być zjednoczeniem Polski z Litwą i Rusią, jako „wolnych z wolnymi, równych z równymi"[1]).

Sposób odbycia manifestacji miał być wzorowany na obchodzie Unji Lubelskiej, a mianowicie w samem Horodle miały się spotkać procesje z Królestwa i z za Bugu. Wobec zakazów rządu, tudzież zajęcia przez wojsko brzegów Bugu, kilkutysięczny pochód zgromadzony od strony Rusi, musiał się ograniczyć do spisania aktu, w którym obywatele Rusi oświadczyli „uczucie jedności i braterstwa ze wszystkimi braćmi z nad Wisły, Warty, Niemna i Dźwiny, w jednej, nieśmiertelnej Ojczyźnie naszej Polsce".

Niemniej demonstracyjnie i wrogo zachowały się tłumy manifestantów z Królestwa, które również nie mogąc dotrzeć do Horodła, wobec ustawionego wojska, wysłuchały mszy polowej i kazania o wybitnie powstańczej treści na obu brzegach Bugu. A później wśród uroczystych śpiewów

[1]) Grabiec. l. c. 142 str.

podpisano „Protest horodelski", w którym zebrani „protestowali przeciw pogwałcaniu naszych swobód i niewolniczej formie rządu, protestowali przeciwko samowolnym rozbiorom Polski i żądali powrócenia jej niepodległości".[1])

Manifestacje te niezwykle uroczyste powtarzały się: z okazji obchodów Kościuszkowskich na polach Maciejowic i Racławic, pogrzebu arcybiskupa Fijałkowskiego itd.

Rząd odpowiedział na to zaprowadzeniem w całem Królestwie stanu wojennego.

* *
*

„Czas uderzyć w czynu stal" — zajęczał radosnym tonem spiżu dzwon. „I cały naród stał się wielkim dzwonem, gdzie jedno serce uderza".

Poezja nawiązała na lutni swej strunę dziwnie dźwięczną, bardzo silną:

Osiągnęła jasnowidzenie tego, co przyjść już miało jutro, pojutrze, co się czaiło na dnie duszy narodu, by nagle wybuchnąć w spontanicznej sile żywiołowego wybuchu.

Poezja przechodziła w tym momencie głęboką, zasadniczą przemianę. Podkreślić to trzeba z naciskiem. Gdy naród dochodził do wyżyn świadomości, że gwałt się musi gwałtem odeprzeć, że u zamglonych na razie widnokręgów przyszłości staje przed nim krwawe widmo orężnej rozprawy z wrogiem, ta samowiedza nieuchronności przyszłego czynu hartowała dusze społeczeństwa, któ-

---

[1]) Grabiec. l. c.

re zrozumiało konieczność żywej, jak najszerszej pracy organizacyjnej.

Tu leżała geneza łączenia się ziem dawnej Rzeczypospolitej we wspólnych aktach obchodów, czy unii Lubelskiej, czy Horodelskiej. Polska cała stwierdzała swą jedność w dążeniu ku wolności i niepodległości.

Zatem poezja nasiąka tem pragnieniem narodu: ona skupia w sobie marzenia i chęci ogółu, ona wyraża w tych czasach nietylko serce, lecz i rozum narodu.

Przeszła ona już fazy rozwojowe, powyż skreślone, od hymnów rozpaczy i niemocy, ku pieśni czynu i odwetu, ku podszeptom zemsty.

Z krwawego zrodzona posiewu, nabrzmiała krwią i łzami, czem raz bardziej tężeje w pieśń rycerską, co już w trąbki gra pobudek, już woła młode, gorące pokolenie na pole krwawych wawrzynów.

Obudzić trzeba społeczeństwo: zagarnąć w sieć wojennego pogotowia ogół polski, nie setki tylko, choćby tysiące młodzieży, junaków.

I tu nowy ton lutni narodowej: już nie jest to pieśń-niewolnica, idąca za faktami i wypadkami, związana okolicznością, jęcząca, czy pieśnią grożąca wrogiemu barbarzyńcy.

Pieśń staje się apostołem idei: niechaj się zrzesza naród cały, bo bój nieuchronny — niedaleki!...

To była tendencja w pieśni narodowej: z takim sztandarem poszli poeci i pieśniarze w naród, taki zew płomienny, pobudka do boju, padała w dusze społeczeństwa, bijąc na trwogę w dzwony patrjotycznych uczuć: „Bądźcie gotowi, już czas, już czas!...“

Z owego pragnienia jedności Wszech-Polski rodziła się więc „Pieśń ułożona na uroczystości w Horodle“, przez „Koroniarza“ stworzona.

Tutaj już wołał poeta:

Za wiarę ojców, za kraj ukochany,
Walczyć będziemy mężnie i wytrwale...
Dla nas w oręże przemień wrogów groty,
Błogosław Rusi, Litwie i Koronie:
Błogosław n a m![1])

Na analogiczny ton jedności w pracy, łączenia się ze społeczeństwem całem uderzał też nawet wiersz tak specjalny, jak ten, co witał nowego arcybiskupa warszawskiego, „Na przyjęcie Zygmunta Felińskiego“.

I tu anonimowy autor wzywał nowego pasterza do wspólnej pracy z narodem. Nie wiemy — pisał — z czyjem słowem ty do nas przychodzisz:

Czy szerzyć Słowo Boże, czyli Carskie mnożyć...
...Więc radzimy stać stale na czele męczeństwa,
Biorąc Ś-ty krzyż w ręce, bądź pewny
[zwycięstwa...[2])

Nowy pasterz warszawski miał jednak potępić „męczeństwa“ na ulicach Warszawy, miał zakazać dalszych manifestacji kościelnych, owych śpiewów chóralnych, tych nabożeństw za pomyślność i wolność Ojczyzny.

A społeczeństwo już nie opierało się przy swym dawnym zwyczaju w kościele pieśnią narodową sycić opite niewolą dusze. Nie.

---

[1]) W „Dzienniku literackim 1861“ i w ,,Przeglądzie rzeczy polskich“.

[2]) Cyt. u Wal. Przyborowskiego. T. IV. l. c.

Wtedy już przerósł naród te odruchy wolnościowe, które były zaczątkiem całego patrjotycznego ruchu. Chrzest czynu, może i święte bierzmowanie przyjmowała Polska na ulicach Warszawy w okrutnych, pamiętnych rzeziach.

Teraz naród pragnął innego czynu. Tam z nad przepaści wstawały przejasne, szkarłatem krwi promienne jutrznie...

Szedł naród ku nim ochotny, i zbliżał się wraz ku przepaści...

II.

Kto pieśń tę zaczął, kto pierwszy w chwili twórczych jasnowidzeń chwycił za bardon, by na nim wygrać ją na nutę pobudki, na ton płomiennych apelów do boju?

Nie znaleść tego, nie odszukać w powodzi wierszy, pieśni i śpiewów. Jak wykazaliśmy powyżej, wcześnie już zniecierpliwiona dłoń poety poszczękiwała mieczem, wcześnie żelazne zbroice kładła na pierś i leciała w fantazji egzaltowanych uczuć hen na pola zwycięstw, walk orężnych, wyzwalających z kajdan kraj cały.

Już wcześnie autor „Ostatniej próby“[1]) z nazwiska nieznany, wieścił Polsce na wzór twórcy „Przedświtu“:

W Imię Pana Wszechmocnego
W Trójcy Świętej Jedynego
Ja wam mówię — dzień Niedzieli
Niedaleki!...

Choć to „ja wam mówię“ miało zbyt augurowski, namaszczony ton, wzorowany nieudolnie na

[1]) Ostatnia próba 1861, Paryż.

potężnych wierszach romantyków, krył w sobie poemat ów słaby zresztą w wykonaniu, zbyt łatwo posługujący się mesjanistycznem porównaniem Polski z Chrystusem, wiele wiary w przyszłość i niedalekie zmartwychwstanie Polski.

W innym większym poemacie pt. „W kopalni"[1]) znajdziemy już to nawoływanie do powstania, rzucenia kajdan niewolnych. We wstępie do tegoż poematu, drukowanym osobno[2]), roni autor łzy nad Polską biedną, której przeszłość tak pełna była chwały i blasku:

O Polsko! gdzież twe orły — twoje syny?
Gdzie twe ołtarze chwały i swobody?
Gdzie synów twoich sława i wawrzyny?

woła poeta, a potem radzi narodowi, by skruszył jarzmo i krwią zmył zniewagę, a wtedy:

...runie moc przeklęta,
I wróg twój pierzchnie — i prysną twe pęta...

Charakterystyczne wiersze to „Hasło" Mieczysława Mokłowskiego[3]), „Ojciec do syna" Jana K. Turskiego[4]), „Wezwanie do boju"[5]) anonimowego autora, tudzież „Naprzód"[6]).

Wiersze te odznacza gorące nawoływanie do czynu, a zwłaszcza do czynu w jedności. Ta

[1]) „W kopalni" poemat przez F. O. 1862, Paryż.
[2]) Przegląd rzeczy polskich 1861.
[3]) Mieczysław Mokłowski: Wiersze 1862.
[4]) Jan K. Turski: Poezje 1862.
[5]) Wiersz pomieszczony w książce p. Białyni-Chołodeckiego pt. Dowódzcy oddziałów w powstaniu styczniowem i współczesne pieśni rewolucyjne.
[6]) Umieszczony w zbiorku poezji pt. »Z ubiegłych dni«.

cecha, jakieśmy to już powyż zaznaczyli, nadaje tej poezji znamiona tendencyjności, bo rzeczywiście mimo, że piosenki owe pisane są z ogniem i pewnego rodzaju żywiołowym rozmachem, ta nić służenia idei „utrzymania społeczeństwa w pogotowiu", snuje się pomiędzy wierszami, jak w „Haśle":

Choć my dzisiaj w niewoli,
Słabi, biedni, bez roli,
S t a ń m y t y l k o, a r a z e m —
Może szczęknie żelazem
I to serce, co boli...

Ten sam moment j e d n o ś c i odezwie się w „Wezwaniu do boju" w okrzyku: „Hejże! ramię do ramienia, hejże strzemię do strzemienia, w imię Boga zwalczym wroga".

Z równą siłą zaznacza się ten pierwiastek i we wierszu „Naprzód", gdzie woła poeta:

Idźmy d ł o ń w d ł o n i do wolności śmiało:
Naprzód — aż Polska trzykroć rozerwana,
W jedno pozrasta się ciało...

Za siewcę się miał autor „Naprzodu". Nie w jednym tym utworze zresztą rzucał w dusze narodu rzeźkie słowo nadziei i skrzepienia. W innym wierszu pt. „Ci co sieją ze łzami — będą żąć z radością", którego tytuł już zdradzał intencje twórcy, mówił o tej siejbie w złej porze dżdżystej jesieni, która kiedyś plon wyda:

...Gdy żniwa wybije godzina
I kłosy dojrzeją na łanie —
J a k j e d e n m ą ż szereg kosarzy powstanie—
Swych trudów plon bujny pościna....

A tem ziarnem poetyckiem żywego słowa były i inne utwory poety np. „Po dwudziestej wiośnie“, „W listopadową rocznicę“.

Także inni poeci siali w łan dusz polskich ziarno poezji, wołającej do czynu, do walki o wolność.

Młody, wzorujący się na Mickiewiczu poeta, J. Andrzejewski w „Hymnie Młodzieńca“[1]), stroił lutnię na ton majorowy „Ody do młodości“, i wzywał młodzież, by przysięgła tyranom śmierć i broń chwyciła w dłonie przeciwko ciemięzcom.

Podobnie „rwała się dusza do pieśni, do lotu i składała swe dłonie do modlitwy czynu“ innemu poecie E. Buławie (Wł. hr. Tarnowski), który we wierszu „Do braci“[2]) budził „popioły“ śpiące spokojnie w mogiłach, i wołał:

Hej druhy bracia! na pożary słońca!...
Śpicie jak w grobach? w groby tłukę czołem!
Gdy śpicie zimnym snem do światów końca,
Niech szpony pieśni pobudzą was kołem!

Na analogiczny ton uderzał „Dzwon“ Celiny z Orelca[3]), która wzywała, by dzwon Zygmunta tak długo dzwonił:

Aż się popioły wzruszą
A ż z j e d n ą p o w s t a n i e m d u s z ą....

Tutaj też wymienić należy poemat, choć wcześniej napisany, bo w lipcu 1861, ale nastrojem bojowym łączący się z całą obecnie omawianą po-

[1]) Zbiór pieśni Poznań 1863.
[2]) Ze zbiorku »Kropla czary« 1863.
[3]) Pieśni powstańcze z r. 1863, zebr. i ułożone przez C. z Orelca, Lipsk 186[?].

ezją. „Tyrteusz“ W. L. Anczyca rzucał także pełne siły wezwanie narodowi, gdy w „Pieśni“ wołał poeta:

Umrzem! lecz wolnej ziemi wróg nie zdepce,
Umrzem! — lecz dziewic nie damy sromocie;
Chce wróg krwi naszej, niechaj ją wychłepce!
Chce wróg krwi naszej, niech ją pije rzeką!
Lecz precz z niewolą! My do niej niezdolni,
Niechaj ostatnie krople krwi wycieką
I padniem wszyscy, ale padniem wolni![1])

A z pomiędzy tych pieśni, wierszy i pobudek jeden bardzo charakterystyczny wybija się swym nastrojem przeczuciowym i przewidującym nieuchronnie zbliżającą się chwilę starcia. To znany nam już poeta Miecz. Romanowski w swym utworze „Czy wiosna“, pytał, czy to już wiosna, o której serce śni nieustannie, czy już zielone pola. dąbrowy, czy czas wyruszać na boje?

I odpowiadał sam sobie poeta:

Jeszcze na błoniach lśni puch śniegowy —
O! ucisz serce sny twoje...
...Ale się z wiosną gotuj do wojny!
Z orężem czekaj nas wrogu!

Niestety. Nie doczekano się wiosny. Groźna lawina wypadków runęła w przepaść, niespodziewanie zaszłe wypadki przyspieszyły wybuch powstania.

W śniegową zawieruchę, w zimowy ziąb wyjść miała garść młodzieży na krwawy trud. A

[1]) Książka zbiorowa pośw. uczczeniu K. Wł. Wójcickiego 1862.

wtedy poeta wołał w swoim ostatnim wierszu (finale) pt. „Sestyny“:[1])

Stwardniała ręka tęskni za żelazem;
W powietrzu słychać pobudkę na boje!...
Już czas! Już czas nam! — Lećcie pieśni
moje...

Po ogłoszeniu stanu wojennego w całem Królestwie, po aktach represji i barbarzyńskich dragonad moskiewskich, uświadomiono sobie konieczność zmiany położenia narodowego drogą nielegalną, drogą orężnej walki. Idea powstania zbrojnego stała się powszechną w obozie „czerwonych“, w obozie patrjotycznym.

W Genui, później w Cuneo, rozwijała się już szkoła podchorążych, ćwicząca oficerów przyszłego powstania. W kraju silna organizacja przygotowuje równocześnie całe społeczeństwo na wypadek wybuchu, pisma tajne dają orjentacje polityczne narodowi.

„Kto sumiennie zastanowi się nad naszem obecnem położeniem, przyjdzie niezawodnie do przekonania, że tylko śmiałem, ogólnem i jednoczesnem działaniem otrząsnąć się można z hydry moskiewskiej...“ — pisał „Ruch“ z r. 1862.

A nastrój ogólny wyraża się już wówczas w okresie ogromnego napięcia nerwów i uczucia u mas, zamachami na życie sterników rządu rosyjskiego, więc na Lüdersa, w. ks. Konstantego, Wielopolskiego.

Gloryfikuje sprawców zamachu opinja, lau-

---

[1]) Miecz. Romanowski: Poezje 1863.

rem bohaterstwa osłania ich ciała poezja w wierszach na „Cześć wisielców“.

Do kulminacji dochodzi podniecenie społeczeństwa, napięcie sytuacji.

A wtedy na skupione prochy oburzenia, nienawiści i chęci odwetu, pada płonąca żagiew brutalnego czynu rządu: to pomysł branki wojskowej.

Doprowadzone do ostateczności społeczeństwo rzuciło się na oślep w bezdeń przepaści.

* *
*

Pieśń młodej wiary, pieśń pobudki i zachęty do powstania zmienia się z tą chwilą w zaśpiew rycerski. Poezja staje się wezwaniem do boju, sygnałem i apelem do młodzieży, do narodu, by ruszał cały, ofiarnie na pole zwycięstw i chwały.

Do następnego rozdziału więc należy pieśń ta, pieśń czynnego bohaterstwa.

Rok nowy, rok 1863, miał się krwawemi zgłoskami zapisać w dziejach narodu.

A schyłek ubiegającego 1862 r. znaczył się gorącemi nadziejami społeczeństwa. Kolenda pisana na Boże Narodzenie tego roku już uderzała radośnie w ton zmartwychwstania, gdy oparta na znanej innej kolendzie „W żłobie leży“, śpiewała:

Już nie w grobie, ale w żłobie
Z Bogiem wstaje Polski duch
W niebo podniósł skrzydła oba
I do lotu wprawia w ruch...
Gwiazda wschodzi! Polska wschodzi!
Chwałaż Boże! Tobie cześć!

A rzeczywiście dziwnie się złożyło, iż Boże Narodzenie, było także narodzeniem wolności Polski, wigilją Zmartwychwstania Ojczyzny.

„Zbliża się dzień ostatniego boju Polaków, będący wigilją przed narodzeniem ludzkości“ — wołało tajne pismo „Głos bratni“. „Przed bojem najzaciętsi nieprzyjaciele niech sobie podadzą dłoń zgody, bo w dali przed nami płonie cel jeden, cel wielki, śmierć albo życie Ojczyzny. Śmierć albo życie Narodowi!“

„Naród do boju wystąpił z orężem...“

Pieśń poetycka, jak orłów białych huf leci na pola trudów i walk orężnych, śpiewna i pełna zapału towarzyszy synom Ojczyzny w obozie i bitwie, w obozie i znoju.

W krwawem polu srebrne ptaszę,
P o s z l i w b o j e c h ł o p c e n a s z e...

Bezlitosna, okrutna dłoń dziejowej Nemezis poczęła wpisywać w ów krwawy rocznik 1863 — swe smutne, łzawe runy...

ROZDZIAŁ IV.

Pieśń powstańcza 1863 r.

(Z pola i obozu).

I.

Branka zarządzona przez władze rosyjskie, jakkolwiek miała uprzedzić wybuch powstania, stawała się węzłem gordyjskim, który stawiano narodowi do rozcięcia: miano porwać nocą kilkanaście tysięcy ludzi młodych, kipiących życiem, pełnych entuzjazmu, miano im postrzydz rozmarzone głowy, okryć ich w szare szynele żołnierskie i popędzić na kraj świata, w lodowe stepy Sybiru, gdzieby im wystygły w piersi uczuć świętych płomienie, i osłabła moc czynu przeciw wrogom dłoń zbrojąca młodą.

Stanęło społeczeństwo u dróg bez wyjścia: nie było innego wyboru; albo raz jeszcze zdusić w sobie ból łzawy, wytrzymać i przetrwać ten cios dłonią bezlitosną, a mądrą i przebiegłą zadany, lub dać ujście paroksyzmom zemsty i wystąpić przeciw wrogom czynem orężnym.

Cierpieć było nad siły; lepszą stokroć zdała się śmierć. „Rozpacz zmięszała się z wściekłością, złote sny młodości, miłość stron rodzinnych, miłość

matki, żony, kochanki zespoliła się z szaloną żądzą zemsty".[1])

Więc gdy zgasły nadziei promienie,
Zanim rozpacz ogarnie nas blada,
Wstańmy jako upiorów gromada,
We krwi wrogów ugasić pragnienie![2])

I wstały te rozprószone szeregi proskrybowanych, wstały „jako upiorów gromady", bezbronne, ale straszne tą siłą, jaką daje rozpacz i nieszczęście.

Chciał nas Moskal brać w sałdaty,
Chciał wygubić nas,
My przed wrogiem dalej z chaty,
I uciekli w las...

śpiewała już piosnka powstańcza.[3])

A młodzież zagrożona rekrutacją uciekała z Warszawy do lasów Serockich na prawym brzegu Wisły i puszczy Kampinoskiej w Sochaczewskiem, gdzie wyznaczono punkt zborny. Jednocześnie zaś zbierano na gwałt dla tej młodzieży zapasy nabojów, ciepłe ubrania, buty i broń samą.

W wyznaczonych więc na punkt zborny miejscowościach utworzyły się obozowiska tych biednych chłopców, nieprzyzwyczajonych do tego rodzaju niewygód, marznących, głodnych i nie zupełnie pewnych, jaki obrót weźmie cała sprawa, na co się zdecyduje Rząd Narodowy.

---

[1]) Ludwik Wolski: Powstanie polskie z r. 1863 z komentarzem Machiawela 1867.

[2]) Ze zbiorów Celiny z Orelca.

[3]) „Powstańcy", śpiewka przez F. Ch. (Dziennik literacki 1863) 101.

A Komitet centralny wahał się. Nie chciał brać na siebie odpowiedzialności za życie tych młodzieńców i innych, których bój za wolność porwie na pole chwały, nie chciał na razie stawiać całej sprawy na jedną kartę.

Ale równocześnie rozumowano, że powstanie nie pociągnie za sobą większych od rekrutacji ofiar, „że proskrybowana młodzież bądź co bądź jest straconą i że lepiej poświęcić ją przynajmniej ze sławą na ołtarzu ojczyzny za mglistą jakąś, ale przecież możliwą narodową nadzieję, niżeli pozwolić, aby wylała swą krew za sprawę śmiertelnego wroga i zmarniała śród gór kaukazkich, śród piasków Bochary lub Sybirskich śniegów“.[1]

Rząd narodowy zdecydował powstanie. Wybuch jego naznaczono na noc z 22-go na 23-go stycznia. Wnet rozesłano na prowincję kurjerów z rozkazem chwycenia za broń i uderzenia wedle wprzód powziętego planu na załogi rosyjskie w kraju całym dyslokowane.

Stało się. Rozcięto węzeł gordyjski mieczem. Rozpoczynała się krwawa walka, otwierająca okres bohaterskich zapasów narodu z wrogiem o wolność.

Naczelną komendę oddano Mierosławskiemu na prawach dyktatora.

Gdy więc rozpoczynały się te znoje narodu, podkreślić trzeba jedną charakterystyczną cechę, która u wstępu zaraz nadawała całemu ruchowi piętno niezdecydowania. Naród nie był gotów do boju.

Jakkolwiek dość długo przygotowywało się społeczeństwo do nieuniknionych starć z wrogiem,

---

[1]) Ludwik Wolski l. c. 17 str.

nikt nie przypuszczał, że wybuch nastąpi tak prędko.

Stąd to rozpaczliwe wahanie się, czy powstanie ma rzeczywiście rację bytu, stąd ten depresyjny nastrój, jaki zapanował w szerokich kołach społeczeństwa. Nie było przygotowanej broni, ani amunicji, nie było wyszkolonych wodzów, ni wyćwiczonych żołnierzy.

Młodzież jednak z entuzjazmem niezwykłym szła do boju. Gorące serca bijące miłością ku ojczyźnie nie traciły czasu na namysły i refleksje: Ojczyzna wołała na bój, więc na jej wezwanie, do apelu stanęła młódź. Po krwawym chrzcie na ulicach Warszawy, nasiąkła łzami i ogniem patrjotycznej pieśni i szła choćby z kijem na wroga z chęcią zemsty, z pragnieniem wyswobodzenia wolnej Ojczyzny.

„Rozbrzmiewa już po polach, po lasach i nad wodami pieśń archanielska: „Jeszcze Polska nie zginęła“, a wtórząc jej akord przestrzenie, drzewa zwabiają tysiące bratnich serc. Słuchajcie bracia tej wielkiej pieśni zmartwychwstania na całej ziemi polskiej, jak długa i szeroka, łączcie się zgodą, miłością, niech cały naród na jej dźwięk powstanie, jako jeden mąż!“ — woła z mocą na nutę wojenną „Partyzant“.[1])

„Niech wrócą owe czasy Chrobrych, Łokietków, Batorych, kędy to przed Polakiem najliczniejszy i najstraszniejszy wróg giął kornie głowę do stóp, jak burzą połamany kłos“.

„Na pole bracia! na pole, kto w Boga wierzy, miłuje Ojczyznę, kto tylko żyw, na pole i wroga bij!“....

---

[1]) Organ prasy tajnej, z dnia 21. stycznia 1863.

A obok tych gorących wezwań na pole bitwy, co się jawiły w prasie podziemnej, poezja zrywa się z poświstem styczniowego wichru do życia, znów po latach przeszło trzydziestu budzi się ta pieśń wolności i uniesienia z powodu zerwania kajdan niewoli. Gdy do niedawna poezja wołała do czynu, gdy uderzała w ton wojennych surm, przygotowując naprzód serca płomienne do walki, teraz z chwilą wybuchu powstania pieśń uderza w dzwon wolności. „Do boju“ wzywa ona, jak zawsze z entuzjazmem. Jej natchnieniem jest już dosłyszalny szczęk broni. Ten radosny ton wtóruje akordom serc poetów do pieśni wojennej. Już nie czas do namysłu. Już serca polskie uderzają w tym rytmie przyspieszonym, jak wtedy, gdy w noc listopadową budził się naród do boju. I rzecz bardzo charakterystyczna: pieśniarzem, który otwiera swym „Werblem“ poezję powstania 1863 jest stary bard, piosenkarz powstania listopadowego.

Pol z niezmiennym zapałem, jak wtedy, gdy młodym żołnierzem-powstańcem tworzył swe dziarskie, rycerskie „Pieśni Janusza“ i teraz rzuca w naród płomienną pobudkę. W noc styczniową z 22. na 23. krąży z dłoni do dłoni wojenny „Werbel“. Woła w nim poeta:

Hej fajfry tambory!
Na pola, na bory!
Niech werbel zakipi jak wrzątek,
Gdy duch się pobudzi
Aż w krwi się ostudzi
Serc naszych, serc polskich kipiątek!
(Werbel.)

A tych pieśni, nawołujących do boju, mamy ilość wielką. Krótki, jakby dźwięk trąbki, a

dziarski i pełen temperamentu jest „Sygnał“ Pola.[1]) Podobną w tonie jest „Pobudka“[2]) pełna niezwykłego zapału, gdy głosi:

Już czas, już czas —
Czy konno — czy pieszo —
Przez pole — przez las —
Wojenną gnać rzeszą
Po trudy — po znój —
Na bój — na bój! —

Lecz beznadziejność społeczeństwa, które szło przeciw stutysięcznej armji rosyjskiej ze strzelbami myśliwskiemi, kosami, a nawet, smutne, ale prawdziwe, z kijami, musiała rzucać kir smutku na dusze do boju idące z świadomością, iż zginąć muszą. Święty obowiązek wołał o krew dla kraju. Nie szczędziło jej młode pokolenie. Ale przecież budził się w sercach żal młodego życia, uczucie ludzkie, że przecież zbyt ofiarne jest poświęcenie tylu dusz młodych, co zginąć musiały.

Wahanie to nie było słabością: morituri szli w bój bez lęku. Tylko nie mieli pełnej wiary w zwycięstwo. Stąd płynął ów ton beznadziejności poświęcenia.

Wyrażała go poezja. To smutek tych pobudek do boju, w których jest tylko spełnianie obowiązku, a nie ma wiary i przekonania w powodzenie sprawy.

Głuchym, ponurym tonem dźwięczy ta złowróżebna struna na narodowej lutni. „Ave patria,

---

[1]) Oba wiersze w zbiorku pt. „Kilka kart z krwawego rocznika“. Lipsk 1864.
[2]) „Z ubiegłych dni“. Poezje 1868.

morituri te salutant!" — woła przez łzy hufiec młody idący na śmierć dla świętej sprawy.

Ta łzawa nuta dźwięczy w pieśni bezimiennego autora wiersza p. t. „Ave patria!"[1]). Jakiś tragiczny wyrzut niby poświęconych na śmierć gladiatorów brzmi w tych strofach:

Z okiem krwawą łzą zamglonem,
Komu jeszcze łez zostało,
Idźmy, wolność zdobyć zgonem,
Idźmy, zgon nasz okryć chwałą!
Lecz nim kula pierś przewierci,
Nim z żył krwi strumienie bryzną,
Ci, c o i d ą s z u k a ć ś m i e r c i,
Pozdrawiają Cię Ojczyzno!

Więc nie po zwycięstwo idą polscy szermierze wolności, lecz po śmierć. Oto pesymistyczny światopogląd, tem wyżej zresztą wznoszący aureolę bohaterstwa narodowego, bo hufce powstańcze szły w bój z gotowością ofiary z życia:

Idźmy! Im nas prędzej zgniotą,
Tem pospieszniej los zwyciężym!

Ten smutek śmierci odzywa się nawet w tak gorącej pobudce na bój, jaką jest utwór autora tomiku poezji „Z ubiegłych dni", p. t. „Na koń!"

Poeta również jest pesymistą: „Nie po chwałę — po wawrzyny" — idą szeregi powstańcze — „tam je czeka tylko — grób".

Na pogrzebie kruk zakracze
Na szubienic długi rząd...

---

[1]) Przedruk w „Słowie polskiem" z r. 1903, str. 35.

A mimo to zdobywa się pieśniarz na słowa zachęty:

Przez Bóg żywy! hej do broni!
Szablę czy to kosę w dłoń —
W okół hasło grzmi i dzwoni:
Na koń — na koń — hej na koń!...

Na tąż samą nutę uderza wiersz „Morituris",[1]) gdzie również bezimienny poeta mówi w przepięknych strofach:

O hekatombo z najmilszych złożona!
Abla ty słupem z niebem połącz ziemię,
Ojczyzno! zginąć mające dziś plemię
Ciebie pozdrawia — O Bogiem sławiona!

Tonem zbliżona do tamtych jest „Pieśń" Ernesta Buławy,[2]) gdzie charakterystyczną jest dziwnie zdeterminowana rozpacz, wołająca o walkę za wszelką cenę, choćby Polska miała pozostać pustą, zburzoną. „Walczmy do końca, woła poeta, choćby twarz słońca runęła w odmęt burz".

Nagą, zburzoną,
Pustą, skrwawioną,
Lecz wolną Polskę już —
Zdobądźmy bitnie...

A wtedy znów z krwi poległych zakwitną róże wolności.

Ale smutek pieśni powstańczej jest tylko chwilowym nastrojem, może i zbyt refleksją obdarzo-

[1]) Dziennik literacki 1863.
[2]) Wł. hr. Tarnowski, Lutnia II.

nych poetów. Ci, choć zachęcali do boju, musieli wypowiedzieć swoje obawy gdzieś w głębi duszy ugrzęzłe, musieli może i trzeźwo oceniać to, czego we wzrastającym entuzjazmie zdawało się społeczeństwo nie dostrzegać, lub widzieć w różowych kolorach.

Bo zresztą pieśń do boju jest pełna gorącego zapału i entuzjazmu. Może w sposobie ujęcia, w żywości temperamentu i w rytmie różnią się te piosenki, łączy je jednak wspólny ton płomiennej zachęty do walki.

Takiemi są wiersze „Za broń" M. B. Antoniewicza[1]), „Dzień swobody" A. Żminkowskiego[2]), charakterystyczny przez radość pełną upojenia, iż już wolność Polski znów stała się rzeczywistością:

Dzień przyszedł swobody, leć orle ty młody,
Wypełnić co duszy się śniło.
Źrenica pogodna i dusza swobodna,
I piosnka w mej piersi wesoła...

Takąż rozkoszą czynu brzmi wiersz bezimiennego poety „Czas już"...[3]) Ten pieśniarz nie w siły wierzy wojsk i nie w armaty, lecz „męstwo w duszy, zgoda w czynie, ponad liczne hufce słynie".

Podobną ochotą wojenną i młodzieńczym animuszem dźwięczy piosnka „Kampinosy".[4])

[1]) Lutnia II.
[2]) Dziennik literacki 1863.
[3]) Echo z Polski z r. 1863. Nr. 15.
[4]) „Polska w 1863". Jest to zbieranka literacka, wydana przez J. Zakrzewskiego, a nie książka tegoż autora.

Sypią śniegi, deszcze sieką,
W nocy smalą mrozy;
Ale gorzej, gorzej pieką
Szynel i powrozy.

Pokrewne nastrojem wiersze, to „W las", bezimiennego poety i „Pieśń bojowa" Anczyca. — Twórca „Tyrteusza", z chwilą wybuchu powstania stworzył szereg piosenek powstańczych, z których parę (o nich później) najbardziej śpiewano w powstaniu. Gdy „Pieśń bojową" cechował zapał i chęć zapłaty za „Sybir, Kaukaz, knuty, kije", w „Śpiewie rzemieślników polskich" w dowcipny sposób wzywał poeta do boju „warszawskie dzieci":

Hej cechowi, nie cechowi,
Czeladź i starszyzna,
Śmierć mordercy Moskalowi,
Niech żyje Ojczyzna! [1])

Z pośród innych wierszy-pobudek zaznaczyć trzeba „Pieśń z r. 1863", [2]) dalej „Marsz", tudzież „Dzwon", [3]) w którym poeta odzywa się do dzwonu Zygmunta, by dzwonił w tę chwilę gdy:

Odkupienie się zbliża
Twój lud zstępuje z krzyża
W zbroi świętego rycerza.

---

[1]) Wydane w zbiorowem wydaniu pism poety przez M. Szyjkowskiego. T. II. Pism.
[2]) W zbiorze „Jeszcze Polska nie zginęła", 191 str.
[3]) Oba wiersze w „Pieśniach powstańczych" ze zbioru Celiny z Orelca.

Nie brak tych tonów zachęty do walki także i w „Pieśni ostatniej“ Znicza, gdzie autor widział ocalenie w jedności i wspólnej myśli w działaniu.

Jakby dalekiem echem pieśni legjonów jest „Śpiew“ Bened. Ilińskiego[1]. Jest to niby na wzór ód do wolności pisana zachęta do boju, gdzie autor wierzy w pomoc Francji dla Polski i kończy wiersz swój, iż synowie wielkoludów z pod Solferino i Marengo idą w bój, „gdyż wierzą w Napoleona!“

Dwa jeszcze bardzo charakterystyczne wiersze w tymże nastroju pobudkowym znajdujemy w zbiorach ówczesnych: jeden to utwór Cyprjana Norwida „Do wroga, pieśń“,[2] drugi wiersz Konstantego Gaszyńskiego p. t. „Skowronek“.[3]

Norwid i tu został sobą, tym mistrzem formy i jakby żmudnej cyzelatury, która nie pozwala mu nawet w chwili tak gorącej przemawiać w słowach prostych, a szczerych.

Gdy starzy gawędziarze, jak Pol, pod wpływem burzy powstańczej zrywali się do lotu, gdy Zaleski Bohdan, nawet Gorecki i Gaszyński tworzyli znów pełne ognia piosenki, dziwne, jak spokojnym był w swych wierszach, choćby jeszcze z epoki przedpowstańczej, kiedy przemawiał do „Buntowników“, lub Żydów polskich, twórca Promethidiona.

I w tym utworze pisanym w 1863 r. nie zmienia się poeta. Dopiero w ostatniej strofie zdobywa się na oryginalnie skreślone wezwanie:

---

[1]) W zbiorze „Tymczasem“.
[2]) Dziennik literacki 1863.
[3]) Kilka pieśni dla kraju. Paryż 1864.

Niechże wam szron wasz roztaje u powiek,
Niech rozniewoli się ta ciemna góra;
Wrogi! — do nogi broń! — kto jeszcze
[człowiek —
A bryłę lodu na kosy! — i hura! —

Konstanty Gaszyński był podobnie, jak Pol, pieśniarzem obu powstań: listopadowego i styczniowego. I jest to rzewną, drogą odznaką niegasnącego zapału i patrjotyzmu, gdy stary poeta, niegdyś rycerz — pieśniarz ostatniej walki o niepodległość, przesyła swe „Przesłanie" do walczących braci:

Niezdolny dziś już chwycić za szablę lub kosę,
Aby walczyć za Polskę wraz z wami;
Bracia! duszy mej dźwięki w ofierze wam nios;
I w wasz obóz, przychodzę z piosnkami...

A choć, powiada dalej, oni młodzi piszą wyższą, szczytniejszą księgę nad słowo poety, bo w niej głoskami kule, a rymem bagnety, ale i pieśń ma też w sobie potęgę czynu i tę składa im w darze „żołnierz-inwalid... lecz wieszcz dotąd młody...".

Więc pierwszy zaraz wiersz p. t. „Skowronek" uderza w ton zachęty, gdy woła poeta:

O rodzimy nasz skowronku,
Ty skrzydlaty boży dzwonku!
Nad obszarem polskich błoń
Na pobudkę dzwoń:
„Hej! kto żyw, na koń!
Lub karabin w dłoń!"

Lecz ta piosnka gorąca płomienną pobudką wzywała do walki już w okresie krwawych zma-

gań się narodu. Nie apelem już były te pieśni wtenczas powstałe, jak n. p. „Z obozu“ Ludomira,[1]) albo „Przeszły troski i frasunki“,[2]) lecz wołaniem raczej o pomoc na dalsze znoje i trudy. Mamy tu już wiadomość o litewskich obozach powstańczych. Wiersz wymieniony wzywa tych, których ręka niezakuta, do obozu Narbutta,

Kto przechował pałasz stary,
Nie udaje marnie zucha...
Będzie żołnierz Wysłoucha...

Innych znów woła pieśń do Kołyszki, na Niewiązę, i oznajmia, że na Żmudzi prowadzi oddział Jabłonowski i Dołega, a „ksiądz Mackiewicz ducha budzi“.

To już była pieśń powstańcza układana w obozie, zrodzona w poszczęku broni, przy graniu na pobudkę trąbki bojowej, to naród składał już pod Węgrowem, czy Siematyczami swą krew ofiarną za wolność i lud, a poezja zrodzona z tego nowego posiewu krwi dźwięczała tonem entuzjazmu wojennego, śpiewała wzniosły, bohaterski hymn wolności.

Należy jeszcze zaznaczyć te piosenki o tonie pobudki, które do boju wzywały lud siermiężny. Było to marzeniem inicjatorów powstania, by porwać za sobą na pole walki lud cały. Z chwilą wybuchu powstania Rząd narodowy usiłował przeprowadzić radykalną rewolucję społeczną w ten sposób, by przez uwłaszczenie chłopa, poczuwał

[1]) Dumy i pieśni. Bendlikon 1865.
[2]) Echo z Polski z r. 1863. Nr. 13.

się on do obowiązku bronienia tej darowizny, a za nią i kraju przeciw obcemu najazdowi.

W tonie ludowym, właściwym zresztą Lenartowiczowi, utrzymana jest piosnka jego p. t. „Gościnny“. Karczmarz zachęca tu lud do walki przeciw Moskalom. A wtedy podrażniony chłopek woła z ochotą:

Dawaj noże i cepy,
Dawaj kosy, obuchy,
Nie wyrzekaj, że ślepy,
Że na biedę lud głuchy...
Odpędziwa Moskali.

Bardzo pokrewny nastrojem, a nawet gwarą ludową jest inny wiersz, J. Andrzejewskiego, p. t. „Głos Bartłomieja“.[1]) I tutaj znajdziemy wezwanie ludu do walki: „Dalej chłopcy ruchajta się, Polska ziemia zmartwychwstaje“. Podobna też tonem jest Anczyca „Pieśń polskich chłopów“.[2])

Gdy te wszystkie wiersze, pobudki, piosenki wołały „do boju“, nie pozostawały owe nawoływania i zachęty bez echa. Zbyt gorącą miała młodzież duszę, zbyt wiele wrodzonego patrjotyzmu, by nie usłuchać wezwania. I wtedy działy się te pożegnania, płacze i łkania bolesne, a pełne poświęcenia, które opisywał W. Pol w „Pożegnaniu“ i „Sztandarze“.[3])

Żegnano matki i ojców, żony i kochanki.

I poezja notuje skrzętnie te chwile ciężkie. W pięknym, rzewnym, choć wcześniej pisanym wier-

---

[1]) Zbiór pieśni.

[2]) Józ. Białynia-Chołodecki: W książce „Dowódcy oddziałów w powstaniu styczn. i współczesne pieśni rewolucyjne“, zalicza ją mylnie do bezimiennych.

[3]) Kilka kart z krwawego rocznika.

szu pod tym tytułem, co Pola, żegna Romanowski „aniołeczka, dziewczę swoje“.[1])

W „Pożegnaniu“ wdzięcznem i pełnem chłopięcego niemal zapału i radości, opuszcza także Józef Ostoja[2]) swoją kochankę, a pokazując jej swój ubiór i zbroję, mówi:

Miecz u boku brzęczy, konik rży u furty,
A przedemną płyną wąskiej rzeki nurty.
I dalej — i dalej, tam gdzie Wisły fala,
Pobiegnę do braci, pójdę bić Moskala.

I prosi ją, by nań czekała w tem samem oknie, a on, gdy wróci, będzie „całował jej modre oczka“.

Podobny nastrojem, pod analogicznym tytułem, to wiersz autora „Z ubiegłych dni“, który lecąc w dal, żegna znów swą „czarnobrewą“, lub utwór „Przy rozstaniu“,[3]) gdzie odchodzący na bój powstaniec, prosi swą kochankę, by nie płakała, bo „ofiara wiedzie do nieba“; a wreszcie wiersz p. t. „Polska“.[4])

Już się nie nudzi konik kary, już kopytem nie grzebie, jak śpiewał w „Krakowiaku“ Ostoja. „W krwawem polu srebrne ptaszę, poszli w boje chłopcy nasze“. Poszli na krwawy trud, w styczniową noc, w lasy pobiegli, w kampinoskie puszcze, z całego potem kraju zbierać się poczęli w hufce pełne zapału i ofiarności.

A pieśń powstańcza staje się teraz dopiero właściwą poezją rycerską: jak krwawa dola towarzyszy obozom powstańczym, zachęca omdlałe

---

[1]) Poezje 1863.
[2]) Ciernie.
[3]) E. S. „Przy rozstaniu“. Dziennik literacki 1863.
[4]) Polska w 1863 r.

i zmęczone szeregi do boju, radośnie sławi przodków i bohaterów, co w boju się odznaczyli, lub w śmierci na polu walki osiągnęli wawrzyny nieśmiertelne.

Wśród broni szczęku, wśród krwi rozlewu,
Na wielki obrzęd wolności dni,
Musi zadźwięczyć srebrny dzwon śpiewu
Jeżeli serce prawdą w nim brzmi,
I jak dziś — jednem powietrza drgnieniem
Woła do wszystkich, że zmartwychwstaniem![1])

Na złotych skrzydłach nadziei i świętej wiary płynie pieśń narodowa po kraju. Budzi młodzież „ognistych serc" i woła ją na pole zwycięstw i chwały.

II.

Po wybuchu w ową noc styczniową, którą Rosjanie nazwali „Bartolomejadą", z szybkością niezwykłą szerzyła się pożoga wojenna. „Nakoniec zahuczały sycylijskie dzwony i niewolnik — co pełzał u nóg pochylony, z pod obroży wzniósł głowę, krwi za krew łaknący"[2]).

Już pierwsze tygodnie powstania, te nowe chrzty na polu bitwy dawały dowody niezwykłego heroizmu i niezłomnej wytrwałości. Po pierwszych dniach po wybuchu, gdy wojska rosyjskie zaczęły ustępować z miasteczek i wiosek, koncentrując się w kilku miejscach Królestwa w kilkunastotysięczne oddziały, łączą się także grupy

---

[1]) Włodz. Wolski: Pieśni powstańcze, przedśpiew.

[2]) Dziadowska lira, wiersz Wład. Wagi: Dziennik literacki 1864.

powstańcze w obszerne obozowiska, do których tłumnie zdąża powstańcza młódź.

Tak powstał obóz centralny powstania sandomierskiego w Wąchocku, takiż był obóz w Ojcowie pod Kurowskim, inne były w Węgrowie i Siemiatyczach.

I już w walkach, które stoczono z Moskalem, naród dawał dowody dawnego bohaterstwa, atak kosynierów na działa pod Węgrowem przypominał dawną przeszłość kościuszkowską, inne boje czy pod Wączockiem, czy Siemiatyczami, dają przykłady, jak powstańcy od pługa i warsztatu porwani, bezbronni niemal i niewyćwiczeni, bez umiejętności obchodzenia się z bronią, biją się z niezwykłą odwagą, z zadziwiającą pogardą śmierci.

Pieśń powstańcza już sławi te pierwsze przejawy bohaterstwa. Anczyc we wierszu pt. „Trzech Moskali“[1]) opisywał czyny kosyniera z pod Bodzentyna, co to trzech Moskali kosą uciął, a wiedział, o co się bił, bo wołał: „Niech raz Polska Polską będzie!“

Wiersz „Obóz w Ojcowie“[2]) przedstawiał życie obozowe oddziału Kurowskiego, gdzie choć „wokoło zima wichrzy światem“:

A tu, jakby wiosną, latem
Kwiat wytryska róż;
Kwiat dorodny polskiej młodzi
Z każdym rankiem świeżo wschodzi
  Z pod śniegu i burz!

Znany nam A. Józef Ostoja kreślił również w

---

[1]) W zbiorze pism, pt. „W świętokrzyskim lesie“.
[2]) Polska w 1863 r.

„Szkicu“ [1]) z r. 1863 swoją pierwszą noc w obozie Langiewicza.

Lecz już piosnka obozowa, piosnka poswtańców, bezimienna, a śpiewna i dziarska sławi boje i potyczki, w których dzielność się przejawia partyzantów:

Carskie zbiry! nad wami
Lwia zdobycz Sarmaty!
Pod W ę g r o w e m p i ę ś c i a m i
Kto brał Moskwie armaty?

nuci na arję „Hej tam w karczmie“... „Pieśń powstańców z r. 1863“ [2]).

A piosnka „Dwustu pod Węgrowem“ [3]), opisywała bohaterstwo dwustu „Sokołów“, co swą piersią zasłonili oddziały powstańcze, a pod kulami dział rosyjskich padli do jednego trupem.

Dzielność kosynierów sławiła piosnka „Kosyniery“ [4]):

Toć to kupa miejsc, gdzie trupa
Słało się kosami:
Pod Wąchockiem, pod Otwockiem,
Pod Siemiatyczami.

Te miejsca bitw zwycięskich stają się tak w pieśni częstemi, jak niegdyś bitwa Grochowska w poezji listopadowego powstania. Nie zapomina o polach chwały żołnierskiej „Marsz Czachowskiego“ w jego zapewne zrodzony obozie:

---

1) „Ciernie“.
2) Zachowana w zbiorach Muzeum narod. w Rapperswylu.
3) Lutnia II. 85 str.
4) „Jeszcze Polska nie zginęła“ 113 str.

Za hasłem jedynem: My z Bogiem, Bóg z nami!
Dziś Polska bez sejmów powstała —
Pod Łęgiem, Wąchockiem i Grochowiskami
Strumieniem krew wrogów przelała...

Ale po pierwszych, chwilowych powodzeniach, już nastąpiły i klęski. Pod Unieckiem padł b. oficer turecki Wolski, powstanie na Litwie nie udało się na razie wcale, w Słupczy legło w bitwie wielu powstańców, a Leon Frankowski, jeden z inicjatorów walki, ranny, został ujęty przez Moskali i stracony. Krótkiem wspomnieniem uczcił go w wierszu „Powstanie w Polsce 1863 r." Wiliam Zadora.

Przybył wreszcie z Paryża do Polski dyktator Mierosławski. Przybył w towarzystwie starych, osiwiałych w bojach za wolność na barykadach całego niemal świata — rewolucjonistów-demokratów. Niestety nie zastał w omówionem miejscu oddziałów powstańczych. Garść młodzieży bez broni otoczyła go, z nią musiał staczać parę potyczek, jak pod Krzywosądzem i Nową Wsią.

Rzecz dziwna, że i tu nawet w obliczu wrogów odezwały się dawne narodowe waśnie i niezgody. Przeciw Mierosławskiemu wybuchł bunt w obozie, strzelono nawet do niego. Wobec tego dyktator usunął się za granicę, a niedługo powrócił do Paryża. Znowu więc pozostawało powstanie bez naczelnego wodza, bez siły organizatorskiej, naczelnej.

Miało się to zemścić już niedługo. Przyszło do klęski pod Miechowem, jednej z najkrwawszych i najboleśniejszych w powstaniu stycznio-

wem. Uległy zupełnemu rozbiciu siły województwa krakowskiego pod Kurowskim, zginęły na placu kadry powstańcze z kwiatu młodzieży krakowskiego uniwersytetu utworzone.

Na stary Kraków padły ciężkie troski,
W nocy wieść przyszła o klęsce Miechowskiej
...Obrońcy wiary krew przelali świętą,
Z krzyżem na piersi — wiernie w boju stali.
Wojując onych, co ten krzyż złamali...

Opisywał W. Pol, nastrój smutny po klęsce w wierszu „Memento“ odtwarzając [1]).

Trwoga padła na społeczeństwo i smutek z powodu tych krwawych niepowodzeń. Musiały się już ozwać i głosy obaw i ostrzegawcze nawoływania do opamiętania, skoro inny wiersz p. t. „Po klęsce miechowskiej“ [2]) społeczeństwo przestrzegał przed rozpaczą i małością duszy. Cóż z tego — woła poeta — „że w rocznicę dnia lutego, legł pokotem bujny kłos?“

Złą wam wróżbą przyszłych losów
Tylu mężnych nagły zgon?
Ależ wiele ginie kłosów,
Zanim ziarnem sypnie plon...

Poezja w tym znojnym okresie nierównych bojów o wolność, stając się pocieszycielką i siostrą opiekuńczą walczącym i niewalczącym, jest zachętą i podnietą do zmagań. Opieśnia jednak także każdy fakt ważniejszy, czy zwycięstw, czy klęski, wielbi dowódzców i bohaterskich kierowników powstania.

[1]) Pol: Kilka kart z krwawego rocznika.
[2]) Polska w 1863 r.

Poszczególne wiersze kładą już wawrzyny zasługi na czołach tych, co się odznaczyli w potyczkach. Zadora w swej pieśni o „Powstaniu 1863 r.“ już śpiewał na cześć Frankowskiego, Langiewicza, Jeziorańskiego, Mielęckiego, Padlewskiego, Lelewela-Borelowskiego i i.

Anczyc w wierszu o „Lelewelu“ podnosił czyny Borelowskiego, co z „blacharczyka“ urósł na wybitnego wodza partyzantki.

Pod Janowem, Józefowem,
Gdzie Borowe młyny,
Pod Opolem, Hrubieszowem
Tnie Moskwy seciny.

Zwolna jednak największe sympatje narodu i wojska zaczynają się skupiać około „Marjana“, jak go zwano ogólnie, około zwycięzcy z pod Wąchocka, co ciągle z powodzeniem walcząc, zbierał coraz większe hufce wkoło siebie, rosnąc w mir i zaufanie u podkomendnych. Langiewicz skupił w swoim obozie niejako ośrodek powstańczy. Z dość znacznemi zdolnościami, umiał czas dłuższy utrzymać się bez klęski znaczniejszej i jego to „vox populi“ już wpierw nim go wogóle mianowano, naznaczał na dyktatora. Piosnki z pola i obozu jego teraz wysuwają na plan pierwszy.

„Marsz Langiewicza“, jedna z najpopularniejszych piosenek, zaczynająca się od słów: „Co to za gwar, wesoły car“, podkreśla z naciskiem znaczenie jego w powstaniu:

Stój carze, stój! nie ustał bój,
Jeszcze Marjan jest w obozie,
Słychać polskie: tuj!...

Inny wiersz z jego imieniem, przetwarzał pieśń „Jeszcze Polska nie zginęła“, i na miejsce wodzów legionów, czy później dowódzców powstania listopadowego, wkładał jego imię, wołając z entuzjazmem: „Marsz! marsz! Langiewicz — Bóg nam da zwycięstwo!“[1])

Rząd narodowy spełniał życzenie wojsk powstańczych: Langiewicza mianowano dyktatorem. Pieśń obozowa nie omieszkała zanotować tego radosnego faktu. Przysięgę w Sosnówce, którą nowy dyktator tam składał, opiewał wiersz pod tym tytułem.

Jeszcze obszerniej opisywał ten fakt A. J. Ostoja w „Przysiędze Langiewicza“[2]). Pono w czasie uroczystości ukazała się tęcza na niebie, co powstańcy przyjęli, jako symbol widomy Bożej łaski.

Niestety niezadługo przyszło do walki pod Chrobrzem i Grochowiskami, gdzie osaczone wojska dyktatora, mimo stanowczego zwycięstwa, z powodu braku amunicji i zmęczenia miały się rozdzielić i na własną rękę prowadzić partyzantkę, podczas gdy Langiewicz musiał incognito ruszyć do Krakowa, by tam zorganizować Rząd narodowy. Wojska przerażone nagłym wyjazdem Langiewicza, w panicznym strachu rzuciły się ku granicy, przeprawiając się masowo przez Wisłę. Dyktator został na austrjackim brzegu aresztowany. Gromady powstańców uległy rozbrojeniu. Najsilniejszy oddział zniszczał, a zarazem tak kończyła się druga z rzędu dyktatura powstańcza.

Klęski, jakie nastąpiły w kaliskiem, płockiem, lubelskiem, kończyły pierwszy okres walk o wol-

---

[1]) Polska w 1863 r.

[2]) „Cietnie“.

ność. W końcu marca powstanie zostało stłumione. Ledwie garść partyzantów walczyła z legendarną wprost walecznością przeciw ogromnej armji rosyjskiej.

Miała się ku końcowi pierwsza faza „ciernistych wawrzynów“ narodu.

Pieśń powstańcza sławiła bohaterstwo młodych junaków w bitwach stoczonych. Walecznością zdumiewał zwłaszcza pułk Żuawów śmierci Rochebruna. Włodzimierz Wolski w swym słynnym „Marszu Żuawów“[1]) podnosił do wyżyn ich dzielność:

Miechów, Sosnówka, Chrobrz, Grochowiska
Dzwoniąc też w zęby wspomni zbój cara
Krwią garstka doszła mężnych nazwiska,
Garstka się biła, jak stara wiara.

Taki sam hymn pochwalny nucił w swej „Odzie na cześć Żuawów“ Ernest Buława[2]).

Jako pantera wściekle się rzuca
Żuaw polski, gdzie wroga czuje,
On woń kurhanów wciągnął w swe płuca
I Polskę — krwią swą miłuje!

Bitwę pod Grochowiskami upamiętnił utworem pod takim tytułem A. Józef Ostoja[3]). Smutny wiersz witał znów upadek dyktatury Langiewicza. Całe powstanie przedstawił tu poeta jako okręt pędzony burzą i wichrem po odmętach spienionych bałwanów.

---

[1]) Śpiewy powstańcze.
[2]) Lutnia II. 185.
[3]) Ciernie: 161 str.

Wśród fal huku, wichrów szumu,
Słychać trwogę, jęki tłumu,
To rozpaczą serca mdleją,
To w zwątpieniu drżą nadzieją.

A gdy już okręt na skaliste pędził rafy, sternik-dyktator skierował go w bezpieczne miejsce, ratował okręt-powstanie z rozbicia — przez przejście granicy.

Smutny więc finał w czynie powstańczym i w pieśni kończy ten pierwszy okres walk powstańczych.

Lecz skoro już zaznaczyliśmy tę pieśń, która szła za każdem zdarzeniem wojennem, za klęskami i zwycięstwami, co sławiła bohaterstwo wodzów i żołnierzy, lub poszczególnych ich oddziałów, co się cieszyła lub smuciła stosownie do wydarzeń, czas już wspomnieć o pieśni obozowej, o tych śpiewkach żołnierskich, piosnkach ułanów, kosynierów, o tych marszach powstańców, hymnach i modlitwach, wogóle o tej całej poezji, co się rodziła wśród szczęku broni, wśród forsownych marszów, pośród noclegów i spoczynków, gdzie poeci przygodni na bębnie może, na skrawku papieru kreślili rymy piosenki, śpiewanej potem przez wojsko całe, przez oddziały, czy tego, lub owego wodza, skąd nazwa później piosenki.

Powtarzało się to w każdej insurekcji polskiej. Rodziła się ta pieśń za konfederacji barskiej, szła — jak to zauważyliśmy we wstępie — w ślad orłów złotych, francuskich, wśród legjonów, opiewała wszystkie czyny Napoleońskie, wszystkie bohaterstwa polskie, a poraz ostatni nim zadźwięczeć miała nutą smutku w powstaniu styczniowem, rozdźwięczała się nutą bohaterstwa pod Dębem i Wawrem, na polach Grochowa.

Teraz w zimową noc, w chłodne ranki śpiewała wiara nowe piosenki powstańcze. Nowi byli pieśniarze, nowe układali rymy. Walka była inna, niż niegdyś, gdy pod wodzą czy Chłopickiego, czy Skrzyneckiego, lub innych, szedł żołnierz w bój z wiarą i ufnością w zwycięstwo. Teraz w okresie partyzantki więcej było poświęcenia, więcej gotowości na śmierć, niźli na zwycięstwo. Żołnierz szedł w bój ofiarnie, nie ceniąc zbytnio życia.

Boże potężny, daj poledz od razu,
Niech się wróg z więzów mych nie naigrawa,
Ani daj jego pastwić się żelazu,
Niechaj śmiertelna kula mnie przeszywa...

woła „Pieśń żołnierska w boju".[1])

Jest w tej poezji powstańczej szczytny, niezrozumiały nam skarlałym w niewoli ton boha-
„Już tysiące braci kryje Matka ziemia, innych
terstwa:
żywych czeka w kazamatach łoże — woła „Modlitwa powstańców".[2])

Ale nas nie straszą więzy ni podziemia,
Bo krwi liczysz krople i łzy nasze, Boże!
My pójdziemy znowu, kędy śmierć nas czeka!
Polak dzisiaj szablą przyszły zagon orze —
A na tym zagonie s z t a n d a r p r a w c z ł o w i e k a
Rozwiniemy wolni, z Twoją wolą, Boże!...

Na podobnie wysoki ton patrjotyzmu i narodowego poświęcenia uderza „Hymn powstań-

[1]) Lutnia II.
[2]) „Z wiosny" Lipsk 1864.

czy"[1]), gdzie poeta nawołuje: „chociaż stokroć razy zwyciężeni, idźmy w bój śmiało przez krwi własnej morze".

Jest na ogół tych piosenek obozowych wiele. Nie wszystkie są nastrojem jednakie. Korną, nabożną niemal — prośbą o błogosławieństwo i opiekę Bożą jest „Pieśń poranna powstańców z r. 1863"[2]). Bardzo natomiast prymitywną, ściśle żołnierską, niewyszukaną pod względem formy, czy treści są takie jak „Piosnka żołnierska",[3]) „Pieśń ułanów z 1863 r.",[4]) lub „Śpiew obozowy".

Zgoła zaś już inną, pełną brawury i kawalerskiego impetu jest „Pieśń ułana" Karola Świdzińskiego. Pięknym znów obrazkiem, przypominającym podobne z poezji 31 r., jest „Ułan" Anczyca, w którym poeta przedstawia takie ździwienie dziewczyny, gdy ujrzała ułanów „w szarych sukmaneczkach, z czapeczkami o pawich piórkach", że gdy jeden z nich poprosił ją o wodę, tak się z trwogi zapłoniła, że odjechał spragniony, nie otrzymawszy, czego żądał.

O płomiennym tonie bohaterstwa, wielkiego animuszu i poświęcenia bez granic na ołtarzu ojczyzny, jest pieśń bojowa. Składają się na nią te wszystkie wiersze śpiewane przed bitwą, te „Pieśni bojowe", „śpiewki strzelców", wreszcie „marsze powstańcze", śpiewne i melodyjne, których melodje i słowa stwarzali najwybitniejsi piosenkarze powstania styczniowego jak Włodzimierz Wolski, Ernest Buława (Wład. hr. Tarnowski), Ludomir, Anczyc, wreszcie Wład. Waga i Jastrzęb-

---

[1]) „Z ubiegłych dni".
[2]) Ojczyzna 1913, 3 nr.
[3]) Białynia-Chołodecki: l. c.
[4]) „Jeszcze Polska nie zginęła", Fr. Barański.

czyk-Zborowski, obok innych rozgłośnych pieśniarzy, choć bezimiennych.

Ponury nastrojem, nasiąkły łzami wielu pokoleń, tragiczny jakiś, a smutny tą litanią krzywd wyliczonych, jakie narodowi wyrządził wróg, jest „Marsz powstańców“ Wolskiego[1]).

Za ojców, braci kości bielejące
W Sybiru śniegach, wśród Kaukazu skał,
...Za męczenników naszych krwawe płacze,
Odbite głucho o więzienny sklep...
...Za wszystkie męki Polski, męki Litwy,
W imieniu wszystkich naszej Rusi mąk,
Do bitwy bracia, do wytrwałej bitwy!

wzywał niby podźwiękiem pogrzebowego dzwonu poeta na bój. Gdy w tym „Marszu“ wznosił się na bardzo górny ton pieśniarz powstańczy — bardziej śpiewne i lekkie były inne jego piosenki, dziś jeszcze znane i śpiewane, jak ów „Marsz Żuawów“ już wpierw wspomniany, dalej „Marsz kosiarzy“ w gwarze ludowej pisany, lub wreszcie ta dziarska, przepiękna, na łatwą, znaną melodję uchwycona „Śpiewka strzelców“. Komuż nie brzmią w uchu te słowa:

Celne oko, pewną dłoń,
Mężne, polskie serce masz,
Rzuć zagrodę, licz na broń,
Chodź do strzelców, bracie nasz!...

Bardzo tamtej śpiewce pokrewna, również jedna z najbardziej znanych i udatnych jest „Pieśń

[1]) Śpiewy powstańcze.

strzelców" Anczyca. Była to najpopularniejsza piosnka powstańcza, tak ze względu na łatwą, a piękną melodję układu poety, jakoteż na doskonały dobór słów, gdzie chyba każde dziecko śpiewa jeszcze jej refreny gorące:

Hej trąb, hej trąb,
Strzelecka trąbko w dal!
A kłuj, a rąb
I w serce lub w łeb pal! [1])

Tegoż autora były też wiersze takie, jak „Pieśń bojowa", „Żandarmy" i i.

Pieśniarzem, po dziś dzień nieśmiertelnym, jest przez swe piosenki Ernest Buława. Może nie wszyscy wiedzą, że jego pióra jest ta, między dziatwą tak popularna, piosnka „Na wojence jak to ładnie, kiedy ułan z konia spadnie". Pełny też siły i wojennego rozpędu jest jego wiersz: „Na bagnety", piękna też „Oda na cześć Żuawów" [2]).

Te utwory, jakoteż i inne stwarzane w chwilach ważniejszych przed powstaniem, jak „Bądźmy gotowi", lub „Do braci", cechuje bardzo wybitnie opracowana forma i siła wypowiedzenia się.

Gdy opisowe wiersze zawarte w zbiorze „Kropie czary", nie wszystkie mogą być nazwane nawet miernemi, w pieśni powstańczej zdobywa się Buława na wielki polot piosnki wojennej, dźwięcznej, a śpiewnej.

Do pieśniarzy powstańczych zaliczyć też trzeba Ludomira, który w zbiorku swych poezji p. t. „Dumy i pieśni", poświęca powstaniu sześć wierszy-piosenek. Wspomnieliśmy już o jego po-

---

[1]) Wł. L. Anczyc: Pism I. II.
[2]) Lutnia II. 185 str.

budce z chwilą wybuchu powstania p. t. „Z obozu“.

Poetę, występującego pod pseudonimem Ludomira, cechuje wybitna zdolność opisowego odtwarzania natury, w jej bujnym rozkwicie i lokalnym kolorycie. Opowiada autor, jak powstańcy przeszli Bug i stanęli na Rusi. „Ze starosławnych kurhanów, mkną jare duchy hetmanów, po bojowiskach przeszłości, drżąległych rycerzy kości“.

Ej ostreż zawiedziem tany,
Przez cichy jar Hańczarychy.
Mogiłę Perepiatychy,
I siedmiorakie kurhany!...

A potem opisywał, jak „stary Dniepr błękitnieje i mruczy stare swe dzieje, wiatr od Wód-Czarnych zawiewa, o Atamanach nam śpiewa“.

Dwa wiersze „Na pogrzeb powstańców“ i „Zgon powstańca“ kreśliły smutne dzieje tych poległych bohaterów, co życiem płacili entuzjazm czynu i entuzjazm wiary. O nich jednak wspomniemy później, ponieważ oddawały one już nastrój schyłku powstania.

Charakterystyczny wiersz to „Pieśń bojowa“ Wład. Wagi[1]). Wśród pełnego siły i zapału wołania do boju nie zapomina poeta o tych tchórzliwych duszach, które do powstania iść nie miały odwagi:

Kto się przed obozem skrywa,
Gdy płomieni czyn!
Gdy się białe orlę zrywa
Łono matki wróg rozrywa,
Taki nie jej syn...

---

[1]) Niezabudka, pismo zbiorowe 1865.

Piosnka obozowa, wdzięczna i łatwa w śpiewie wyszła z obozu Czachowskiego p. t. „Marsz zuchów". Podobne nastrojem to „Marsz"[1]), „Pieśń żandarmów narodowych"[2]) i „Piosnka obozowa"[3]). Charakter więcej opisowy, a rzewny w swym smutku ma wiersz Jul. Jastrzębczyka - Zborowskiego p. t. „Konający żołnierz".

Kończyła pieśń bojową, poezję rycersko-wojenną „Pieśń powstańców" Konst. Gaszyńskiego. Rok już niespełna walczono o wolność Ojczyzny. Walczono, trzeba zaznaczyć, bez nadziei, bez plonów. Prócz wroga, wystąpił przeciw ostatnim szeregom partyzantów: chłód i głód. Stary poeta, „lecz wieszcz dotąd młody" — jak pisał o sobie, przesyłał powstańcom swą pieśń ostatnią, bojową[4]). Smutną jest ta piosnka „przy zimowem ognisku" śpiewana, smutna i beznadziejna:

Śród chłodu i głodu, w obronie narodu
　　My zawsze do boju gotowi;
Choć dłoń nam skostniała, lecz serce w nas pała,
　　I grozim rozpaczą wrogowi!
Świat głuchy na jęki, nie podał nam ręki —
　　Już w pomoc nie wierzym niczyją;
Lecz z słowem modlitwy idziemy do Litwy
　　Wołając: Jezusie! Maryo!

Były to już ostatnie echa dziarskiej, pięknej piosenki powstańczej. O tyle wyprzedziliśmy tu fakta, wychodząc poza pierwszą fazę powstania, kreśląc już pieśń schyłków, pieśń ostatnich akordów...

---

[1]) Białynia - Chołodecki: Dowódcy powst. styczn. i pieśni rewolucyjne.
[2]) Lutnia II. 226.
[3]) Kilka pieśni dla kraju.

Gdy tymczasem powstanie, przytłumione z końcem marca 1863 r., poczęło żyć znowu bujnie i krwawo, znów naród zbierał świeże siły i ponawiał próby wywalczenia swobody.

A w ślad za nowem bohaterstwem, szła pieśń rycerska, sławiąc czyny i ludzi.

III.

„Z rozkazu samego cesarza Napoleona III., przyboczny jego sekretarz, objaśniając ks. Czartoryskiego o rozpoczynanej akcji dyplomatycznej... oświadczył mu zarazem, że... Polacy powinni postarać się o to, aby powstanie nie zostało stłumionem, lecz trwało, dopóki interwencja zbrojna nie stanie się faktem spełnionym. Durez! — mówili ks. Czartoryskiemu ministrowie francuscy, z którymi niezwłocznie zaczął się znosić... Durez — powtórzył za innymi ambasador austrjacki ks. Ryszard Metternich, wyjeżdżając do Wiednia w celu ułatwienia rokowań o przymierze mocarstw zachodnich w sprawie polskiej. Durez — radził wreszcie prezes izby francuskiej hr. Walewski, objaśniając odwiedzających go Polaków, że byt państwowy Polski, przynajmniej 15 miljonowej, stał się niewątpliwym prawie[1]).

W sprawie polskiej poczynały się od dłuższego czasu toczyć narady i konferencje dyplomacji europejskiej. Napoleon zwrócił się do Anglji i przyjął żywy udział w organizowanej przez nią akcji zbiorowej mocarstw na rzecz Polski, na podstawie traktatu wiedeńskiego.

Państwa pierwszo i drugorzędne wymieniały

---

[1]) A. Wrotnowski: Aspiracje porozbiorowe. Cyt. u Grabca: 1863 r.

8

szereg not w sprawie Polski, nawet Papież Pius IX. wysyłał list w obronie Polaków do cara [1]).

Coś tam gwarzą gabinety,
Coś tam o nas bez nas radzą —
Może ostrzą już bagnety,
Może Polsce dłoń podadzą?

woła piosenka współczesna p. t. „Gabinety“ [2]).

Lecz nie wiele nadziei pokładano w tych debatach i notach.

O! nie łudźmy się nadzieją.
Co tam ostrzą — to nie groty:
Zamiast krwi atrament leją,
Energiczne piszą noty!...

Wspólna akcja największych mocarstw wprawiała Rosję w poważny kłopot, który należało uprzedzić. W dniu 12. kwietnia został opublikowany manifest carski o amnestji dla wszystkich powstańców. Car był gotów „puścić w niepamięć wszystkie zaszłe wypadki i w skutku tego pragnąc położyć tamę rozlewowi krwi“, udziela „całkowite i zupełne przebaczenie tym wszystkim powstańcom, którzy złożą broń do d. 13. maja i wrócą do obowiązku posłuszeństwa“ [3]).

Rząd Tymczasowy zaufał owemu „Durez“ cesarza Francuzów. Ustąpić z placu boju teraz, w chwili rozpoczętej akcji dyplomatycznej, uważano za dezercję i narodową zdradę.

---

[1]) Grabiec l. c.
[2]) Polska w 1863 r.
[3]) W. Przyborowski: Dzieje 1863 r. T. II.

My nie na to powstawali,
By ohydzić własne blizny,
Byśmy podle handlowali
Cierpieniami swej Ojczyzny...

wypowiada w pieśni opinja swój sąd[1]).

Bardziej namiętnie odpowiadała na ofiarowaną łaskę „Pieśń powstańców z r. 1863“[2]), w słowach: „Idą katy w namowę i amnestję nam niosą, za bluźnierstwa więc nowe, odpowiemy im kosą!“

Naród nie zgadzał się na kompromisy. Carską łaskę odrzucał ze wzgardą, a decydował się na dalszą walkę, walkę choćby do ostatniej kropli krwi, za cenę wolnej Ojczyzny.

* *
*

Nowy zawrzał bój. Świeże oddziały jawiły się na polu walki. W Lubelskiem walczył Leon Czechowski, z Poznańskiego formowano oddziały pod Youngiem de Blankenheimem, w Augustowskiem zbierał siły do boju Ramotowski, pod przybranem imieniem Wawra występujący.

Równocześnie usiłowano obudzić do wybitniejszego ruchu Litwę. Na Żmudzi walczył ks. Mackiewicz i Kołyszko. Ciężką stratę poniosło tu powstanie przez śmierć Narbutta. Bohater Litwy, ulubiony przez lud, zginął przedwcześnie. Piosnka mu poświęcona napisana przez J. T., opiewała chwilę zgonu powstańca i żal, jaki śmierć jego obudziła wśród ludu:

I długo w Wilnie nie chciał lud uwierzyć,
Żeby bohater, wódz Litwy miał nie żyć,

[1]) „Precz z amnestją“ „Głos wolny“ 1863.
[2]) W zbiorach Muzeum narod. w Rapperswylu.

I długo leżąc w krzyż u Ostrej Bramy,
Pytał swej Matki, gdzie Narbutt kochany? [1])

Ale niedługo potem na Litwie ruch przybrał większe rozmiary. Na plac boju wystąpił tu Zygm. Sierakowski, znany pod nazwiskiem Dołęgi, w Wileńskiem objął dowództwo Koziełło, powstało wiele innych partji.

Fragmenty z tych walk na Litwie skreślił F. Poblkowski w swym obrazku „Nad Niemnem" [2]).

A w Królestwie równocześnie walczy z powodzeniem i nadal Czachowski, na Podlasiu zaś i w Lubelskiem uwija się Lelewel-Borelowski.

Pod Józefowem stoczył on zaciętą walkę, z której z trudem udało mu się wymknąć ze znacznemi stratami. Większego zaś rozgłosu nabrała ta bitwa, bo w niej legł poeta-bohater Mieczysław Romanowski. Pieśniarz nam znany z epoki przedpowstańczej, ten co modlił się z siłą do Boga: „Jasny oręż daj nam w ręce, albo grób", tu na skrwawionem polu padał śmiercią bohaterską. Poeta czynu, który przed wybuchem powstania na długo uderzał na ton wojennej, orężnej rozprawy z wrogiem, co śpiewał z mocą:

W bój lećmy zwyciężać z nadzieją na stali,
L u b g i ń m y s z l a c h e t n i, j a k o j c e k o n a l i,
Polski synowie...

krwią własną zaznaczał zgodność haseł głoszonych w poezji, z życiem.

Śmierć młodego pieśniarza-bohatera wielbiła lutnia poetów mu współczesnych. Poświęcił mu

[1]) Dziennik literacki 1863.
[2]) Rękopism bibl. Ossolińskich nr. 3246.

wiersz Pol (Kartki z krwawych roczników) i Lenartowicz[1]), autor podpisany literami J. L.[2]) i bezimienny[2]). Ten ostatni wiersz krótki, a dosadny w charakterystyce, ma cechy pięknego epigramu:

Gdy noc piekielna zapadła nad światem,
Co oślepł od krzywd naszych krwawych znamion,
T y ś najpiękniejszym skończył poematem,
Dałeś Ojczyźnie dwoje młodych ramion,
A Bóg męczeństwa dał ci przy nich dzielność,
A Polska w sercach braci — n i e ś m i e r t e l-
[n o ś ć!...

Konały oddziały powstańcze bez jęku i skargi, nowe hufce stawały do szeregów, wrzał bój ze zmiennem szczęściem, jak pod Kobylanką, były klęski pod Ignacewem, czy Kazimierzem, lub pod Birżami, gdzie po zaciętej walce wzięli Moskale w niewolę samego Sierakowskiego, Kołyszkę i innych.

Smutne zbliżały się dni Zielonych Świątek. Na chwilę tę nuci rozpaczy pełną pieśń Julja G. we wierszu pt. „W dzień Zielonych świątek"[3]).

Panie nam już łez nie stało,
W piersiach słowo skamieniało,
Kwiat narodu w mękach ginie,
Krew strumieniem z serca płynie!...

Bolesną prawdą dźwięczał wiersz. Ofiara krwawa na ołtarzach kraju była zbyt okrutna.

---

[1]) W przypisach do poematu pt „Marcin Borelowski, Lelewel". Brat. rstw › pismo lud. ks. 2, z r. 1865.
[2]) Dziennik literacki 1863.
[3]) Dziennik literacki 1863.

„Gdzie był dworzec okazały, wsie kwitnące wczoraj stały; sterczą gruzy, dymią zgliszcze...“ Nielitosna wojna szła po kraju całym nakształt tej Grottgerowskiej trójcy widm, by zostawić po sobie ślady pożogi, zniszczenia i śmierci.

Szły na marne wielkie wysiłki, plany idealne w pomyśle, bez rezultatu w rzeczywistości. Usiłowano wywołać powstanie na Polesiu, Wołyniu. Podolu i Ukrainie. Oddziały powstańcze miały przeciągać kraj cały, rozrzucając między lud „Złote Hramoty“, wyjaśniające cele ruchu i nadające ludowi w imieniu Rządu narodowego ziemię na własność.

Wybuch na Ukrainie w ten sposób planowany, nie udał się w zupełności. Agitatorzy przekonali się o wrogiej postawie ludu, co nie tylko, iż nie słuchał „Hramot“, lecz gotów był wymordować dzielnych emisarjuszy.

Pieśń uwieczniła ten moment w dziejach powstania wierszem pt. „Złote hramoty“.:

Płynie Dniepr siny stepowym krajem,
Ruś cała szumi zielonym majem,
Zadrżały konie, błyszczą lanc groty,
Mirowi złote głoszą hramoty...[1])

Nie powstał lud Ukrainy. Nie powstał, a nadto skrwawił dłonie swe raz jeszcze mordem nad bezbronnymi powstańcami. Drobne oddziały, jakie się utworzyły pod wodzą Zielińskiego, Krzyżanowskiego i Władysława Padlewskiego, zostały wkrótce rozbite, a wodzowie Ukrainy zginęli z ręki wroga. Wspomnieniu tych bohaterów po-

---

[1]) Polska w 1863 r.

święcił H... S... wiersz pt. „Ukraina powstańcza“[1]). w którym sławił ich szczytne poświęcenie dla Ojczyzny-Polski.

Nie lepiej działo się z wołyńskiem powstaniem. Po kilku utarczkach, Różycki, jako wódz powstańczy, uczuł się zmuszony przejść granicę Austrji i tam rozwiązać partję.

Dogorywało powstanie. Z wysiłkiem podtrzymywano jeszcze bój, ale ogień walki coraz już drobniejszym pełgał płomieniem. A wtedy rząd rosyjski na domiar złego wysłał na „uspokojenie“ Polski, dwóch ludzi do kraju. Do Królestwa przybywał jen. Teodor Berg, na Litwie zjawił się Michał Murawiew-Wieszatel.

Poczynają się tedy represje i okrucieństwa względem powstańców. Równocześnie ukazuje się instrukcja rządowa, oddająca kraj cały na łaskę i niełaskę wojennych naczelników.

Murawiew hulał na Litwie. Nastąpił szereg wyroków śmierci i egzekucji na Litwie, w pierwszej linji padli ofiarą Kołyszko i ranny wódz Żmudzi Dołęga-Sierakowski.

Zbój Murawiew, kat Litwinów,
Najwścieklejszy z psów...
Wściekł się w Wilnie, toczy piany
I najeżył sierść... [2])

wołał w oburzeniu Anczyc we wierszu „Carska psiarnia“. Przeciw obu rządcom carskim, Bergowi i Murawiewowi, wytwarza się bezwzględna nienawiść społeczeństwa. Nieludzkość okrucieństw

---

[1]) Ojczyzna z r. 1865.
[2]) Anczyc: Pisma. T. II.

przez nich dokonywanych weszła już narodowi w krew.

Pieśń przeciw nim zwrócona, jest stekiem złorzeczeń i klątw, tudzież przekleństw najgorszych. Takim jest wiersz pt. „Wieszatel“[1], drukowany w trzech językach: polskim, rosyjskim i niemieckim, sławiący carskiego tyrana i poza granicami Polski. „Podły Murawiewie — tyranów hajduku! ty hydro moskiewska, krwiożerczy kałmuku!“ — wołał z nienawiścią naród polski cały.

Podobnie przemawiał we wierszu „Do Moskali“ J. Felitowicz[2]). Szydziła z Berga i Murawiewa ludowa piosenka pt. „Obertas“[3]), piętnował Murawiewa wiersz „Kto powątpi choć na chwilę“.

Unieśmiertelnił krwawe czyny okrutnika na Litwie Włodz. Wolski w swym „Raudasie pierwszym i drugim“, gdzie opisywał, jak hulały rebiata „na cześć Murawiewa, świętej Rosji słońca“[4]), a także i autor „Ballady z roku 1863“, Józef Szujski[5]).

A ku poległym bohaterom, ku okrutnie straconym wodzom i kierownikom powstania, jak Sierakowski, Zygmunt Padlewski i Drohomirecki, nucił Bohdan Zaleski swój hymn „ku młodziankom polskim“[6]).

Pokój wam, pokój wieczny, przyjaciele!
Niedawnom ściskał męskie wasze dłonie,
Błogosławiłem was młodziuchnych w ciele,
Dziś ku promiennym — siwą głowę
[kłonię...

---

[1]) W zbiorach bibliot. Poturżyckiej (Dzieduszyckich).
[2]) Żandarm, obrazek z r. 1863.
[3]) Zbiór pieśni narodowych. Nowy York 1864.
[4]) Wolski: Promyki. Raudas drugi 50 str.
[5]) Dziennik literacki 18ƒ4.
[6]) Niepodległość, z 1863 r. Nr. 3.

A tych „promiennych“ bohaterów było coraz więcej. Nowe niepowodzenia powstańców, klęski orężne pod Komorowem i Radziwiłłowem, przegrana Trauguta pod Kołodnem, schyłek powstania na Litwie, to stan ruchu w lipcu 1863 r.

Mimo tych niepowodzeń Rząd narodowy dalej prowadził walkę z całą energją. Silne partje uwijały się znów w Mazowieckiem i Kaliskiem, w Lubelskiem i na Podlasiu walczyły oddziały zbrojne pod naczelnictwem „pułkownika Kruka“ (Heidenreicha), który staczał z powodzeniem liczne walki z Moskalem.

Gdy zatrwożyła Moskali Chruślina,
Skąd Krysińskiego i Wagnera hufce
Pędem przed sobą gnały Moskwicina,
Że aż o Janów oparł się na dniówce:
Poczęli ściągać wojska od Lublina,
Z Krasnego stawu i od Tomaszowa,

opowiadała piosnka o „Kruku pod Żyrzynem“. Tam właśnie, w lesie pod Żyrzynem urządził Kruk zasadzkę na wrogów.

Zanim ukrytą zasadzkę spostrzegli,
Już drogę krwawym pomostem zalegli:
Do dwóchset trupem zaryło się w pyle,
Rannych i jeńców przeszło drugie tyle...

Tak się wsławiła znów wiara czy pod Żyrzynem, lub pod Sędziejowicami. Lecz wraz po chwilach pomyślniejszych przyszły klęski, jak rozbicie oddziału Taczanowskiego i straszna klęska Kruka pod Fajsławicami.

Najcięższą zaś przegraną dla Polski na prze-

łomie jesieni, była zupełna klęska dyplomacji w sprawie polskiej. Rosja tryumfowała, szła teraz ręka w rękę z Bismarkiem, który w imieniu Prus, podobnie jak to uczyniły Anglja i Austrja, zapewniał, iż nikt obecnie o sprawę polską kopji kruszyć nie będzie.

Ostatni wysiłek jeszcze czynił Traugut: gdy się już chwiała wśród odmętów łódź powstania, on raz jeszcze chwycił w swe dłonie ster — dyktaturę.

A partyzantka z trudem wiodła bój bohaterski. Co chwilę ktoś padał w polu, śmierć zbierała krwawe żniwo, ginęły resztki nieugiętych i nieśmiertelnych, aż przecie zwyciężonych.

Tak między innymi padł i Lelewel-Borelowski. Jeszcze śpiewka o „Panasówce"[1]) sławiła dzielność jego w bitwie. A już osaczony pod Batorzem, poniósł okropną klęskę, w której sam legł.

Jeden z pierwszych biegł pod sztandary,
By z grobu Matki odwalić głaz:
Ach! on tej Matki wiernym był synem,
Dzieląc jej boleść, trwogą jej drżał —
Ją chciał wybawczym podźwignąć czynem,
Za nią śmiertelny raził go strzał!...

nucił pamięci jego poświęcony wiersz [2]).

Uczcił też dzielnego naczelnika Teofil Lenartowicz w swym poemacie o Marcinie Borelowskim-Lelewelu[3]).

Niedługo po Lelewelu zginął drugi ze „starej

---

1) Dziennik literacki 1864.
2) Polska w 1863 r. 117 str.
3) Braterstwo, pismo lud. książka 2, z r. 1865.

gwardji" powstańczej, Czachowski, zarąbany przez wroga pod Jaworem Soleckim.

A jednak bohaterski bój nęcił ku sobie dusze ogniste, idące do walki po smutne wawrzyny.

Cześć ...temu, co, gdy bój się chwieje
I serce w piersi choć najstalszej
[mdleje...
Upadający już sztandar on chwyta
I wrogów bojem odnowionym wita...[1])

wołała z uniesieniem pieśń na cześć nowego wodza: jen. Bosaka (hr. Haukego), który stanął teraz na placu boju. Podobnie wielbił nowego wodza wiersz pt. „Do jen. Bosaka"[2]).

W mroźne dnie nadchodzącej ostrej zimy toczyła się walka coraz bardziej beznadziejna, coraz bardziej tragiczna.

„Przetrwać przez zimę!" stało się hasłem dyplomacji i Trauguta.

Więc ostatnich sił dobywał naród i walczył i zmagał się z wrogiem...

Jakże smutna jest poezja tych schyłków powstania. Powoli przez mgły entuzjazmu, nadziei i wiary gorącej, poczęła przezierać okrutna, bolesna rzeczywistość. Kończył się rok trudów i znojów narodu, rok próby krwawej, a oto miast spodziewanego odkupienia i zmartwychwstania, wstały brutalne moce wroga, zapał gorący gasiły krwi strumieniem, uczuć gorących war mroziły szubienic zgrzytem. I cóż zostawało tak strasznie rozczarowanemu narodowi? Nic, tylko rozpacz, pustka

---

[1]) Ludomir: Dumy i pieśni, 76 str.
[2]) Ojczyzna z 1864 r. Nr. 83.

głucha, żal za tysiącami zmarłych, za kwiatem młodzieży, co w zimny grób złożyła dusz swych płomienie miłości ojczyzny i wiary.

Tragicznie smutne są te wiersze ówczesne: jeszcze się toczy powstanie, jeszcze walczą Kruki i Bosaki, lecz to już ostatnie konwulsje konającego... Szczytne bezgranicznem poświęceniem i bezprzykładnem męstwem:

„...Exegi monumentum aere perennius..." — mogą rzec dzieje narodu.

A gdy przychodzi Boże Narodzenie, jakąż rzewną kolendą witają małego Jezusa powstańcy:

Na Twe narodzenie
Cóż ci Jezu damy?
Samo umartwienie
I niewolę znamy.
Drogie nam ofiary
Pochłonął rok stary...

Łzami nabrzmiały jest wiersz z dnia 30. grudnia 1863 r. pt. „Z głębi duszy"[1]). W żałobnej obwódce wyszedł ten utwór, a autor nieznany wołał tu:

Patrzcie, na krzyżu, blada, naga i skrwawiona,
Straszna bólem, ojczyzna na ratunek czeka;
A morderce, ciekawie patrzą kiedy skona;
Kiedy jej łzą nabrzmiała zawrze się powieka.

Nadszedł Nowy Rok 1864. W klepsydrze życia narodowego znów minął jeden krwawy, pamiętny okres. Poczynała się nowa era życia społeczeństwa, dziwnie w entuzjazmie ostudzonego,

---

[1]) Lipsk 1863.

którego wysiłek orężny, miał się dopiero mścić w reakcji wroga-zwycięzcy.

A z „Nowym rokiem“[1]) odzywał się znany nam już poeta Juljusz Jastrzębczyk-Zborowski.

Wokoło noc czarna — pusta
Ból krwawy spalił nam usta,
A ręce — o Boże! — mdleją
I nieme już nasze wargi
Nie szepną jęku ni skargi,
O Boże! pokrzep nadzieją!...

A później modlił się w rozpaczy do nieba: „O Boże spraw cud — spraw cud!“

I rzecz dziwna, znamienna: w tym momencie zupełnej prostracji, zupełnego upadku ducha, gdzie już cudu dla kraju prosili poeci i pieśniarze, na ton zachęty do dalszej walki orężnej wzywali dwaj poeci: Jan Lam i Juljusz Starkel. Jan Lam we wierszu: „1864“[2]), na nutę „Jeszcze Polska nie zginęła“, nawoływał naród do rozprawy z wrogiem pod hasłem: „Bóg i krew Warszawy“.

Juljusz Starkel znowu w pięknym wierszu pt. „22. stycznia 1864“[3]), nie tracił wiary w przyszłość, bo choć „rok cały walczymy, rok cały krew ciecze“:

A przecież nadzieja, jak żyła tak żyje,
Że wnet nam godzina weselna wybije,
Wolności ukaże się słońce!...

---

[1]) „Mieszczanin polski“, Nr. 1 z r. 1864.
[2]) Jeszcze Polska nie zginęła. Zebr. Fr. Barański.
[3]) „Pamiątka rocznicy powstania z r. 1863“.

Niestety! Zachodziła już łuna wojennej pożogi. Drobne oddziały tropione przez wojska rosyjskie, topniały z dniem każdym.

W nocy 11. kwietnia został aresztowany ostatni dyktator powstańczy Traugut.

Miano go wraz z czterema towarzyszami powiesić za parę miesięcy, jako ostateczne stłumienie powstania, usymbolizowane w śmierci pięcioosobowego Rządu Narodowego.

I pięć ran Chrystusowych znowu odnowiono...
I znowu wraz z Traugutem, znów pięć ofiar legło...
Pięć ran, siedem boleści! to cały skarb ludu,
Co w pięć ran, w siedm bolów sam wzrósł
[Bóstwem cudu...

składała później pieśń wawrzyny nad czołem męczenników narodu[1]).

Nieśmiertelny wysiłek narodu, płomienny entuzjazm czynu — raz jeszcze tonął bezowocnie. Ostatni raz zerwał się lud do boju, rzucał w ofierze Śmierci tysiące młodych żyć, bohaterstwem szczytnem i wzniosłem zmywał dawne winy, dawne grzechy przeszłości...

Kończył się ostatni rapsod narodowej epoki — finał pieśni o zmartwychwstaniu z grobu niewoli.

I miał się spełnić ów tragicznie smutny myt o polskiej Gehennie... Po wybuchu wulkanicznym, po krwawym trudzie wyzwolin przez miecz i zmaganie się z wrogiem na polu bitwy — musiała zejść Polska-Kora w podziemia Erebu, na wypoczynek po znojnym boju, aby zgoiły się bli-

---

[1]) Pamiątki z 1863 r. Lwów 1869. 83 str.

zny męczeńskie, piekące piołunem bezowocności wysiłków...

A przy tym zachodzie w szkarłatnych blaskach słońca narodowych nadziei, konała z ostatnim jękiem rozstrzelanego powstańca, z ostatnim skrzypem szubienic, pieśń narodowa, rycerska — poezja powstańcza.

Gdy w noc styczniową rozdrgała się struna narodowego bardonu na spiżowy ton zmartwychwstania, a nawołując do walki za kraj i Ojczyznę, towarzyszyła odtąd nieodłącznie hufcom polskich żołnierzy-bohaterów, ciesząc się ich zwycięstwem, bolejąc nad stratami, opłakując tych, co spełnili swój obowiązek krwi — i legli na polu — z chwilą upadku powstania, pieśń rycerska, poezja entuzjastycznego czynu, owego „mierzenia sił na zamiary", konała w jęku...

Już się nie ozwie na harfie pieśni polskiej — struna rycerskich rozpraw z wrogiem. Zamilka odtąd w poezji polskiej ton surmy bojowej... Dawno miecze przekuto na lemiesze, srebrne struny czynu — zmieniono na cynowe brzękadełka, nucące o Erosie i winie... a surmy bojowe przekuto na niewinne trąbki dla dzieci...

Pół wieku minęło... Zamarła pieśń narodowa... Rdzą pokryły się struny Derwidowych harf... Pono starce posnęli kamiennym snem...

A w owych smutnych finałach poezji powstańczej, skoro już w grób się pokładły na długi spoczynek sny o wolności narodu, niby pogrobowcem czynu i męki polskiej była pieśń smutku, pieśń rozwianych ułud...

Skoro tak beznadziejnie kończył się krwawy trud społeczeństwa, czeluść śmierci stawała przed

narodem. Żadnych jasnych promieni nadzieji, ani wiary w przyszłość...

Nie dla nas życie szczęścia, marzenia,
Nie dla nas, młodzi, nadziei lica;
Przyszłość naszego wszak pokolenia
To z grobów wzrosła: krzyż-szubie-
nica...[1])

Na świeżym grobie męczeńskich, bohaterskich wysiłków narodu nuci pierś śpiewaków ów zaśpiew smutny, cmentarny. Poezja powstania styczniowego nie kończy się z upadkiem powstania. Wtedy tylko ze świstem pęka struna wojennego czynu.

Ostatnie akordy pieśni: to rozwianych ułud smutek...

---

[1]) „Krzyż-szubienica", Wolność 1863. Nr. 4.

ROZDZIAŁ V.

Mrok i noc...

„Na mogiłach pięćdziesięciu tysięcy poległych lub pomordowanych bohaterów polskich, na drogach pooranych kołami kibitek, które sto tysięcy męczenników powiozły w śniegi Sybiru, na gruzach tysiąca wsi i miast spalonych, najazd moskiewski wył hymn zwycięstwa i podwajał srogie barbarzyństwo...“[1])

Kir smutku żałobą wdowią duszę osłonił społeczeństwa. Tyle krwawych ofiar pociągnął za sobą wybuch entuzjazmu narodowego. Tyle mocarnego wysiłku, nieśmiertelnego przez tę chwalebną, naszą rozrzutność w ofierze i bohaterstwie dla Ojczyzny, szło znów na marne.

„Śpij Matko moja —po rozpacznym trudzie“ — wołał poeta.[2]) Zbolała, skrwawiona ranami, kładła się Polska w grób, na sen długi.

W murach twych stolic najezdniki blade
Krwawemi dłońmi sprawiają biesiadę...

Szalała orgja przemocy, krwiożercza buta zwycięzców.

---

[1]) Rząd narodowy polski do narodu 8. września 1864 r.

[2]) „Z ubiegłych dni“, wiersz „Na dzisiaj“.

A w każdym niemal domu polskim, w każdej rodzinie, opłakiwano to syna, to brata, to ojca, lub krewnych; bolesne straty, rzewne wspomnienia, rozpaczny smutek bezlitosnych rozczarowań, rozsnuwał się w duszach piołunem pessymizmu.

Beznadziejną była likwidacja narodowych strat i klęsk...

Więc w pierwszej chwili po upadku, w pierwszej nawalnicy patrjotycznego bolu, z piersi poetów rwie się pieśń o tonie jęku. Kłam rzeczywistości, zadany marzeniom, brutalna, azjatycka przemoc, jako odpowiedź na najszlachetniejsze porywy niepodległościowe, wszystko to musiało stroić harfę pieśniarzy na nutę bezradnego cierpienia:

O Boże! W ciemnościach, śród mętów i kału,
Rozbitkom wskaż drogę i łodzie bezpieczne —
...Bo otośmy w ciężkiej godzinie przesileń,
Gorączka mózg pali, a zamęt w rozumie...[1])

woła jeden z poetów, co do niedawna nucił bohaterską pieśń wolności i wyzwolenia. Cóż zostawało pieśniarzom w pierwszej chwili po okrutnej klęsce, jak w rozbiciu i rozczarowaniu nucić ostatni zaśpiew smutku, uderzać na lutni w tony łzawe, mollowe, rozpaczne.

„Nie nasza wola a Twoja się stanie" — modlił się w zwątpieniu inny poeta.[2])

Za naszych ojców ciężki grzech i winy,
Błagamy Ciebie z pokutniczym żalem,
Karz już ostatnich! ostatnich nas — Panie!
Miej zmiłowanie!...

---

[1]) Polska w 1863 r. wiersz pt. „Jęk boleści".

[2]) Wład. Waga: Fragment, „Niezabudka" pismo zbiorowe 1865.

Ogólny smutek, który kirem osnuł naród cały wyrażał Henryk Merzbach[1]). W pięknym lirycznym wierszu pt. „Czemu?" odpowiada poeta czemu mu smutno: wszak kraj w niewoli, w żałobie, dom spalony, ojca wywieziono, bracia... w Kamczatce", jakżeż nie łzawić się, a być wesołym.

W momencie ogólnego upadku ducha, nie oparł się ogólnie panującemu przygnębieniu i Kornel Ujejski. „Z piersi zamkniętej, z ust ściętych boleścią" — dobywała się skarga na los okrutny nie do przewalczenia, co jest:

...Westchnieniem i płaczem,
Zgrzytem i pięści bezsilnem ściskaniem...
Powolnem marciem tułaczem.[2])

A szereg wierszy, nabrzmiałych łzami i głuchym, ponurym bolem, kreślił w poetycznej formie tragiczne momenty martyrologii narodowej, jak w owym utworze pt. „W cytadeli"[3]), gdzie w łzawej ironii pytał się pieśniarz:

Czego tęsknisz za chatą, za chatą,
Gdy ci dobrze za kratą, za kratą,
Jest!...

Podobnie Juliusz Jastrzębczyk w pełnym natchnienia wierszu, jednym z najsilniejszych wyrazem uczuć patrjotycznych pt. „Pod szubienicą", oddawał rozpaczny ból nieszczęsnej matki, której syna kat okrutny na mękę wziął. Jęk z głębi du-

[1]) „Z wiosny".
[2]) Wiersz pt. Z piersi zamkniętej.
[3]) Białynia-Chołodecki: Dowódcy powst. styczn. i pieśni rewolucyjne.

szy, cały tragizm owej chwili okrutnej, stawia ten utwór na wyżynach pieśni polskiej. I zdaje się, jakby te słowa matczyne były skargą Polski całej, co „jak burzą zgięta kotwica“, skarży się:

Wkoło mnie głucho i ciemno —
Krew podemną — krew nademną,
I w piersi fale ognia i krwi,
Ani kropla łzy!...
O Marjo! ja stoję jak Ty
Stałaś na szczycie Golgoty...[1]).

To cierpienie Matki bolesnej, opłakującej Syna bohatera, kreślił w wierszu pt. „Męczennik“ K. Gaszyński[2]), inny utwór pt. „Matka“[3]) opisywał również tę scenę, zapisaną krwawemi zgłoskami w annałach narodowego męczeństwa, w rzewnym znów utworze pt. „Narzeczona“[4]) opowiadał Włodzim. Wolski o młodej dziewczynie, co kochała narzeczonego, a gdy jechała go odwiedzić, nagle na stoku cytadeli, na szubienicy ujrzała jego zwłoki. I skonała z serdecznej męki.

A ta pieśń smutna i łzawa, uderza teraz w pogrzebne podzwonne... Na mogiłach poległych bohaterów, u stóp szubienic ostatnich szermierzy wolności, harfy poetów nucą śpiew pokoju wiecznego: u mogił, miast klepsydr w czarnych obwódkach, poezja sławi zmarłe wielkoludy.

Ostatniemu z dyktatorów Traugutowi, poświęca Kornel Ujejski wspomnienie „Pamięci Trau-

---

[1]) Mieszczanin polski z r. 1863.
[2]) Kilka pieśni dla kraju.
[3]) Bruksella 1863 r.
[4]) „Promyki“ str. 26.

guta"[1]). Egzekucję członków Rządu narodowego uwiecznił w utworze swym p. t. „Zapłata po pracy"[2]) Felicjan Faleński.

Osobne wiersze poświęcili pieśniarze Kosieradzkiemu[3]), Padlewskiemu[4]), Jasińskiemu, Bogdanowiczowi, Kozielle, Niewiadomskiemu, Stadnickiemu[5]), Żminkowskiemu, Zwolińskiemu, ks. Konarskiemu[6]) i innym.

O podobnym charakterze są też owe oktawy „Na gwiazdkę 1865 r."[7]) przez H. S. spisane, jako wspomnienie z dziejów powstania, w których poeta składał wieniec laurowy na skronie tych, co legli w boju za wolność, więc wspominał o Sierakowskim, Narbucie, Padlewskim, Lelewelu-Borelowskim, Czachowskim, o Kononowiczu, Frankowskim, Szaniawskim, wreszcie o Mackiewiczu, Cieszkowskim, Joungu.

Całość tej poezji pogrobowej — że ją tak nazwiemy — nie przedstawia zbyt wielkiej wartości z punktu artystycznego. Ma ona raczej znaczenie historyczne. Pieśniarze owej epoki rymem sławili śmierć bohaterów, co się zresztą powtarzało w patrjotycznej poezji jeszcze od czasów naszych legjonów, od owych wypraw na Moskwę, aż do pieśni o pięknym księciu i walecznym bohaterze, co zginął w nurtach Elstery — w rapsodzie o ks. Józefie Poniatowskim.

Nie dziwić się, że bohaterstwo jednostek, lub

---

1) Skargi Jeremiego. Cz. II.
2) „Słowo polskie" 1913.
3) J. Zakrzewski „Pamięci J K."
4) „Z przeszłości", 45 str.
5) W „Polsce w 1863 r."
6) W Dzienniku literackim 1863.
7) Ojczyzna 1864 r. Nr. 126.

wszystkich owych zapalnych rycerzy wolności, wywoływało natchnienie poetów, stawało się podłożem całej tej pieśni, sławiącej pamięć wielkości narodu.

Koturnową była chwila ostatnich orężnych zapasów Polski z wrogiem. Ten odruch płomiennego entuzjazmu, to szamotanie się straceńców z armią rosyjską, miało w sobie znamiona tragicznej wzniosłości. Moment był dziwnie osobliwy. Jeden z kulminujących w historji narodu. I to odczuwali poeci. Zatem przejścia i wspomnienia wielkich czynów narodowych ostatniej insurekcji wyrastają do wyżyn koncepcji twórczej: owe fakty stają się i były już w czasie powstania, tematem poezji.

Taki charakter więc ściśle opisowy, z motywów powstańczych, ma szereg wierszy, w których poeci czerpiąc pomysł z autopsji, czy ze wspomnień własnych, lub cudzych, kreślili obrazki liryczne, wzruszające łatwością tematu, działającego bezpośrednio na sentyment czytelnika. Takim utworem był „Zgon powstańca“ Ludomira[1]), opisujący nieszczęsne bohaterstwo jednego z wielu wiernych synów Ojczyzny, podobny jest też wiersz tego samego poety p. t. „Na pogrzeb powstańców“, na tęż nutę uderzał i Juljusz Jastrzębczyk w swoim „Konającym żołnierzu“. Wzorowany na znanej pieśni „Tysiąc walecznych...“ jest wiersz tego samego pokroju, co tamte, p. t. „Wspomnienie rannego z r. 1863“ gdzie poeta mówi o tym mężnym pułku Żuawów, którzy w liczbie stu sześćdziesięciu wystąpili do

[1]) Dumy i pieśni Bendlikon 1865.
[2]) Dziennik literacki 1863.

boju pod mury Miechowa, a wracało ich do Krakowa tylko... szesnastu.

Do tej kategorji wierszy zaliczyć trzeba także utwory takie, jak „Z Ołomuńca“[1]), wiersz oddający tęsknotę uwięzionych w twierdzy powstańców, o analogicznym nastroju „Głos więźnia“[2]), a wreszcie poematy już nawskróś opisowe, jak „Pieśń nieskończona“[3]), „Sen przy ognisku“ bezimiennego autora[4]), lub „Mleczna siostra“ Włodz. Wolskiego[5]).

Do poezji o roku 1863 raczej należą dwa wiersze p. t. „Rok 1863“[6]), Otwierają one szereg utworów osnutych na tych krwawych rocznikach narodowych dziejów, który sięga aż do naszych czasów, skoro od tych pamiętnych lat, aż do „Dyktatora“ Żuławskiego, czy „Wiernej rzeki“ Żeromskiego, ostatni męczeński wysiłek narodu kryje w sobie zawsze jeszcze bezcenne skarby poezji, tak drogie sercu poety współczesnego.

* * *

Czas litosny przykładał kojące szarpie na zranioną duszę narodu. Po wielkich, tragicznych momentach bezmiernego bolu, po długiej, rozpacznej żałobie, co padła wiekiem kamiennem społeczeństwu na pierś, zwolna prężyć się znów poczęły omdlałe skrzydła białego orła, na blade lica Polski, omdlałej jakby wielkim krwi upływem, znów wstępować poczęło życie...

---

[1]) Dumy i pieśni Ludomira.
[2]) J. Andrzejewski: Zbiór pieśni.
[3]) Przez S. B.: Dziennik literacki 1863.
[4]) Dzien. literacki 1863.
[5]) Promyki.
[6]) Autorem jednego jest Aureli Urbański, drugiego J. D. A. Dziennik liter. 1863.

Na ziemi mogił dogasły ognie,
Słychać w ciemnościach syk węży —
Cięży nam ręka straszna, och! ciężу,
Lecz nas n i e z ł a m i e, n i e z ł a m i e!...[1])

W pieśni, tak jak i w duszy narodu, po jęku rozpaczy, po beznadziejnem załamaniu dłoni w niemocy, budzić się poczynają jasne nadzieje, znów złote promienie wiary w przyszłość, ogrzewać poczynają chore, zmęczone serce...

Na strunach narodowej lutni odzywać się zaczyna: t o n o p t y m i z m u.

Po pierwszych dniach klęsk, po smutnych rozczarowaniach, odkwitać poczynają zwarzone powiewem nieszczęść kwiaty patrjotycznych uczuć...

Musiał odpocząć kraj po wielkim wysiłku. „Śpij Matko moja — po rozpacznym trudzie“ — wołał poeta[2]), ale nie tracił otuchy, że to sen chwilowy:

To nie grób — j e n o p r z y s z ł y c h d n i
[k o ł y s k a...

Znów w pierś pieśniarzy powraca dziwna, nieugięta m o c. Mógł zwyciężyć wróg, ale naród wyszedł z tej walki bohaterem, wielkim, ofiarnym. Ma być z czego dumnym.

Wobec wroga stać spokojnie,
Spokojnie, a hardo;
Nasz z ł a m a n y m i e c z po wojnie
Trzymać w dłoni twardo...

---

[1]) Kornel Ujejski: Skargi Jeremiego. Cz. II., wyd. 1893.

[2]) Wiersz „Na dzisiaj“ w zbiorze „Z ubiegłych dni“.

Tak śpiewał Ujejski[1]), tak umacniał naród po dniach klęsk i po rozwianiu się świetlanych ułud. Optymizmem, jaśniejszym poglądem na przyszłość Polski, nasiąkłe są nowe pieśni poetów. „Nie łamcie dłoni“—woła we wierszu „Mrok i noc“ Włodz. Wolski[2]), „choć ponura gwiazda oświeca pustki, zwaliska, pożogi“, bo choć gniazda orląt krwią zbroczone, „rodu orłów nie wytępią wrogi“.

„O nie płacz, nie“ — uspokaja kraj inny poeta[3]).

Och, przyjdzie czas!
Rozwidni, jak przed laty;
Swobody dzień
Rozwieje cień,
Powrócą z wygnań braty...

I ten ton otuchy coraz silniej brzmieć poczyna w poezji. W tej pięknej piosnce p. t. „Śpiew“[4]), naśladującej słynny wiersz „Kennst du das Land“[5]) przepowiadał poeta że „kiedyś będzie raj!“ w Polsce.

Taką wieszczbą rozśpiewał się też w utworze „Pro memoria“ inny poeta[5]).

I przyjdzie chwila, że to wnętrze skryte
Wyrodzi zemsty owoce obfite —
Rozbiwszy wrażą budowę podłoty
Kościami wroga — zmartwychwstaniem [cnoty!

---

[1]) „Wobec wroga“ l. c.
[2]) Promkyi.
[3]) We wierszu: „O nie płacz“ przez J. T. K.
[4]) „Głos wolny“ z r. 1864.
[5]) E. K. Lutnia II.

A rzecz charakterystyczna, że pieśniarz widzi przyszłe zbawienie Ojczyzny w nader ważnym czynniku narodowym: to „nowy kapłan — lud groby poświęci krwią swych ciemięzców“.

Ten sam autor we wierszu p. t. „Podźwięk“[1]) nucił na analogiczny ton zmartwychwstania.

A na tem podłożu ufności w siły narodu, które potrafią przetrwać najgorsze nieszczęścia, wykwitły dwa utwory pełne siły, a ironji i urągania wobec wrogów.

„Finis Poloniae! — tak car przykazał“ — mówił autor tomu „Z ubiegłych dni“, lecz rzeczywiście nie koniec jeszcze Polsce, gdy tyle ofiar za Polskę ginie. I choć jej imię znikło z karty dziejowej, to od Nerczyńska po brzegi Warty brzmi wciąż: „Jeszcze nie zginęła“.

Inny zaś, bezimienny poeta we wierszu „Anatema“[2]) przekleństwo ciskał trzykrotne ludzkości, co nie umiała ocenić wielkiego bohaterstwa Polski. Bo gdy na Libanie Druz targnął się na życie Maronity, wnet cała Europa krzyk podniosła w obronie chrześcijan przez Turków napadniętych, w imię haseł postępu i Chrystusowej ewangelji. A gdy w Polsce kraj cały krwią i łzami był zalany, wtedy świat cały „jak Rzym stary na nieszczęśliwe swych cyrków ofiary, patrzył bez sromu na ludu męczeństwo“.

Kończyła się pieśń 1863 r. Do nowej emigracji nucił swój hymn Józef Świerk[3]), wzywając do dotrwania przy chorągwi narodowej, do spółtułaczów, nowych wychodźców odzywał się we

---

[1]) Lutnia I',
[2] Mieszczanin polski z r. 1864. Nr. 2.
[3] Ojczyzna 1865. Nr. 47.

wierszu p. t. „Do spółtułaczów“ [1]) stary poeta, jeszcze pierwszej emigracji uczestnik, Józef Zaleski. A mimo tylu nowych klęsk i rozczarowań wołał z niegasnącym zapałem:

W długiej, nieukojnej za krzyżem tęsknicy,
Omdlewający nieraz pod brzemieniem dzieła,
Zawodzim stąd po męsku pieśń „Bogarodzicy“
I uczym dziatwę „Jeszcze Polska nie zginęła!“

Odrodzenie szło w duszę narodu. Choć wielki wysiłek, krwawy trud nie przyniósł owoców, nie poszły na marne tę bezcenne ziarna rzucane w ugor ręką wielkiego siewcy-Losu.

„Ci co sieją ze łzami żąć będą z radością....“ Ostatni rapsod narodowych zmagań się z upiornem trumniskiem niewoli — nie kończył się nutą pessymizmu: po chwilowym upadku ducha, po owych momentach, w których się zdało, iż mrok i kir żałobny padł na społeczeństwo, kryjąc światło wiary i nadziei, znów się jawiły jasne promienie niegasnącej ufności w przyszłość — w Z m a r t w y c h w s t a n i e...

Polska w majestacie męczeńskich ran niewoli, znów padła bezsilna, krwią zbroczona po drodze krocząca Golgoty...

Krzyżem nieszczęść przywalona... a jednak wciąż żywa, wciąż w pochodzie ku szczytom... A choć runęła w pył strzelista wieża narodowych marzeń, choć klęska zadana, wężowemi sploty oprzędła duszę społeczeństwa, płonęły nadal z n i c z e w i a r y...

[1]) Mieszczanin polski z r. 1864. Nr. 2.

Nie płacze matka na trupie syna,
Choć z niego proch już i glina.
Gdy przyjdzie pora
Jutro, jak wczora,
Proch na proch weźmiem, glinę na
[ołów —
Pożary wstaną z popiołów!...

Lecz na razie zagasła poezja czynu. Bankructwo entuzjamu politycznego, raz jeszcze znaczyło się tragicznym drogowskazem: mimo wszystko nie mierzyć siły na zamiary.

Egzaltacja propagandy wolności, nie licząca się z materjalną realizacją pragnień, ustępowała cichej, pozytywnej pracy, mającej dokonać wielkiego dzieła: odbudowy narodu od podstaw. A w społeczeństwie zorganizowanem, w społeczeństwie wzbogaconem jeszcze jednem, tragicznem doświadczeniem, budziło się ocknienie. Nie wystarczyły w powstaniu styczniowem choćby tysiące dusz bohaterskich: trzeba poruszyć drzemiące masy, trzeba je zbudzić graniem Złotego Rogu... By dorósł do wielkiego zadania: Lud...

A z tego podłoża odrodzenia narodowego wykwitła nowa poezja: poezja doby pozytywizmu... Pieśń orężnego czynu, pieśń wolności, skonała...

Zakończenie.

Pieśń powstania styczniowego jest finalną ewolucją poezji romantycznej. Po upadku insurekcji listopadowej, zdala od kraju, w stolicy Zachodu, wznosiła się twórczość narodowa na szczyty; imiona trzech wieszczów tworzyły złocistą kopułę tej świątyni, którą na obczyźnie, w smętku, a tęsknocie za krajem, wzniosły wielkie duchy, niejako kaplicę tworząc polską, w której emigracja ogrzać mogła skostniałe uczucia, mogła się nadyszeć Ojczyzny i nasiąknąć wiarą i nadzicią w świt niedaleki.

A cała niemal poezja emigracyjna ma ten charakter podniosły utrzymywania świadomości narodowej społeczeństwa polskiego na wychodźtwie w gotowości do czynu, w tem moralnem pogotowiu, oczekującem chwili sposobnej, aby „stanowczo ruszyć z emigracji, nawet krokami ziemskimi“[1]).

Do kraju jednak nie dochodziły długo echa poezji emigracyjnej. We wstępie do naszej pracy zaznaczyliśmy już, jak presja systemu szkoły Mikołajowskiej, żelaznym kordonem wstrzymywała te wszystkie prądy wolnościowe z Zachodu pły-

---

[1]) Współudział Ad. Mickiewicza w sprawie Andrzeja Towiańskiego. T. II.

nące, któreby mogły w pierś polską rzucać posiew marzeń niepodległości i wyzwolenia.

Mimoto — jak twierdzi Aleks. Kraushar[1]), w atmosferze duchowej lat, poprzedzających wypadki z r. 1861, zauważyć można analogiczne symptomaty ruchu w sferze twórczości poetyckiej, który zapanował w kraju przed powstaniem listopadowem 1830 r. Jak wówczas tak zwany romantyzm w poezji był maską dla osłaniania politycznych tendencji prowodyrów ruchu, tak też i przed rokiem 1861 społeczeństwo miejscowe karmiło się przeważnie, jeśli nie wyłącznie, gawędami żołnierskiemi Syrokomli, Pola, uczyło się potajemnie „Ojca Hilarego" Wolskiego, dum Zaleskiego i Jaworskiego, rozpływało się nad „Wiochną" Lenartowicza, czytało z zapałem „Skarbczyk" i „Klejnoty" poezji polskiej... jak gdyby poza obrębem wierszowanych utworów nie istniała żadna dziedzina umysłowa, dla urabiania uczuć szlachetnych i pojęć obywatelskich w szerokich masach.

Ale po r. 1855., gdy po śmierci Mikołaja zwolniały nieco więzy niewoli, wtedy na społeczeństwo krajowe poczyna oddziaływać twórczość poetycka emigracji.

Romantyzm szedł powrotną falą do kraju wtedy, gdy już koryfeusze naszej poezji spoczęli w mogiłach.

Wpływ epigonów romantyzmu, jak i samej poezji wieszczów romantycznych, działał teraz na równi na kształtowanie się patrjotycznych, wolnościowych zapatrywań narodu. Poezja ro-

---

[1]) Kartki z pamiętnika Alkara: Czasy szkolne przed r. 1861 (33 str.)

mantyczna wskrzeszała znów w duszach pragnienie czynu.

„Mickiewicz, jak go mieliśmy w wydaniu warszawskiem — opowiada Kraushar[1]) — niecił w nas uczucie miłości do Ojczyzny, podnosił i uszlachetniał widnokrąg naszego myślenia... Nowy widnokrąg wrażeń otworzył nam dopiero „Kordjan“ Słowackiego. Scena spisku w lochach katedry Świętojańskiej, a zwłaszcza mowa podchorążego do starego Niemcewicza wprost wstrząsające wywołały wrażenie... Zasłuchani, dech w sobie wstrzymując... pierwszy raz odczuliśmy w duszach bezmiar krzywdy nad inną ofiarą niesprawiedliwości i przemocy.

Poznaliśmy wtedy, że poezja jest nietylko tłumaczem uczuć tkliwych, lecz, że może zapalić w duszach płomień niszczący wszystko zło, wszelką nieprawość, dla wywalczenia ludziom swobodniejszego oddechu, a gniazdom ich rodzinnym — szerokiego dla rozwoju przestworu“.

Zatem, jak widać ze słów tych człowieka, co sam przeżywał te wzruszenia czerpane z wielkiej, natchnionej poezji, twórczość poetycka, ów entuzjazm pieśni patrjotycznej ówczesnych dni, była tym pierwszym heroldem nowego czynu, nowej egzaltacji uczuć, jak wtedy za dni listopadowego powstania.

Pieśń romantyczna była posiewem na podatny grunt młodych, zapalnych dusz, co wnet same nucić poczynały na tęż nutę wolności, orężnego czynu.

Znać to na pieśniarzach powstania styczniowe-

---

[1]) l. c.

go. Wszyscy oni wyrośli na podłożu poezji romantycznej, wszyscy mają w piersi te wielkie hasła „mierzenia sił na zamiary“, wszyscy są spadkobiercami naszego romantyzmu, są jego d a l s z ą e w o l u c j ą.

Wyraził ten związek duchowy młodego pokolenia, z tamtem, co na tułaczce dokonało życia, Mieczysław Romanowski w liście swym do Mieczysława Pawlikowskiego.[1]) „Jedną tylko chwilę — pisał — pozwól mi pozazdrościć, a to tę, w której byłeś na grobie Juliusza Słowackiego i kiedy mówiłeś z Adamem (Mickiewiczem). Takie chwile byłyby wytężyły me serce tak, żeby albo pękło, albo zolbrzymiało uczuciem i siłą; możeby pękło na widok wieszczów-męczenników, w i e s z c z ó w, k t ó r z y n a s w ł a s n ą k r w i ą k a r m i l i.“

Młody poeta dobitnie zaznaczył stosunek, jaki łączył poezję romantyczną z jej ostatnią ewolucją: własną krwią tamtych żywiły się młode dusze, nasiąkały temi marzeniami i ideałami, które wraz z krwią wyssały z piersi karmicielki.

Poezja romantyczna więc była p r o m o t o r e m n o w e g o c z y n u i ruchu: ona wołała jak w dobie powstania 1830 naród do boju, ona rzucała pierwsze zarzewie buntu i wiodła przez egzaltację uczucia do egzaltacji czynu. A echem jej, wiernym pogłosem jest ta pieśń narodowa, co poprzedziła wybuch powstania styczniowego, co dusze uczyła męstwa i gotowości do czynu.

I łatwo jest odkryć ten ścisły łańcuch ideowy, co łączy poezję lat 1860—1864, z całą twórczością romantyczną o nucie narodowej: Gdy, jak to za-

---

[1]) List z r. 1855. Cytowany w książce St. Lama Mieczysław Romanowski, zarys biograf. krytycz. 1913.

znaczyliśmy, poezja trzech wieszczów poczyna działać w powrotnym przypływie do kraju z zachodu, „młodzieńcy ognistych serc“ przyjmują w dusze swe całą egzaltację i entuzjazm, jakim tchnie ta twórczość naszych wieszczów-tułaczy. I wtedy budzą się te pierwsze pomysły manifestacji, krystalizuje się coraz bardziej świadomość, że trzeba zmiany w stosunkach, że tak dalej być nie może.

Oczywiście, że raz zdecydowany ruch musiał być, jak lawina. Toż samo dzieje się z pieśnią, która podówczas jest związana nierozerwalnie z faktami. Więc gdy „rewolucję moralną“ wywołał entuzjazm czynu, zrodzony z egzaltacji uczuć, wyrosłej z poezji romantycznej, później wszystko już łączy się w niespodziewanych skojarzeniach, jakie sprawia toczenie się życia narodowego w owym momencie, p o r ó w n i p o c h y ł e j.

Fakta zaszłe w wypadkach „rewolucji moralnej“ mają w swoich skutkach ten ton rozgoryczenia, który już wiedzie do ostatecznej decyzji orężnego oporu. Pieśń wtenczas skarży się, ale i podnieca. Nawet jęk beznadziejny budzi odruchy pełnego mocy czynu.

A oczywiście szczodry posiew krwi na ulicach Warszawy, to jest ta przypadkowa, a jednak logiczna konsekwencja zdarzeń: podnieta pieśni stwarzała nastrój duszy, a gotowości do ofiary. Choć vice versa ów nastrój społeczeństwa jest zarazem podłożem i genezą tej pieśni „krwawego posiewu“.

Naród w poczuciu swej siły, ważył się na wystąpienie masowe — społem. Że zaś do bezbronnego ludu strzelano bez litości, że padły setki trupów, to był ten moment decydujący, który w roz-

egzaltowane dusze rzucał zarzewie krwawego odwetu, który kazał pieśni wołać do zemsty i do wojennego pogotowia.

I wreszcie uświadomił sobie naród, że „lepsza stokroć jutrznia, choć krwawa, od nocy ciemnej a zimnej“. Z tą chwilą, gdy już istniała decyzja, nie było wątpliwości, iż nie ma wyjścia innego, jak powstanie zbrojne. Poezja w tej chwili ma znaczenie herolda czynnego pogotowia: „Już czas! Już czas nam!“ woła po kraju, a mimowoli może przyspiesza to, co się mogło jeszcze odwlec, przeciągnąć.

Wybuch powstania to już realizacja tego, do czego wiodła naród poezja romantyczna i poezja młodszego pokolenia epigonów romantyzmu. Zwyciężał entuzjazm nawet w polityce. Poezja przechodziła w życie, uczucie zdawało się wtedy brać górę nad refleksją.

Spełniał się sen wieszczów romantycznych, że „po trzech dniach się rozwidni“, że „grób twój (Polsko) tylko był kołyską nowej zorzy!“[1]) Bo kraj powstawał i szedł ku wolności.

A ten fakt zależności czynnego wystąpienia narodu od poezji romantycznej, podkreślał naówczas ten, co był poetą obu pokoleń: Józef B. Zaleski, najgłębiej ujmował tę ewolucję nowego czynu z płomiennych pragnień czynu romantyków:

O! bohaterscy wychowańcy pieśni
Mickiewiczowskiej — Narbucie, Koziełło!...
...Kończcież — co w duchu wieszczów się poczęło!

---

[1]) Z. Krasiński: Psalm nadzieji.

Tak więc powstanie styczniowe 1863 r. było właściwie pełnem zrealizowaniem tego snu o czynie, którym żyło pokolenie emigracyjne. Ileż było marzeń, ile tęsknoty za tą świętą misją orężnych wystąpień? Jakże silnie spotęgowało się to pragnienie, gdy aż twórcę „Wallenroda" czyniło wodzem polskiego legionu...

Pogrobowcem snów i marzeń naszego romantyzmu była insurekcja styczniowa. A gdy raz jeszcze w otchłań rozczarowań staczało się dążenie, „co w duchu wieszczów się poczęło...", a w młodem pokoleniu się realizowało, wtedy dopiero słońce narodowego entuzjazmu chylić się musiało w zachodzie ku widnokręgom.

Z upadkiem powstania, gdy konały ostatnie echa pieśni czynu, co niedawno rozdzwoniła się radosnym tonem Zmartwychwstania, a teraz zmilkła przygłuszona smutkiem po tych skrwawionych, ciernistych wawrzynach, przyszedł zmierzch romantyzmu.

W rozmarzoną, egzaltowaną duszę narodu, padły ciężkie kamienne łzy bolu, zmroziły żar uczuć, wyrwały z piersi szkarłatny szmat serca. Zimny spokój, cichą pracę nakazał społeczeństwu instynkt samozachowawczy.

I na lat dziesiątki naród przywykł do trumny. Trzeba aż było wielkiego poety, by zawołał, iż naród wielki nie zginie, bo „tęgich sił odżywia w sobie moce", a w swej wielkości:

Przemoże śmierć i trumien głaz zdruzgocze
Powstanie z martwych na narodu czele,
W nieśmiertelności królować kościele...

Lwów, listopad—styczeń 1912-13.

Tak, więc powstanie styczniowe 1863 r. było właściwie pełnem zrealizowaniem [illegible] o czynie, którym żyło pokolenie [illegible]. Bez [illegible] było [illegible], [illegible], że [illegible] wych [illegible]. Także [illegible] się te pragnienia, gdy [illegible] „Wallenroda”, [illegible] polskiego legionu.

[illegible] w c e m [illegible] i [illegible] do [illegible] gdy [illegible] w [illegible] się [illegible] do [illegible] a w [illegible] się [illegible] dopiero [illegible] w [illegible].

Z [illegible], [illegible] się [illegible] na [illegible] się [illegible] Zmartwychwstania, a teraz [illegible] [illegible] na [illegible] [illegible] w [illegible].

W rozmarzeniu, wyczekiwania dusze narodu [illegible] dy [illegible] [illegible], [illegible] z [illegible] [illegible] społeczeństwa [illegible].

I na lat dziesiątki naród przywykł do trumny. Trzeba aż było wielkiego poety, by zawołał, iż naród wszystek nie zginie, bo [illegible] w sobie [illegible] z [illegible] wielkości:

„Przeminie śmierć i trumien głaz grobowce
Powstaną z martwych na narodu czele,
W nieśmiertelności królować kościele.”

Lwów, listopad — grudzień 1912-13

ŹRÓDŁA.

Grabiec: Rok 1863.
Kallenbach J.: Bard polski.
Kraushar Al.: Kartki z pamiętników alkara. I. i II. 1912.
Kucz Karol: Pamiętniki miasta Warszawy z 1853. Warszawa 1854.
Lam Stanisław: Mieczysław Romanowski, Zarys biograf.-krytyczny. Lwów 1913.
Pamiątka rocznicy powstania z 1863 r.
Przyborowski Wal.: Historja dwu lat 1861—64. T. I—IV.
— Dzieje 1863 r. T. I—V.
Ruch polski z 1861 r. Lipsk 1862.
Rząd narodowy polski do narodu. Odezwa z 8. września 1864.
Teki rękopiśm. bibljoteki Poturzyckiej (Dzieduszyckich) 1861—1865.
Wiadomości z kraju z lat 1861—2. Lipsk 1863.
Wolski Ludwik: Powstanie polskie z 1863 r. Z komentarzem Machiawela. 1867.
Wrotnowski A.: Aspiracje porozbiorowe.
Współudział Ad. Mickiewicza w sprawie Ant. Towiańskiego. T. II.
Wydawnictwo materjałów do historji powstania. T. I—V.

Braterstwo, pismo ludowe z r. 1865.
Dziennik literacki, 1859—65.
Echo Polski z r. 1863.
Głos wolny, 1863, 1864.
Mieszczanin polski z r. 1863, 4.
Ojczyzna z r. 1864, 65.
Ojczyzna, 1913.
Partyzant, z dnia 21. stycznia 1863.
Przegląd rzeczy polskich, 1859—62.
Słowo polskie, 1903, 1912.
Strażnica, z 1, sierpnia 1861 r.

Anczyc Wł. L.: Pisma, wyd. Szyjkowskiego. T. II.
Andrzejewski J.: Zbiór pieśni. Poznań 1863.
Baliński Karol: Hasło polskie 1862.
Buława Ernest (Wł. hr. Tarnowski): Krople czary, poezje. Lipsk 1865.
F. O.: W kopalni, poemat. Paryż 1862.
Felitowicz Zygmunt: Żandarm, obrazek z 1863 r. Paryż 1864.
Gaszyński Konstanty: Kilka pieśni dla kraju. Paryż 1864.
Iliński Benedykt: Tymczasem, poezje. Paryż 1864.
Jeszcze Polska nie zginęła, pieśni patrjot. i narod. Zebr. Franc. Barański. Wyd. III.
Krasiński Z.: Psalmy.
Lutnia, piosennik polski I. Lipsk 1863.
" " " II. " 1865.
Ludomir: Dumy i pieśni. Bendlikon 1865.
M...: Z przeszłości, poezje.
Matka, wiersz. Bruksela 1863.
Mokłowski Mieczysław: Wiersze. 1862.
Merzbach Henryk: Z wiosny. Lipsk 1864.
Niezabudka, pismo zbiorowe. 1864.
Norwid Cyprjan: Pisma. T. I. A—B.
Ostatnia próba, poemat. Paryż 1861.
Ostoja A. Józ. (Etgens): Ciernie. Kraków 1864.
Pamiątki z 1863 r. Lwów 1869.
Pieśni powstańcze z 1863 r. Zebr. i ułożyła Celina z Orelca (Dominikowska z Treterów). Lipsk.
Poblikowski F.: Nad Niemnem, Obrazek z 1863 r. Ręk. bibl. Ossolineum nr. 3246.
Pol Wincenty: Kilka kart z krwawego rocznika. Lipsk 1864.
Polska w 1863, wyd. przez J. Zakrzewskiego. Lipsk 1866.
Romanowski Mieczysław: Poezje. 1863.
Turski J. K.: Poezje. 1862.
Ujejski K.: Skargi Jeremiego, wyd. VI. Przemyśl 1893.
Wolski Włodz.: Śpiewy powstańcze. Zesz. I. Paryż 1863.
Zadora William: Powstanie w Polsce 1863 r. Warszawa.
Zakrzewski J.: Pamięci J. Kosieradzkiego, wiersz.
Zbiór pieśni narodowych. Nowy York 1864.
Z głębi duszy, wiersz. Lipsk 1863.
Znicz Wiesław: Pieśń ostatnia. Lipsk 1863.
Z ubiegłych dni, poezje. Lipsk 1868.

TREŚĆ.